



Jorunn Johansen

Noc miłości

Tajemnica Wodospadu
Tom 22

Rozdział 1

- Śmierć? Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała przerażona Amalie.

- Nie wiesz? Nie czytałaś *Czarnej Księgi*?

Nie miała odwagi mu odpowiedzieć. Była tak przestraszona, że pociemniało jej przed oczami.

- Nie słyszałaś, o co spytałem? - warknął lodowatym tonem.

Zastanawiała się, czy to rzeczywiście Brage za nią idzie, bo jego głos zmieniał się nieustannie.

- Słyszałam, Brage - odparła, patrząc przed siebie.

Popchnął ją mocno. Szła posłusznie, ale kurczowo zaciskała palce. Musi zawołać o pomoc. Wzięła głęboki wdech.

- Ratunku! Ole, na pomoc! - krzyknęła na cały głos.

Nie powinna była tego robić. Brage pchnął ją tak mocno, że upadła twarzą prosto w zaspy. Miała śnieg w oczach i w nosie, czuła się jak we mgle.

- Uspokój się! Przestań wrzeszczeć! - syknął.

Uniosła głowę, otarła twarz ze śniegu i spojrzała na niego.

- Sądziłam, że jesteś szlachetnym człowiekiem, ale widzę, że się pomyliłam. Jesteś okropny. Jak można tak pchnąć kobietę, i to w dodatku brzemienną!?

Przestała się go bać. Ogarnęła ją wściekłość.

- Nie obchodzi mnie ten twój bękart. To powinno być moje dziecko, ale nie potrafiłaś zerwać z tym nędznym Finem!

Kucnęła odruchowo, bo poczuła ostrze noża na plecach.

- Zamierzasz mnie zabić?

- Może...

Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy. Jego twarz przypominała maskę, jakby Brage już nie żył i ktoś inny zamieszkał w jego ciele.

- Lubisz dręczyć niewinne kobiety. Czego ode mnie chcesz?

Zazgrzytał zębami, wzrok miał zimny jak stal.

- Uważasz się za niewinną kobietę? Ty? A kiedyż to byłaś niewinna? Miałaś przecież wielu mężczyzn.

- Pozwól mi wrócić do domu, Brage. Uwolnij mnie.

Pokręcił głową.

- Nigdy! Idź dalej i nie wołaj więcej o pomoc. Bo przysięgam, że wbiję ci ten nóż w plecy!

Wiedziała, że on nie żartuje. Łzy napłynęły jej do oczu. Straciła nadzieję, ale mimo to uniosła brodę do góry i nakazała sobie nie myśleć o tym, co ją czeka.

Brage znów ją popchnął.

- Zaraz wejdziemy na ścieżkę. A dalej droga będzie łatwiejsza - powiedział po chwili jakby ze współczuciem.

Amalie drgnęła. To był znów ten Brage, którego знаła. Ponownie się obróciła. Wydał jej się teraz dobry i miły.

- Proszę cię, Brage. Nie dojdę do wodospadu. Chcę do domu.

- Nie, nie wrócisz do Tangen. Na razie zapomnijmy o wodospadzie. Mam inne plany.

- Jakie? - wyjąkała.

Spojrzał w głąb lasu.

- Zamieszkamy w pewnej chacie w Szwecji. Tam nas nikt nie znajdzie.

Amalie sądziła, że się przesłyszała, ale jego słowa wyraźnie dźwięczały jej w głowie.

W Szwecji? Wielki Boże! Jeśli mu teraz nie ucieknie, nigdy więcej nie zobaczy Olego. Nie mogła znieść tej myśli.

Zrozumiała, że Brage już dawno ułożył swój plan. Czekał tylko na właściwy moment, a ona była na tyle głupia, że dała się wywabić ze dworu. Co za bezmyślność!

- Stój! - krzyknął, kiedy przeszli kawałek.

Obejrzała się, a wtedy on chwycił ją za ramię i popchnął w stronę drzewa.

- Nie ruszaj się stąd! Bo inaczej... - Machnął groźnie nożem przed jej nosem.

Zamarła; wydawało jej się, że zemdleje ze strachu.

- Nie ruszę się - przyrzekła.

- To dobrze.

Odciął nożem gałąź, a potem cofnął się i powłókł ją po śniegu. Amalie zorientowała się, że w ten sposób zaciera ślady.

- No, teraz już nikt cię nie znajdzie, Amalie! - zawołał. - Będziesz moja na zawsze. - Uśmiechnął się złowrogo.

- Nie! Nie możesz mi tego zrobić, Brage! - jęknęła.

Spojrzał na nią spode łba.

- Albo będziesz mnie słuchać, albo będę zmuszony inaczej cię potraktować. Masz dwa wyjścia. Posłuszeństwo lub śmierć.

Amalie popatrzyła na ścieżkę. Brage nie zwracał na nią uwagi, zajęty usuwaniem śladów. Zerknęła na las. Teraz albo nigdy. Puściła się pędem. Biegła szybko, choć brzuch jej ciążył.

Łzy lały się strumieniami po jej policzkach. Nogi miała jak z ołowiu. Odwróciła lekko głowę, żeby się upewnić, czy już ją ściga. I nagle usłyszała ryk, który zabrzmiał niczym jęk potępionej duszy.

Kluczyła między drzewami, w ustach miała smak krwi. Włosy fruwały wokół jej głowy, peleryna wydawała się z żelaza.

- Nie uciekniesz mi, Amalie! Chyba wiesz, że jestem szybszy od ciebie.

Chwyił ją za ramię i powalił. Próbowwała się wyrwać.

- Puść mnie! - krzyknęła z całej siły, ale on już ją przygwoździł do ziemi swoim ciężarem. Nie mogła złapać tchu. - Przestań! - Brage był bardzo ciężki. Poczowała ból w brzuchu. - Zabijesz moje dziecko!

- Nigdy cię nie wypuszczę! - wrzasnął jej prosto do ucha. - Jesteś piękna, Amalie. I teraz należysz do mnie! Tylko do mnie!

- Nigdy nie będę twoja!

Odsunął się wreszcie. Amalie uklękła, dysząc ciężko. Popatrzyła na jego wąskie niebieskie oczy, na sięgające ramion czarne włosy i na złą w tej chwili twarz. Brage był przystojnym mężczyzną, ale teraz wydawał się wręcz brzydki.

Pociągnął ją do góry gwałtownym ruchem.

- Jesteś moja! Udowodnię ci to raz na zawsze. No, idziemy!

Odrzucił gałąź i pociągnął Amalie za sobą na ścieżkę. Z trudem za nim nadążała; musiała bardzo uważać, żeby nie stracić równowagi.

- Nie chcę iść z tobą! - krzyknęła, ale on jej nie słuchał.

Nagle przystanął i spojrzał w las.

- Konie już na nas czekają - stwierdził z uśmiechem.

- Konie? - Serce w niej zamarło.

- Tak, idziemy!

Chwył ją mocniej za ramię. Wiedziała już, że jest zgubiona. Obejrzała się za siebie. Czy nikt ich nie ściga? Niestety, nie. Otaczał ich nieprzebrany las, a gdzieś daleko słychać było jedynie ptaki.

- Wsiadaj na konia! - rozkazał Brage i popchnął ją z całej siły.

Amalie posłusznie wdrapała się na koński grzbiet, przerażona szaleństwem w jego oczach.

Z rozpaczą ujęła wodze i zerknęła na Bragego, który wskakiwał właśnie na drugiego konia.

Postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę i mocno ścisnęła klacz łydkami. Obróciła jej łeb i pogalopowała z powrotem w szaleńczym tempie. Ale nie zajechała daleko. Brage i tym razem był szybszy.

Przez chwilę jechał równolegle do niej, ale nagle wyszarpnął wodze z jej rąk, zanim zdążyła się zorientować.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz uciec, będę musiał związać ci ręce i nogi! - wrzasnął, gdy konie się zatrzymały.

Amalie spuściła głowę. Starła się ukryć lęk, ale nie zdołała opanować szloch; łzy popłynęły po jej policzkach. Brage uśmiechnął się i powiedział nieco łagodniej:

- Teraz będziesz jechała grzecznie obok mnie, Amalie.

Ale wiedziała już, że bynajmniej się o nią nie troszczy. Okazał się szaleńcem, a ona znalazła się w jego niewoli.

Śnieg osypywał się z gałęzi na ich głowy, bo Brage poprowadził konie przez najgęstszy las. Nie zważał, że zwierzęta z trudem brną przez zaspy. Bił je batem i poganiał, jakby chodziło o życie.

Amalie spojrzała na wierzchołki drzew; rozpaczliwie starała się opanować strach i płacz. Ole, musisz mi pomóc. Boję się. Musisz mnie odnaleźć, prosiła w duchu. Znów popatrzyła na korony drzew i na słońce, które nad nimi świeciło.

W końcu opadła na szyję konia. Ogarnął ją zbawienny mrok.

Ole zamknął drzwi do ostatniego pokoju. Przeszukał już wszystkie. Nerwowo przecesał włosy dłonią. Gdzie jest Amalie?

Pytał już wszystkich we dworze, ale nikt jej nie widział. Gdzie ona się podziała? Nie było jej od dwóch godzin.

W pierwszej chwili pomyślał, że pojechała do Kari albo do Trona, ale Czarna stała w swojej przegrodzie. Amalie nie mogła przecież wybrać się tak daleko piechotą. Zwłaszcza teraz, gdy w lesie leżało mnóstwo śniegu.

Zbiegł po schodach i wypadł na dziedziniec. Gdzie ten Julius? Miał sprawdzić we wsi, czy jej tam nie ma. Powinien już wrócić!

Splótł nerwowo palce i poczuł pustkę w głowie. Strach paraliżował jego myśli.

Czy to możliwe, że Brage ją uprowadził?

Zatrzymał się przy ścieżce między płotami. Popatrzył na las i rozejrzał się uważnie. Było cicho. Aż za cicho, pomyślał i spojrzał na swoje buty.

Nagle cofnął się z wrażenia. Na śniegu były świeże ślady! Znikały za spizarnią.

Pobiegł ich tropem. Za spizarnią znalazł ich jeszcze więcej, a w jednym miejscu widać było, że ktoś przewrócił się na śniegu.

Amalie została uprowadzona! To były jej ślady.

Ole przelknął ślinę i pobiegł z powrotem do domu.

Po drodze spotkał Juliusa.

- Nie ma jej we wsi - powiedział zmartwiony zarządca.

- Ktoś uprowadził Amalie! Obawiam się, że to Brage. Zbierz paru ludzi i szybko siodłajcie konie. Nie mamy chwili do stracenia. Ślady prowadzą w głąb lasu. Pośpiesz się!

Ole wbiegł do domu, chwycił wilcze futro i buty wypchane sianem. Błyskawicznie się ubrał i wypadł na dwór. Maren wyszła właśnie z obory.

- Znalazłeś Amalie? - zapytała.

- Została porwana! Jedziemy do lasu - odparł prawie bez tchu.

Maren z przerażenia zasłoniła usta dłonią.

- Ale...? Jak to się stało?

- Nie wiem. Muszę ją odnaleźć. - Podbiegł do parobków, którzy siodłali mu konia. Bez słowa wziął od nich wodze i wskoczył na koński grzbiet. - Gdzie Julius?

- Zaraz tu będzie.

Ole skinął głową.

- Przekaż mu, że już pojechałem.

- Dobrze, Ole.

Puścił się galopem. Wiedział, że musi jechać w głąb lasu.

Lęk ścisnął mu serce. Ledwo co wrócił do domu, do kobiety, którą kochał nad życie, i nagle coś takiego?! Wszystko ma się tak skończyć? Nie, to niemożliwe. Nie mógł nawet znieść myśli, że Amalie spotkało coś złego. Czuł, że jej zniknięcie to sprawka Bragego. Tylko on był wystarczająco szalony, żeby się na to poważić.

Przeklęty Brage! Chce zniszczyć mu życie. Ale jego niedoczekanie! On, mąż Amalie, nie dopuści do tego. Miara nieszczęść już się przepełniła.

Kiedy był chłopcem, przez przypadek zastrzelił swoją matkę, którą bardzo kochał. Poczucie winy prześladowało go przez wiele lat. Od tamtego feralnego dnia nigdy nie odczuwał prawdziwej radości. Ale kiedy trafił do Finlandii i balansował na granicy życia i śmierci, myślał tylko o tym, że jednak chce żyć. Że nie jest jeszcze gotów umrzeć. Że pragnie wrócić do Amalie.

Przedtem nie doceniał tego, że była dla niego taka dobra, że życzyła mu jak najlepiej, że go kochała. Pod wpływem trucizny, którą podstępnie podawał mu jej ojciec, zachowywał się skandalicznie.

Ale w gorączce, kiedy tylko leżał i się pocił, całkowicie wyzuty z sił, cały czas miał przed oczami Amalie. Zrozumiał wtedy, że chce spędzić z nią resztę swoich dni. Przysięgał sobie, że się zmieni, że postara się inaczej patrzeć na życie, że przestanie opłakiwać śmierć matki.

I wszystko się udało. Wrócił do swojej ukochanej. I teraz miałby ją stracić?! Nie, nie przeżyłby tego!

Jechał po śladach przez las. Na razie były wyraźne. Ślady dużych butów i małych bucików.

Nie miał już żadnych wątpliwości, że to Brage uprowadził Amalie. Nikt inny w tej okolicy nie wpadłby na taki pomysł. A Brage wciąż węszył i czekał na odpowiedni moment.

Prowadził konia pewną ręką. Przejeżdżając pod niższymi gałęziami, musiał się pochylać. Ale nie tracił z oka tropów.

Nagle ślady zniknęły. Ole zatrzymał się i zauważył gałąź leżącą na ziemi. A więc Brage starał się zgubić pogoń.

Ostrożnie ruszył dalej. Przez cały czas wyteżał wzrok, lecz nic nie było widać.

Potańczał czoło i zaklął z rozpaczą i bezsilności. W którą stronę poszli?

Nadstawił uszu, bo usłyszał tętent końskich kopyt. To nadjeżdżał Julius w towarzystwie trzech innych mężczyzn. Konie parskały, z ich nozdrzy wydobywały się kłęby pary.

Ole uniósł rękę i przywołał ich do siebie. Julius podjechał i powiedział:

- Ślady się urwały, ale już wiem, co trzeba zrobić. Musimy przeczesać las i uważnie obserwować śnieg. Z pewnością popełnił jakiś błąd.

Ole pokiwał głową.

- Ruszajmy. Nie mamy wyboru.

Po jakimś czasie poczuł przyływ następnej fali rozpacz. Gdzie oni się podziali? Jakby rozplynęli się w powietrzu.

Julius zmarszczył brwi.

- Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego nie ma żadnych śladów?

Ole przełknął ślinę.

- Ten szalowiec zatarł je gałęziami.

- Coś tu jest! - krzyknął Lars, wskazując w lewo, w głąb lasu.

Ole popatrzył i jęknął:

- Wielki Boże! Kazał Amalie wsiąść na konia? W lesie jest tyle śniegu, że...

Spojrzał na swojego silnego ogiera. Trochę obawiał się o jego nogi. Czy koń da sobie radę w tych trudnych warunkach?

Błyskawicznie podjął decyzję. Amalie była przecież najważniejsza.

- Pojadę na przełaj, przez las. A wy jedźcie dookoła i miejcie oczy i uszy otwarte. Życie Amalie może być w niebezpieczeństwie. Brage jest chory na umyśle i nie wie, co robi.

- Boję się o nią - mruknął Julius.

- Ja też. Właśnie dlatego muszę pojechać tą trudną drogą. Ona jest dla mnie wszystkim...

- Wiem. Tak właśnie zrobimy - przerwał mu Julius.

Ole uniósł wodze i wprowadził konia w zaspę. Ogier miał mocne nogi, ale przedsięwzięcie było ryzykowne. Ole nie chciał zrobić krzywdy swojemu ukochanemu koniowi.

Poklepał go po szyi.

- Bądź dzielny i zawieź mnie do Amalie - odezwał się spokojnie.

Pieprzyk uniósł łeb i przebrnął jakoś przez zaspę. Ole wyteżał wzrok. Teraz wyraźnie było widać ślady dwóch koni. Dokąd Brage zabrał jego żonę?

Stracił poczucie czasu, ale kiedy wreszcie wyjechał na otwartą przestrzeń, ślady kopyt zniknęły.

Przeszył go lodowaty dreszcz. Pochylił się ze zmęczenia nad końską szyją.

Po chwili uznał, że nie ma sensu jechać w nieznaną, lepiej wrócić na ścieżkę. Zawrócił konia z mocno bijącym sercem, a potem stanął i zeskoczył na ziemię. Łzy popłynęły mu z oczu.

Nieczęsto płakał, ale teraz dał upust swoim uczuciom. Pograżony w bezgranicznej rozpacz, miał wrażenie, że traci rozum, że już nigdy nie będzie sobą.

W końcu wyprostował się i otarł oczy. Wściekał się i bał na przemian. O Amalie i o dziecko. Kochał swoją żonę nad życie i był pewien, że jeśli jej stanie się krzywda, on popadnie w szaleństwo.

Popatrzył przed siebie i zawołał rozpaczliwie:

- Amalie! Gdzie jesteś? Pomyśl o mnie. Wskaż mi jakiś trop! Mój głos docierał do ciebie z daleka. Usłysz mnie i teraz!

Rozdział 2

Dwa dni później

Amalie zwisała bezwładnie z końskiej szyi. Oczy jej się zamykały z wycieńczenia. Ciało zupełnie zeszywniało po długiej jeździe przez las.

Brage jechał za nią. Przez cały czas słyszała jego nienawistny głos: „Teraz prowadzisz konia właściwą drogą!”.

Była przekonana, że dawno już przekroczyli granicę szwedzką. Brage zarechotał z zadowolenia, kiedy minęli jakąś opuszczoną chatę i skręcili w prawo.

Znała go od dawna. Jak mogła nie zauważyć, że jest chory na umyśle?!

- Usiądź prosto w siodle! - nakazał, a ona nie ośmieliła się zlekceważyć tego polecenia.

Nie pamiętała już, ile razy czuła ostrze noża na plecach. Bardzo się go bała.

Postanowiła się nie odzywać, ale to też mu się nie spodobało. Wyjął wodze z jej rąk i jechał obok niej. Spojrzała na niego odruchowo, szybko jednak spuściła wzrok.

- Już niedaleko - stwierdził. - Trzymaj się siodła, ja pokieruję twoim koniem.

Amalie kiwnęła głową, a on westchnął ciężko.

- Przestałaś się do mnie odzywać, Amalie.

- Nie - wyjąkała.

- No przecież milczysz. Czy zrobiłem coś złego?

Podniosła wzrok i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Brage, przecież ty mnie uprowadziłeś! Mam być z tego zadowolona?

- Niestety, tak wyszło - odparł. - Ale będzie nam ze sobą dobrze. Cieszę się, że zamieszkamy razem w chacie i będziesz mi prowadzić dom. Tam nas nikt nie znajdzie. Zobaczysz, że będzie nam dobrze - powtórzył z uśmiechem.

Amalie przeraziła się jeszcze bardziej. Wiedziała, że on mówi to całkiem poważnie, że jest o tym przekonany.

Rozejrzała się dookoła. Otaczał ich las i tylko las. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie starała się ich powstrzymać. Nie było sensu go o nic prosić, i tak jej nie posłucha. Ubrdał sobie, że powinna należeć do niego.

- Płaczesz?

Szybko otarła łzy.

- Nie.

Zamilkł i skupił się na pokonaniu zasy. Zapadał już zmrok. Amalie spojrzała na rozgwieżdżone niebo. Gwiazdy migotały, a ona się zastanawiała, czy Ole też na nie patrzy.

Znów musiała przełknąć dławiące ją łzy. Jak przez mgłę widziała księżyc w pełni. Kiedy już przebrnęli przez zaspę, usłyszała gdzieś w oddali wycie wilka. Mróz szczypał ją w nos i policzki.

Znaleźli się w gęstym lesie i Brage zaklął szpetnie.

Zrobiło się całkiem ciemno. Rozglądał się bezradnie dookoła.

- Do diabła, gdzie jest chata? Nie poznaję tego miejsca.

Amalie się przestraszyła. Jeśli nie znajdą dachu nad głową, jak nic zamarzną.

- Musisz znaleźć chatę, Brage. Zdrętwiałam z zimna.

Szarpnął za wodze jej konia.

- To jedź szybciej! - krzyknął ze złością.

Amalie ścisnęła klacz łydkami. Wkrótce znaleźli się na ścieżce, która nie była już tak zasypana śniegiem.

Brage jechał teraz przed nią, lekko pochylony. Mruczał coś pod nosem.

- Gdzie, do licha, jest ta chata?

- Spróbuj kierować się gwiazdami, może wtedy trafisz - poradziła nieśmiało, obawiając się, że Brage znów wybuchnie gniewem.

Obrócił się do niej.

- Myślisz, że jesteś taka mądra? Niedobrze mi się robi, jak cię słucham. Nie da się kierować gwiazdami!

A więc jednak się zirytował, pomyślała i poczuła dziwny skurcz w brzuchu.

- Ojciec mi opowiadał, że...

- Zamknij się, kobieto!

Zacisnęła usta i uniosła brodę, choć strach jej nie opuszczał. Wtedy ujrzała jakiś dziwny kształt po prawej stronie. Pociągnęła konia za grzywę i stanęła.

Brage wypuścił wodze i zaklął, ale się tym nie przejęła.

- Tam coś jest. Po prawej - powiedziała i wskazała kierunek ręką.

Wyciągnął szyję i potwierdził z zadowoleniem:

- Tak, to tutaj. Nareszcie.

Znów rozległo się wycie wilka. Przybliżyła się do Bragego i rozejrzała. Miała wrażenie, że las chce ją schwytać w pułapkę, że drzewa się z niej szyderczo śmieją.

Brage odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Nareszcie jesteś moja, Amalie.

Weszła za nim do chaty. W środku panował przenikliwy chłód, ale palenisko było ogromne. Można będzie rozpalić ogień, pomyślała, omiatając wnętrze spojrzeniem.

Popatrzyła na stół, krzesło i łóżko. Jedno łóżko! Czyżby Brage uważał, że będą spać razem?

On tymczasem rozpalił ogień i klasnął w ręce zadowolony, kiedy płomień zaczęły się piąć ku górze. Amalie podbiegła do paleniska i wyciągnęła dłonie. Nareszcie poczuła ciepło w całym ciele.

- Tutaj jest tylko jedno łóżko, Brage - rzuciła, odwracając wzrok.

- To nam wystarczy, moja kochana.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Znów miał łagodne spojrzenie i przypominał dawnego Bragego. Nic nie wskazywało na to, że jest szalony. Chodził po izbie uśmiechnięty. Był taki, jakim go pamiętała!

Może uda jej się uciec, jeśli nie będzie jej pilnował? Ale na razie ten pomysł wydawał się z góry skazany na niepowodzenie. Na dworze zrobiło się ciemno i zimno. Znalazła się w pułapce. Ale może jutro ucieczka się powiedzie?

Zdumiała się, kiedy wrócił z kuchni z chlebem i dodatkami.

- Skąd się tu wzięło jedzenie? - zapytała.

Poczuła nagły głód.

- Wszystko zaplanowałem, moja kochana. Jedzenia starczy nam na wiele tygodni. Mam też trzy owce i kury. No, a przede wszystkim dwie krowy. Potem trzeba je będzie wydoić, ale najpierw coś zjemy.

- Zwierzęta były tu same przez wiele dni?

Brage się uśmiechnął.

- Nie martw się o nie. Jest tu stary Fin, który się nimi zajmuje.

Stary Fin, pomyślała z nadzieją. Może on jej pomoże? Brage postawił na stole dwa talerzyki.

- Wiem, o czym myślisz, ale lepiej od razu o tym zapomnij. Stary Fin nie będzie cię słuchał. To mój ojciec.

- Twój ojciec?

- Tak. Poprosiłem go, żeby się przeniósł do najmniejszego domku w tym gospodarstwie.

Amalie zachwiała się na nogach, wszystko zawirowało jej przed oczami, zaszumiało w głowie.

- To twój dom rodzinny?

- Oczywiście. Jestem Finem z pochodzenia. Tak jak mój ojciec, leśny Fin - odparł z uśmiechem.

- Myślałam, że jesteś szlachetnie urodzony - wyjąkała. - Że masz majątek w Niemczech i że... Ale Ole uważał, że to kłamstwa, że ty...

Brage skoczył na równe nogi.

- Ty głupia babo! - ryknął. - Oczywiście, że jestem szlachetnie urodzony. Pochodzę z najlepszej rodziny. Czeka na mnie majątek!

Amalie spojrzała w jego pociemniałe oczy i zrozumiała, że powiedziała za wiele, ale nie mogła tego przewidzieć. Słowa same się jej wyrwały.

Brage był przekonany, że jest szlachetnie urodzony i ma wielki majątek. W świecie jego szaleństwa to była prawda.

- Muszę usiąść - szepnęła.

O mało nie zemdląca. Była głodna, wycieńczona i wstrząśnięta. Brage natychmiast do niej przyskoczył.

- Pomogę ci położyć się do łóżka.

Pokręciła głową.

- Nie chcę do łóżka.

- To czego chcesz?

- Jestem głodna.

- W takim razie usiądź tu na krześle.

Pociągnął ją do stołu i przysunął jej krzesło. Usiadła, przytrzymując się krawędzi stołu.

Podał jej kromkę chleba z masłem. Zjadła ją błyskawicznie i poczuła się trochę lepiej.

Ale nadal miała wrażenie, że krew odpłynęła z całego jej ciała. Obawiała się, że zaraz zemdleje.

Spojrzała na Bragego.

- Czy nazywasz się Brage von Kalten? - spytała, jedząc kolejną kromkę.

Uśmiechnął się.

- Nie, nazywam się Nils Johan.

Amalie zjadła jeszcze dwie pajdy, zanim poczuła się syta. Zrobiło jej się ciepłej, ale zmęczenie jeszcze się nasiliło. Zerknęła na łóżko.

- Dziwnie się czuję, kiedy pomyślę, że udało ci się nas wszystkich wyprowadzić w pole.

Brage nie krył zadowolenia.

- Tak, to była sprytna gra, ale Karolius w końcu mnie rozszyfrował i nawet próbował zastrzelić. Głupiec! Niewiele brakowało, a trafiłby w ciebie. Pamiętasz może ten dzień?

A więc miała wtedy rację.

- Tak, pamiętam. Ale dlaczego nie...

- Karolius jest tchórzem, a ja trzymam go w garści. Zabrakło mu odwagi, żeby na mnie donieść. To idiota! - prychnął, odgryzając kawałek kielbasy.

- To ty zabiłeś Isaka, prawda?

Uderzył się w piersi.

- Isak był głupcem. Znalazł u Karoliusa dokumenty, które mnie dotyczyły. W tej sytuacji musiał zginąć, bo Karolius przysiągł, że będzie milczał. Tak się obawia o swoje życie, że gotów jest przysiąc na wszystko. Z Isakiem było inaczej. Szedł już do lensmana, ale ja okazałem się szybszy.

- Kim jest Hanna? - odważyła się zapytać i od razu tego pożałowała.

- Skąd o niej wiesz?

- Ja...

- Cicho bądź, kobieto! Nigdy nie wymawiaj tego imienia. To... - Jego wzrok gdzieś odpłynął.

- Kim ona dla ciebie jest? - próbowała drążyć.

- Zna bardzo starą tajemnicę, ale ja ci jej nie wyjawię. Nigdy więcej mnie o to nie pytaj, rozumiesz?

Był wściekły, lecz mimo to Amalie musiała zadać mu jeszcze jedno pytanie.

- Co się stało nad wodospadem?

- Naprawdę myślisz, że ci powiem? O, nie, nigdy się tego nie dowiesz. Nie wie tego Hanna, nie wie Karolius. A ja nie pisnę ani słówka.

Niezrażona, postanowiła upewnić się w jeszcze jednej sprawie.

- Dlaczego zabiłeś Jensa Sørliego?

Brage się uśmiechnął.

- Isak wygadał się Jensowi. Zdradził mu, że byłem w zakładzie dla wariatów i że zabiłem tam człowieka. Jens przysięgał, że nikomu o tym nie powie, ale nie mogłem mu ufać. Musiałem go usunąć. Uważam, że zwabiłem go w świetne miejsce. Wszyscy uwierzyli w czary.

- Wiesz chyba, że pewnego dnia zostaniesz złapany, Brage?

- Zawsze mi się udawało, więc i tym razem wszystko się powiedzie. Nikt nas tutaj nie znajdzie, moja kochana. - Wstał i wskazał jej łóżko. - Kładź się. Będiesz spać ze mną.

- Czy nie trzeba wydoić krów?

Pokręcił głową.

- Nie, zmieniłem zdanie. Ojciec się tym zajmie.

Amalie spojrzała na wąskie łóżko.

- Nie mogę się tam położyć, Brage. - Przełknęła ślinę. - Wiem o tobie znacznie więcej. Miałam widzenie.

Popatrzył na nią spode łba, ale w jego oczach dostrzegła niepewność.

- I co takiego zobaczyłaś?

- Zabiłeś służącą! Uciąłeś jej głowę! - Amalie znów ujrzała czaszkę i zadrżała z przerażenia. Musiała to wyrzucić z siebie. To było bardzo ważne.

Ponownie ogarnęły go wściekłość i szaleństwo. Chciał ją uderzyć, ale zdołała się uchylić.

- Służąca! - Popatrzył w sufit. - Twierdziła, że nosi moje dziecko. To bzdura, bo nawet jej nie tknąłem. A najgorsze, że chciała na mnie donieść. Wtedy się wściekłem i ją zabiłem! Nie zamierzałem, ale tak wyszło. Ani się obejrzałem, jak jej głowa była odcięta od ciała. Zorientowałem się, że to ja musiałem zrobić, bo miałem nóż w ręku.

Rzucił okiem na nóż, który przez całą drogę przykładał jej do pleców.

Amalie omal nie zemdląła ze strachu. Serce podeszło jej do gardła. Co też jej przyszło do głowy? Wypytywała go uparcie, nie biorąc pod uwagę, że to szaleniec, który ją także może zabić.

- Ale teraz musisz się już położyć - dodał.

Amalie próbowała się cofnąć, lecz pchnął ją brutalnie na łóżko.

- Masz być mi posłuszna! - Pochylił się i machnął jej nożem przed nosem. - Jeśli nie, wbiję ci ten nóż prosto w brzuch i twoje dziecko umrze. Już to kiedyś zrobiłem.

Jego twarz znów się zmieniła, oczy pociemniały. Położyła się i przyłgnęła do zimnej ściany. Patrzyła, jak Brage kładzie się koło niej. Odwrócił się na bok, plecami do niej.

- Dobranoc, Amalie - powiedział.

Zacisnęła wargi i zatkała bezgłośnie.

Potem zamknęła oczy. Gdzie jesteś, Ole? Odezwij się! Dawniej cię przecież słyszałam - myślała gorączkowo. Wyobraziła go sobie. Ujrzała jego przerażoną twarz. Zacisnęła powieki. Ole, musisz mnie odszukać! Jestem w lesie, daleko od ciebie... Musisz znaleźć naszyjnik, naszyjnik...

Kiedy jechali do chaty, udało jej się niepostrzeżenie zawiesić naszyjnik na gałęzi. Ole musi go znaleźć!

Teraz już rozumiała, dlaczego widziała i słyszała Olego, kiedy wszyscy sądzili, że on nie żyje. Mieli ze sobą kontakt myślowy. Słyszała jego głos, bo on myślami był przy niej.

Tak było zawsze. Dlatego wierzyła, że teraz też Ole ją odnajdzie, jeśli tylko będzie o nim intensywnie myślała. Wsłuchiwała się w pochrapywanie Bragego. Ole się tu zjawi i zadba o to, żeby Brage trafił do zakładu dla obłąkanych, tam gdzie jego miejsce.

Rozdział 3

Vigdis leżała w objęciach Erika i cieszyła się jego bliskością. Przepęniała ją szczęście. Nie myślała o tym, że Edna może się pojawić w ich domu.

Mathea na pewno załatwiła wszystko i Hermann zabrał już Ednę, pomyślała, głaszcząc Erika po torsie. Uniosła głowę i spojrzała na niego z czułością. Spał mocno. Zastanawiała się, co mu się śni. Może ona?

Wymknęła się z łóżka i ubrała pośpiesznie. Erik może pospać dłużej. Zamykając drzwi, jeszcze raz na niego zerknęła. Zeszła do kuchni. Było tam zimno, więc szybko rozpałała w piecu. Potem nastawiła wodę na kawę. Erik na pewno doceni, że przygotowała mu śniadanie.

Uśmiechnęła się, wyjmując ser, masło i chleb, który kucharka upiekła poprzedniego dnia.

Kucharka pojawiła się u nich parę dni temu. Była sympatyczną, korpulentną kobietą. Głośno śpiewała przy gotowaniu i w domu od razu zrobiło się weselej. Vigdis ją polubiła, nie przepadała natomiast za nową służącą, niewysoką milczącą dziewczyną, która mówiła tylko: „Tak, proszę pani” i dygała nisko.

Erik uważał, że to nawet zabawne. Dobrze, jeśli służąca zna swoje miejsce.

Nakryła do stołu i spojrzała w okno. Omal nie zemdląca na widok nadchodzącej Edny. Wypuściła to, co trzymała w rękach i wybiegła na ganek.

- Co ty tu robisz? - zapytała prawie bez tchu, kiedy Edna przed nią stanęła.

Tamta uśmiechnęła się lekko.

- Przyszłam porozmawiać z Erikiem.

Vigdis przygryzła wargę. Wprost pękała ze złości na widok tej wyniosłej kobiety. Nie mogła jej zdradzić, że Erik jest w domu.

- Nie ma go tutaj - odparła stanowczym tonem.

Edna ponownie się uśmiechnęła.

- Oczywiście, że jest. Żaden gospodarz jeszcze nie wstał. Jest wczesny ranek.

- Skąd ta pewność? - zapytała ostro Vigdis.

- Takie są obyczaje.

Vigdis prychnęła pogardliwie.

- Też coś! Wynoś się stąd. Dlaczego przyszłaś sama?

- Bo jestem sama.

- Gdzie jest Hermann?

Edna spuściła oczy.

- Będę mieszkała u twoich rodziców do czasu zakończenia sprawy rozwodowej. Dopiero wtedy Hermann stanie się moim narzeczonym.

- Co za bzdury! Możesz przecież zamieszkać u niego.

- Nie mogę. To nie wypada.

Vigdis się zezłościła.

- Głupia jesteś! A jeśli Hermann się rozmyśli? Może przecież poznać jakąś inną kobietę.

Edna znów się uśmiechnęła.

- To niemożliwe. Ale teraz chcę porozmawiać z Erikiem - rzuciła zniecierpliwiona.

Vigdis pokręciła głową.

- Nie ma mowy! Nigdy więcej go nie zobaczysz!

Ledwo to powiedziała, poczuła jego dłoń na ramieniu.

- Kogo ja widzę? Edna!

Vigdis spojrzała na męża. Wyraz jego oczu przyprawił ją o zawrót głowy.

- Nic tu po tobie, Eriku. Edna przyszła, żeby porozmawiać ze mną.

- Co ty pleciesz? A o czym miałaby z tobą rozmawiać? Idź do kuchni. Chcę pomówić z Edną w cztery oczy.

Przeszył ją tak groźnym wzrokiem, że wycofała się bez słowa. Zaciśnęła dłonie. Ze strachu zrobiło się jej niedobrze. Co będzie, jeśli Edna jej go odbierze?

Patrzyła na zamknięte drzwi i wsłuchiwała się w przyciszone głosy. Pochyliła się, oparła łokcie o kolana i poczuła, że dziecko się poruszyło. Westchnęła i posmutniała.

Podniosła oczy, kiedy drzwi się otworzyły i stanęli w nich Edna i Erik. Mąż uśmiechnął się szeroko.

- Tu jesteś, Vigdis. Edna przyszła prosić o rozwód, a ja oczywiście się zgodziłem. Wczoraj przywiozłem papiery, a teraz je podpiszę, żeby mogła je od razu zabrać.

Uśmiechnięta Edna trzymała się z tyłu.

Vigdis nie posiadała się ze szczęścia.

- Jak to dobrze, Eriku! - wykrzyknęła i natychmiast poczuła się niezręcznie. Edna na pewno teraz się z niej śmieje.

Erik wszedł do gabinetu.

- Nie wiem, co sobie pomyślałaś na mój widok, ale nieźle mnie rozbawiłaś. Już nie kocham Erika. A ty myślałaś, że przyszłam, aby ci zaszkodzić? Wracam teraz do twoich rodziców. Popracuję u nich trochę, zanim wyjadę do mojego Hermanna - odezwała się Edna.

- Życzę ci powodzenia. - Vigdis uśmiechnęła się do niej szczerze.

- Dziękuję

Erik przyniósł dokumenty i podał je pierwszej żonie.

- Chyba wszystko jest w porządku. Życzę ci szczęścia, Edno. - Pocałował ją w oba policzki.

Vigdis nie mogła zapanować nad zazdrością, kiedy odprowadził Ednę na ganek. Weszła do kuchni i stwierdziła, że ser już wysechł, a kawa wygląda jak błoto.

Usiadła i westchnęła. Podniosła wzrok, kiedy do kuchni wpadła zaczerwieniona kucharka.

- Ojej, chyba zasnęłam. Nie chciałam - usprawiedliwiła się i zniknęła w spiżarni, zanim Vigdis zdążyła jej odpowiedzieć.

Wkrótce wróciła z kawałkiem solonego mięsa.

- Myślę, że gospodarz ucieszy się z pożywnej potrawy. - Spojrzała na nakryty stół. - Nie trzeba było tego robić. To przecież mój obowiązek.

- Miałam ochotę przygotować śniadanie, Mario.

Kucharka uśmiechnęła się i otarła pot z czoła.

- Tak, tak, ale proszę sobie nie zaprzątać tym swojej pięknej główki. Zaraz przyjdzie Elida i zajmie się, czym potrzeba.

Vigdis nie odpowiedziała. Wyjrzała przez okno. Edna i Erik stali stanowczo zbyt blisko siebie.

Wybiegła na ganek. Czy mogła ufać Ednie? Jej wątpliwości wzrosły jeszcze, kiedy rywalka roześmiała się, odchylając głowę do tyłu, a Erik jej zawtórował.

- Erik! - zawołała, schodząc po schodkach. Odwrócił się zaskoczony.

- O co chodzi?

- Śniadanie gotowe! Chyba powinieneś już usiąść do stołu.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Wracaj do domu, Vigdis. Nie musisz mnie pilnować. Przyjdę, kiedy zechcę. Poza tym rozmawiam z Edną o ważnych sprawach.

Vigdis chętnie wydrapałaby mu oczy za ten lekceważący ton, ale uśmiechnęła się słodko.

- Poczekam tutaj. Pogoda jest taka piękna, a świeże powietrze dobrze mi robi. Od rana męczy mnie ból głowy.

Erik się zachnął.

- Zaraz przyjdę.

Powiedział coś jeszcze do Edny, potem uklonił się lekko i odszedł: Edna pobiegła ścieżką między płotami, a Erik odwrócił się do Vigdis z niezadowoloną miną.

- Przejrzałem cię, Vigdis. Nie obchodzi cię piękna pogoda i nie masz żadnego bólu głowy. Jesteś po prostu zazdrosna. Bezpodstawnie. Rozmawiałem z Edną o dawnych czasach, to wszystko.

Gniew minął jej równie szybko, jak przyszedł. Uśmiechnęła się czule.

- W takim razie chodźmy do środka, mój drogi.

Erik pochylił się i pocałował ją lekko w usta.

- Jesteś niepoprawna. Ale chyba właśnie dlatego cię kocham.

- Chyba tak! - Uśmiechnęła się i pociągnęła go za sobą do kuchni, gdzie czekała już na nich świeża kawa.

Elida stała przy blacie i wkładała brudne filiżanki do miski. Odwróciła się i dygnęła nisko.

- Dzień dobry - powiedziała i znów się obróciła, żeby zalać naczynia wodą.

Vigdis spojrzała na jej zaplecione jasne włosy i lekko przygarbione plecy. Służąca była urocza, choć niezbyt ładna. Brodę miała za ostrą, usta zbyt pełne, ale oczy piękne. Zielone z odrobiną brązu.

- Dzień dobry - odpowiedziała i popatrzyła na Erika, który zdążył już pochłonąć całą górę solonego mięsa. Popił je domowym piwem i odstawił kufel na stół.

- Świetne śniadanie. Jesteś dobrą kucharką, Mario.

Maria się uśmiechnęła.

- Dziękuję. Staram się, jak mogę, chociaż kuchnia jest niewielka, a zapasy skromne.

Erik przyznał jej rację.

- Będzie coraz lepiej. Dopiero zaczynamy. Jutro kupię trochę żywności i coś słodkiego do kawy.

- To świetnie. - Maria uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Erik wstał, otarł usta serwetką, rzucił ją na talerzyk i podszedł do drzwi. Przywołał do siebie Vigdis.

- Tak? Czy to coś ważnego?

- Idę do wsi.

Zmartwiła się, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Oczywiście, idź. Ja mam dość zajęć.

- Niedługo wrócę - zapewnił i skinął jej głową.

Vigdis patrzyła w ślad za człowiekiem, którego kochała najbardziej na świecie. Był jakoś dziwnie zamyślony. Czyżby ją okłamał? Może poszedł spotkać się z Edną?

Edna tańczyła w swoim pokoju. Spódnica falowała wokół jej nóg. Rozsadzała ją radość, chociaż wiedziała, że długo nie zobaczy swojego Hermanna.

Podjęła właściwą decyzję, ale jakoś nie mogła przestać myśleć o Eriku. Na jego widok zaparło jej dech.

Zrobiła jeszcze jeden obrót. Czowała się lekka jak piórko, serce jej biło radośnie.

Cieszyła się ze spotkania z Erikiem. Kiedyś bardzo go kochała, a on zachowywał się wobec niej elegancko i zawsze okazywał jej troskę.

Erik był prawdziwym mężczyzną, nie chłopcem. Sądziła, że uczucie, którym go darzyła, już wygasło. Ale się pomyliła.

Podeszła do toaletki, otworzyła szufladę i wyciągnęła podpisany przez niego dokument. Uśmiechnęła się i powiodła palcem po literach. Potem zmięła arkusik i wrzuciła go do ognia. Płomienie szybko zamieniły papier w popiół.

Zerknęła na Ingrid, która spała w swoim łóżeczku. Jej serce przeppełniła czułość. Kochała to maleństwo. Chciała, by jak najszybciej miało ojca. I tym ojcem powinien być Erik.

Przypomniała sobie spędzone z nim intymne chwile. Słowa, które szeptał jej do ucha, pożądanie w jego oczach.

Niedługo znów tak będzie, pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Jej oczy lśniły jak gwiazdy. Tak właśnie wyglądała, kiedy wychodziła za niego za mąż. Tak się czuła, gdy uśmiechał się do niej i szeptał: „Moja kochana”.

Jak to się stało, że zapomniała o tym, co ich łączyło? Nie mogła tego zrozumieć. Ale teraz skupi się na tym, żeby jak najszybciej go odzyskać.

Poprawiła fryzurę, uszczypnęła się w policzki i uśmiechnęła kokieteryjnie do swojego odbicia. Wiedziała, że jest piękna. Ciało miała szczupłe i zgrabne. Krągłe biodra i wspaniałe piersi.

Musi tylko pozbyć się Vigdis. Tej strasznej kobiety, która ukradła jej męża i próbowała ją zabić. Pora się zemścić i odzyskać Erika.

Przez chwilę pomyślała o Hermannie, który tak rozpałił jej serce. Ale na statku wszystko wyglądało inaczej. Już nie mogła sobie przypomnieć, co do niego czuła.

Erik znów rzucił na nią czar.

Rozdział 4

Pani Li wędrowała między sosnami i wpatrywała się w niebo, a długie siwe włosy opadały na jej plecy. Poprzedniej nocy usłyszała wezwanie, dlatego wymknęła się z białego domu, w którym mieszkała od śmierci męża. Żałoba pomieszała jej zmysły. Ale teraz kobieta odzyskała jasność umysłu, wszystkie lęki i strachy ją opuściły.

Czuła się wolna i coraz bardziej tęskniła za lasem. Zrozumiała, skąd się wzięła ta tęsknota.

To bogowie lasu ją wzbudzili, i to oni powiedzieli jej, pani Li, że jest komuś potrzebna. Wiedziała, komu.

Usiadła na wzgórku, którego nie przykrył śnieg, i rozejrzała się po okolicy. Niedaleko była stara chata. Czuła zło przenikające przez ściany, widziała postać w kapturze, ale niczego się nie bała.

Zło było tu zawsze, lecz pewnego dnia zniknie. Dzięki Amalie Hamnes. Zapowiedzieli to bogowie. Za jakiś czas w Fińskim Lesie znów zapanuje spokój, ale najpierw trzeba znaleźć drugą *Czarną Księgę*. Tylko Zły wie, gdzie jej szukać, ona nie potrafiła tego ustalić.

Wiedziała, co należy zrobić, lecz sama nie mogła nic zdziałać. Nie ona została wybrana.

Popatrzyła przed siebie. Czarny staw zamarzył, a pod warstwą lodu woda była ciemna jak noc.

Poczuła dłoń na ramieniu i wydało jej się, że słyszy szum wodospadu. Serce zabiło jej mocniej, ale się nie obejrzała. Wiedziała, że to zło próbuje rozproszyć jej myśli, postanowiła jednak, że będzie tu siedziała i podziwiała widok.

Westchnęła i wciągnęła w nozdrza zapach lasu. Już niedługo, Amalie. Wkrótce będziesz wolna, ale najpierw Brage, ten Fin, którego opanowało zło, musi cię wypuścić ze swoich szponów.

Słyszała, że takie skłonności się dziedziczy; wiedziała, skąd pochodzi to dziedzictwo.

- Dzień dobry, Amalie. - Brage wszedł do izby z uśmiechem na ustach.

Amalie leżała związana na łóżku. To on związał ją przed wyjściem, żeby nie uciekła.

Starala się omijać go wzrokiem; nie chciała patrzeć w jego ciągle zmieniające się oczy.

- Znowu nie zwracasz na mnie uwagi, Amalie. Nie pozwolę, żebyś tak mnie traktowała.

Jesteś teraz moja i masz robić, co ci każę!

Spojrzała na niego.

- Jeśli mnie jeszcze raz zwiążesz, nie będę cię słuchać.

Wyglądał, jakby te słowa go zaskoczyły.

- Jeśli cię zwiążę?

- Zapomniałeś? Popatrz.

Obróciła się i pokazała mu skrępowane na plecach dłonie.

- Ja bym ci nigdy czegoś takiego nie zrobił - zapewnił i szybko rozwiązał sznur.

Wyprostowała zdrętwiałe ręce i roztarła nadgarstki.

- Tu nie ma nikogo oprócz ciebie, Brage. Gdzie jest stary Fin? Jeszcze go nie widziałam.

Usiadł na brzegu łóżka. Odsunęła się i przywarła plecami do drewnianej ściany.

- Ojca na razie nie ma, ale niedługo przyjdzie.

- W takim razie ja wydoję krowy - zaproponowała ochoczo.

- Nie trzeba. Ojciec to robi, jak wróci - rzucił stanowczo.

Amalie się nie poddawała.

- Muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Jestem tu od wielu godzin. Duszę się, tak tutaj gorąco - poskarżyła się żałośnie.

- No dobrze, wyjdiesz, ale tylko na chwilę.

- To wystarczy.

Wyszła za nim i wciągnęła w płuca świeże powietrze. Rozejrzała się i po prawej stronie spostrzegła spiżarnię oraz małą oborę. Nieco niżej zauważyła suszarnię i drewniany domek. Zagroda była spora, ale nie tak duża jak Kauppiego.

- Chodź tu, Amalie! - Brage skinął na nią.

- Pójdę na chwilę do obory - odparła.

Zdziwiła się, że nie słyhać gdakania kur ani porykiwania krów. Wokół panowała śmiertelna cisza, jakby nie było tu nikogo oprócz nich.

Brage podrapał się w głowę.

- Nie, Amalie. Zwierzętom niczego nie potrzeba.

Przemknęła obok niego, ale chwycił ją mocno za ramię i spojrzał groźnie.

- Nie wolno ci wchodzić do obory!

- Dlaczego?

- To nie twoja sprawa! Wracamy do domu.

Wyrwała mu się jednak i pobiegła do obory.

Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Słyszała, jak Brage klnie, ale się tym nie przejęła. Przeraziło ją to, co ujrzała.

W oborze było pusto! Z pewnością od lat nie trzymano w niej żadnych zwierząt. Z powały zwisały pajęczyny, w przegrodach leżała brudna stara słoma.

Za jej plecami stanął Brage.

- Nie przeszkadzaj zwierzętom - szepnął.

Amalie zdrętwiała. Zwierzęta istniały tylko w jego szalonym świecie.

Odwróciła się do niego błyskawicznie.

- Gdzie jest twój ojciec? - zapytała.

Nie odpowiedział. Znow chwycił ją za ramię, pociągnął za sobą i powłókł przez podwórze do domu. Wepchnął ją do środka i zatrzasnął drzwi. Przewróciła się na ścianę. Zabolalo, ale zacisnęła wargi, żeby nie płakać.

- Jesteś głupią dziwką! - wrzasnął i podszedł do niej.

Podniósł ją i przycisnął mocno.

Próbowała mu się wyrwać, ale był za silny.

- Puść mnie! - syknęła. Zaśmiał się głośno.

- Nie wyrwiesz mi się. To jest twój dom i zostaniesz tu na zawsze.

Chciała go odepchnąć, ale trzymał mocno. Błyskawicznie przylgnął wargami do jej ust.

Rozwarł je i wcisnął w nie swój język. Zemdliło ją, nie mogła oddychać.

Jego wargi stwardniały, ogarnęło go pożądanie. Czują jego przyrodzenie na swoim brzuchu. Musiała czym prędzej mu się wyrwać.

Puścił ją nagle.

- Rozbieraj się! Chcę cię mieć.

Amalie zachwiała się i jęknęła błagalnie:

- Nie, nie dotykaj mnie. Bardzo proszę.

Była śmiertelnie przerażona. Spojrzenie Bragego zdradzało, że nie zamierza dłużej czekać. Zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Uśmiechnął się, szarpnął ją za bluzkę i rozerwał materiał na jej piersiach. Amalie stała bezradnie i patrzyła na niego. Nie miała już siły się bronić.

- Rób ze mną, co chcesz, Brage. Jesteś silniejszy, więc bierz mnie, proszę bardzo. - Rozłożyła ręce. - Jestem gotowa.

Zmarszczył brwi.

- Nie mówisz chyba poważnie, Amalie?

- Dlaczego nie? - spytała i ściągnęła bluzkę, całkowicie obnażając piersi. - Tego chciałeś. No, proszę, czekam na ciebie.

Podjęła wielkie ryzyko, ale musiała spróbować. Znalazła się w jego mocy, a to oznaczało śmiertelne niebezpieczeństwo. Brage był chory na umyśle i w chwilach szaleństwa nie wiedział, co robi. Wtedy mógł zabić. Ale teraz znów stał się sobą. Nauczyła się już rozpoznawać wyraz jego oczu. I nie czuła tych dziwnych dreszczy.

Patrzył na nią zmieszany.

- Ubieraj się natychmiast! Nie chcę cię widzieć nago. Tak nie można, Amalie. Lepiej zrób nam coś do jedzenia. Zjadłbym porządne fińskie śniadanie.

Amalie odetchnęła z ulgą. Wygrała tę rundę.

Zabrał się do rozpalania ognia, a ona poszła do kuchni. Zastanawiała się, co przygotować na śniadanie.

- Zjadłbym fińskie pyzy! - zawołał.

Amalie umiała robić fińskie pyzy. W dzieciństwie często patrzyła, jak przygotowuje je matka. Sama jednak nie zamierzała ich jeść.

Znalazła miskę z krwią. Słabo jej się zrobiło na ten widok i straciła wszelki zapał kulinarny. Nie chciała jednak denerwować Bragego. Nie wiadomo, co znów mu przyjdzie do głowy.

Zmieszała krew z mąką, dodała sól i przyprawy. Dosypywała mąkę tak długo, aż masa zgęstniała. Potem postawiła garnek z wodą na piecu i rozejrzała się, bo do tej potrawy był potrzebny łój nerkowy. Nigdzie go nie widziała.

Weszła do izby, w której Brage czytał książkę. Podniósł wzrok.

- Czego chcesz?

- Nie mam łaju nerkowego do pyz.

- Jest w spiżarni na dolnej półce.

Amalie weszła do spiżarni, znalazła tłuszcz i od razu wyszła.

Brage stał już nad garnkiem ze zmarszczonymi brwiami.

- Jeszcze nie skończyłaś? - Nie spuszczał oka z wody, która powoli zaczynała wrzeć.

- Nie, ale zaraz będą gotowe.

Uformowała kilka pyz, nafaszerowała je łojem i wrzuciła do wody.

- Jeszcze chwileczkę - zapewniła.

Kiwnął głową.

- Przykładaj się do roboty, bo inaczej... - Pogroził jej pięścią.

Cofnęła się nieco.

- Nie dotykaj mnie, Brage.

Wzruszył ramionami i poszedł do izby.

Amalie posoliła wodę i wyjęła cukier, którym należało posypać odcedzone pyzy. Potem opadła na krzesło i wyjrzała przez wąskie okienko. Na dworze wszystko wydawało się jak dawniej. Panowała idylla. Leśne zwierzęta zajmowały się sobą. W czystym, przejrzystym powietrzu słońce oświetlało czubki drzew. A ona była skazana na towarzystwo szaleńca, człowieka niebezpiecznego i nieobliczalnego.

Położyła głowę na stole i westchnęła. Łzy popłynęły jej z oczu. Przypomniała sobie Olego i jego pocałunki. Od jego powrotu spędzili ze sobą kilka dni.

Czuła się taka szczęśliwa. Sądziła, że od tej pory już zawsze tak będzie, ale się pomyliła.

Powinna była wiedzieć, że coś się wydarzy. Pomyślała, że szczęście nie jest jej pisane, i zanosła się szlochem.

Brage jadł fińskie pyzy. Tłuszcz ściekał mu po brodzie. Amalie była wprawdzie głodna, ale nie zdołałaby nic przełknąć. Jej serce krwawiło, paliła tęsknota za Kajsą.

Nienawidziła człowieka, który przed nią siedział. Pozbawił ją domu i szczęścia.

Znów spojrzała na niego z odrazą. Powinna coś zrobić, ale co? Wstała i podeszła do drzwi.

- Muszę trochę odpocząć, Brage. Jestem taka zmęczona.

- Dobrze - zgodził się.

Teraz albo nigdy, pomyślała. Bezszelestnie otworzyła drzwi i wymknęła się po cichutku.

Paraliżował ją strach. Czy Brage już ją goni? Odwróciła się i zbiegła po schodach. Najwyraźniej jeszcze nie zauważył jej ucieczki.

Pobiegła za dom, potem ścieżką w dół. Serce waliło jej jak młotem. Bardzo się bała, ale marzyła o wolności.

Ześlizgnęła się ze wzgórza i z trudem wstała. Szybko jednak zebrała siły, widząc przed sobą otwartą przestrzeń.

Znów się obejrzała, ale nikogo za nią nie było. Brage jej nie ścigał!

Biegła jak szalona. Bolał ją brzuch, nie mogła złapać tchu. Straciła rachubę czasu. W końcu jednak musiała się zatrzymać. Wtedy poczuła, że przemarzła do szpiku kości, bo nie zdążyła włożyć peleryny.

Obejrzała się zrozpaczona. Jak mogła być tak bezmyślna? Znalazła się w środku gęstego lasu i szczękała zębami z zimna. Udało jej się uciec, ale co ją teraz czeka na mrozie?

Spojrzała na wierzchołki drzew i spostrzegła krążącego w górze orła. Otaczał ją dziki las, do ludzkich siedzib było daleko. Czy zdoła do nich dotrzeć?

Przemarznięta i przerażona, ruszyła przed siebie. Wołała iść w nieznanne, niż zostać w niewoli u tego niebezpiecznego szaleńca.

Miała nadzieję, że wkrótce natknie się na jakąś chatę. Chciała wrócić do domu. Do Olego i Kajsy.

Rozdział 5

Przez wiele dni Ole, Julius i inni parobkowie przeszukiwali lasy. Na próżno. W końcu z pustymi rękami wrócili do Tangen.

Ole był tak przemęczony i przemarznięty, że długo nie mógł do siebie dojść. Przysunął się do ognia i wyciągnął ręce, żeby poczuć ciepło rozchodzące się po ciele.

Zapatrzył się w płomienie. Julius przypuszczał, że Brage zabrał Amalie do Szwecji, ale lasy były ogromne, a oni nie znaleźli żadnych śladów.

Brage okazał się bardzo przebiegły. Usunął wszystko, co mogłoby go zdradzić. Poprzedniego dnia Ole napisał do Andreasa Sørliego. Jedyne on mógł przewidzieć rozumowanie Bragego.

Andreas był jego ostatnią nadzieją.

Spojrzał na Kajsę, która siedziała na podłodze i spokojnie bawiła się lalką. Nie mógł się nią nacieszyć. Był taki szczęśliwy, że jednak przeżył i wrócił do swojej cudownej córeczki.

Usiadł na kanapie, oparł łokcie na kolanach i się zamyślił. Śnieżyca uniemożliwiała dalsze poszukiwania. To wzmagało jeszcze jego niepokój. Najchętniej z bezsilności waliłby pięściami w ścianę. Dlaczego los jest taki niesprawiedliwy?!

Wsluchiwał się w odgłosy wichury szalejącej na dworze, patrzył na płatki śniegu wirujące za oknem. Wyjął z kieszonki złoty zegarek. Zbliżała się pierwsza. Pora zrobić coś pożytecznego. Ogarniało go szaleństwo, kiedy tak siedział beczynnie. Różne myśli kłębiły się w jego głowie, brzuch bolał ze strachu.

Chciał właśnie wstać, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju zajrzał Tron.

- Słyszałem już o wszystkim - rzucił od progu.

Ole westchnął.

- To straszne. Przeczesał las, ale ten szatan zatarł wszystkie ślady.

Tron wszedł do salonu i usiadł naprzeciwko niego wyraźnie przejęty.

- Musimy ją znaleźć. Może Brage zatrzymał się w jakiejś chacie? W okolicy jest wiele zagród. Jeśli zabrał Amalie do Szwecji, jest nadzieja, że ją odnajdziemy.

Ole odparł z powątpiewaniem:

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy to się uda. Lasy są nieprzebrane i...

- Ależ na pewno się uda! - przerwał mu Tron. - Sądziłem, że kochasz Amalie?

- Dobrze wiesz, że ją kocham. Boję się o nią, tym bardziej, że jest w odmiennym stanie.

Nie wiem, co począć. Nie potrafię jasno myśleć ze strachu!

- Rozumiem. Ale nie wolno ci tracić nadziei - próbował pocieszyć go Tron. - Pojadę z tobą i na pewno ją odnajdziemy. Potrzeba nam jeszcze co najmniej pięciu ludzi. Wtedy przeczeszemy las.

Ole spojrzał na niego ze smutkiem.

- Popatrz tylko, co się dzieje za oknem. Jest śnieżycyca. W lesie będzie istne piekło.

- Właśnie dlatego powinniśmy wyruszyć od razu. Amalie może się rozchorować, albo nie daj Boże...

Nie dokończył zdania, ale Ole wiedział, co ma na myśli. Brage był chory na umyśle. Amalie mogła się stać jego kolejną ofiarą.

- W takim razie siodłajmy konie i pakujmy prowiant. Chociaż chciałem poczekać na Andreasa Sørliego. Powinien już tu być.

Tron uniósł brwi.

- Andreas?

- Tak. On dobrze zna Bragego. Byli razem w zakładzie dla obłąkanych. Z tego, co wiem, Andreas mieszka teraz w Kirkenøer. Posłaniec już dawno powinien dotrzeć do niego z moim listem.

Tron spojrział na Kajkę i pogłaskał ją po jasnych włoskach. Ole uśmiechnął się i spytał:

- Jak się miewa Matti?

Tron odwzajemnił uśmiech.

- Rośnie na silnego chłopca. Tannel bawi się z nim całymi dniami. Troszczy się o niego jak kwoka.

- Cieszę się, że jest zdrowy - powiedział Ole. Podszedł do Kajki, wziął ją na ręce i wyniósł z pokoju. Tron tymczasem wszedł do kuchni.

Ole zaniósł małą na górę i położył do łóżka.

- Śpij dobrze, córeczko - szepnął i zamknął drzwi.

Zszedł do kuchni i polecił Maren, żeby przygotowała im jedzenie na drogę. Potem nalał kawy sobie i Tronowi.

Szwagier spojrział w okno.

- Mam nadzieję, że Amalie nie stało się nic złego. Brage kochał się w niej od dawna. Niemożliwe, żeby chciał ją skrzywdzić.

Ole upił trochę kawy.

- Nie wiem, co ten człowiek może sobie myśleć. Amalie uważa, że to on zabił służącą, którą znaleziono w stodole Erika Bordiego. Jeśli to prawda, boję się o nią tym bardziej.

- Ja też - przyznał Tron. - Słyszałem o tej dziewczynie. To straszna historia. Vigdis nie czuje się chyba najlepiej w miejscu, gdzie znaleziono trupa - dodał.

Ole pochylił się i przecesał włosy dłonią.

- Erik Bordi ma wyruszyć z nami na poszukiwania. Posłałem mu wiadomość, ale zaskoczyła nas ta śnieżycą. Musimy wstąpić do niego po drodze.

Nagle zrobiło mu się niedobrze z niepokoju. Cały czas miał przed oczami uśmiechniętą Amalie. Jakaż była szczęśliwa i piękna, kiedy się kochali! A on nie posiadał się ze szczęścia, kiedy całowali się na dobranoc i ona zasnęła z głową na jego piersi.

Zerwał się z miejsca.

- Jedziemy! Nie mogę dłużej czekać beczynnio!

Tron też wstał.

- Pójdę przygotować konie.

Maren wyszła ze spiżarni.

- Jedzenie gotowe. Zaraz przyniosę.

Ole podziękował i poprosił:

- Zajmij się Kajsą pod moją nieobecność. Już zasnęła - dorzucił i poszedł się ubrać.

- Oczywiście. Nie martw się o nią.

Ole wyszedł na dwór. Sypnęło mu śniegiem w oczy, więc zamrugał powiekami, żeby cokolwiek widzieć. Szalała wichura.

Pochylił się i ruszył pod wiatr do stajni. Błyskawicznie przemarzł, choć miał na sobie futro. Nie wiedział, co z tego wyniknie, ale czuł, że musi wyruszyć na poszukiwania do Szwecji. Było to wprawdzie szukanie we mgle, lecz nie miał innego wyboru.

Musiał szukać swojej ukochanej.

Ole przywiózł Erika i czekali już tylko na Andreasa. Wreszcie pojawił się i on na galopującym koniu. Ole odetchnął z ulgą.

- Bałem się, że was nie dogonię! - wydyszał zarumieniony od mrozu Andreas.

Uspokoił konia, który nie przestawał parskać i rzucać łbem.

- Ruszamy! - Ole wydał komendę. Wszyscy byli już gotowi, konie trącały się łbami. - Tylko ostrzegam cię, Andreas. Nie próbuj niczego psuć między mną a Amalie. Wiem, co zaszło między wami. Nie wiedziałeś wtedy, że żyję, ale teraz...

Andreas pokiwał głową i zaczerwienił się jeszcze mocniej.

- Nie martw się, Ole. Możesz mi zaufać.

- Dobrze. W takim razie ruszamy!

Skinął na parobków i skierował konia na drogę między płotami. Kątem oka dostrzegł Juliusa, który też chciał z nimi jechać, ale on nakazał mu zostać w domu. Nad gospodarstwem powinien przecież czuwać jakiś mężczyzna. Poza tym Julius był od nich starszy, a z poprzedniej wyprawy przyjechał wycieńczony.

Ruszyli galopem. Konie wzbijały kopytami tumany śniegu, wokół nich szalała śnieżycą. Ole ledwo widział swoich towarzyszy.

Poprawił się w siodle i z trudem przełknął ślinę. Tęsknił za Amalie i martwił się o nią. W duchu powtarzał sobie, że wszystko się dobrze skończy. Amalie się znajdzie i wkrótce znów będzie leżała w jego ramionach. Utworzą wielką rodzinę, bo chciał mieć dużo dzieci. Wprawdzie teraz nosiła w łonie potomka Mittiego, lecz nie miał do niej o to żalu. Nie mogła przecież wiedzieć, że on żyje. Poza tym Mittiego już nie ma. To straszne, że umarł tak młodo, ale gdyby żył, a on wrócił do domu, wybuchłby skandal.

Skierował konia w głąb lasu. Ścieżka była wąska i zasypana śniegiem, ale na szczęście wiatr zwiewał go pod drzewa i tworzył tam wielkie zaspę.

Ole pilnował, żeby wszyscy jechali za nim. Tron zamykał kawalkadę. Co chwila ocierał łzy, które wyciskał mu wicher. Wszyscy bardzo marzli.

Wyjechali na otwartą przestrzeń i Ole zwolnił. Pomachał do towarzyszy, bo wiatr wył jak szalony i nie usłyszeliby jego wołania. Musieli bardzo się starać, żeby nie stracić siebie z oczu. I uważać na dzikie zwierzęta.

Ole pilnował strzelby przytroczonej do siodła i rozglądał się bacznie pośród zamieci. Zauważył, że w oddali nieco się przejaśnia, i odetchnął z ulgą. Jeśli przestanie padać, będzie im łatwiej jechać wzdłuż jeziora. W tej okolicy zawsze było zimno i nieprzyjemnie, ale musieli wybrać tę drogę, żeby się dostać w głąb lasu. Ole czuł się odpowiedzialny za swoich towarzyszy i za konie, które z trudem pokonywały strome wzniesienia.

Podjechał do niego Andreas.

- Zatrzymaj się na chwilę! - krzyknął, ściągając wodze. - Prr...

Ole posłuchał.

- O co chodzi? - zapytał lekko poirytowany, że Andreas wyrwał go z zamyślenia.

- Coś mi przyszło do głowy. Mogę się oczywiście mylić, ale Brage przechwalał się, że zna w Szwecji kilka fińskich rodzin, które mieszkają w nikomu nieznanym zagrodach. Może właśnie tam zawiózł Amalie.

- A gdzie są te zagrody? - zapytał Ole głośno, żeby przekrzyczeć wiatr.

- Gdzieś tam. - Andreas wskazał przeciwny kierunek niż ten, w którym jechali.

- Skąd wiesz?

Andreas uśmiechnął się nieznacznie.

- Znam jedną z zagród, o których mówił Brage. To zagroda rodziny Sotkajœrvi. Dość daleko stąd.

Ole zastanawiał się przez chwilę. Niewykluczone, że Brage właśnie tam się udał. Może to dobry trop. Zresztą i tak nie miał lepszego pomysłu.

- W takim razie pojedziemy w tamtą stronę, Andreas. Miejmy nadzieję, że się nie mylisz.

- Uważam, że to bardzo prawdopodobne - odparł Andreas.

Ole nie był pewien, czy Andreas w dalszym ciągu coś czuje do Amalie, ale wołał o tym nie myśleć. Chciał wierzyć, że jedzie z nimi wyłącznie po to, żeby pomóc w poszukiwaniach.

Kiedy pokonywali strome wzgórza, znów ogarnęły go wątpliwości. Stłumił je jednak szybko i skupił się na współpracy z koniem, który ciągle zsuwał się ze zbocza.

Wreszcie dotarli na szczyt i podjechał do niego Tron.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, Ole. To daleka droga. A jeśli Andreas się myli?

- Niewykluczone, ale musimy spróbować. Tron wzruszył ramionami.

- Obyś miał rację.

Zbliżył się do nich Erik ze ściągniętą twarzą.

- To niebezpieczne zapuszczać się tak głęboko w las, nawet z bronią w ręku. Tu są dzikie zwierzęta.

- Jestem przygotowany na spotkanie z wilkiem. Nie boję się. Jest nas wielu, więc wystarczy, że zachowamy czujność.

Erik nie wyglądał na przekonanego.

- W tej śnieżycy nic nie widać. Oczy mi łzawią i...

Ole się zdenerwował.

- Przestań narzekać! Jeśli nie chcesz z nami jechać, możesz zawrócić.

- Pojadę z wami, ale... Ole uniósł ramię.

- Wystarczy. Nie mam czasu na pogawędki. Ruszajmy! Boję się o moją żonę, która jest dla mnie wszystkim - rzucił opryskliwie i popędził konia.

- Myślisz o mnie, Amalie? - szepnął z rozpaczą. - Bardzo cię kocham. Daj mi znak. Proszę cię! - błagał.

I nagle zrozumiał, że Amalie jest w niebezpieczeństwie.

Rozdział 6

Amalie z wycieńczenia upadła na śnieg. Nie czuła już zimna. Była tak osłabiona, że położyła się z przyjemnością.

Biegła przed siebie aż do utraty tchu, lecz nie natrafiła na żadną chatę. A więc nie mogła się wyrwać Bragemu. Pozostawało jej tylko czekać, aż się tu zjawi i zabierze ją z powrotem do swojej zagrody.

Dzwoniła zębami, ciało miała zdrętwiałe, ale to było bez znaczenia. Myślała o Olem, który do niej wrócił. Zobaczyła go, takiego postawnego i uśmiechniętego, i wyobraziła sobie, że leży w jego mocnych ramionach.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Zrobiło jej się błogo i ciepło. Ogarnęła ją senność.

Nagle trzasnęła jakaś gałązka. Amalie wyostrzyła zmysły. Z trudem uniosła głowę. Między drzewami mignęła jakaś postać. Wiedziała, że to Brage, ale jej to nie obeszło. Zamknęła oczy.

- Amalie! Amalie!

Jego głos brzmiał jak echo. Zastanawiała się, dlaczego słyszy go tak niewyraźnie, lecz przestała o tym myśleć, kiedy ją podniósł i przykrył kocem.

Objęła go za szyję. Powoli docierało do niej, co się właściwie stało.

Uciekła Bragemu, lecz zapomniała ciepło się ubrać. Przemarzła do szpiku kości. Nagle jednak przestała odczuwać zimno; zrobiło jej się ciepło i dobrze.

Zamrugnęła oczami i spojrzała Bragemu prosto w oczy. Nie uciekła mu, ale udało jej się uniknąć śmierci.

Położyła mu głowę na piersi. To nic, że znalazła się w jego ramionach. Chciała żyć, tylko tego jednego była pewna. To było teraz najważniejsze.

Pod jej sercem rosło dziecko Mittiego. Chciała je urodzić. Chciała zobaczyć, jak Kajsa dorasta. Chciała wrócić do Olego, mężczyzny, którego kochała.

Pewnego dnia ucieknie od Bragego. Nadejdzie taki dzień.

Obudziły ją odgłosy dochodzące z kuchni. Podniosła się na łokciach i spojrzała w tamtą stronę. Brage siedział przy stole i jadł.

Opadła na poduszkę i popatrzyła w sufit. W czasie śnieżycy otarła się o śmierć. Była przemarznięta, ale nie czuła już chłodu. Brage ją uratował.

Otworzyła oczy, gdy usłyszała jego chrząknięcie.

- Czego chcesz? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Bardzo się o ciebie bałem. Przyrzeknij mi, że nie będziesz już próbowała uciekać.

Posłusznie pokiwała głową.

- Przyrzekam. To nie ma sensu.

Wyraźnie się ucieszył.

- Świetnie. Mądra decyzja. W lesie jest niebezpiecznie. Powinnaś to wiedzieć.

Znów kiwnęła głową.

- Tak, nie pomyślałam o tym.

- Chcesz coś zjeść? - spytał, siadając obok niej.

- Nie, nie jestem głodna. Przyjrzał się jej uważnie.

- Musisz jeść ze względu na dziecko.

- Nie mogę.

- Zachowujesz się dziecinnie, Amalie. Kiedy wreszcie dorosniesz?

Zdziwiła się tym jego wybuchem.

- Jestem dorosła - odparła i przykryła się aż po brodę.

- Mogę się położyć obok ciebie? - I nie czekając na odpowiedź, zaczął ściągać z niej koc.

Przytrzymała przykrycie.

- Nie, nie możesz.

- Dlaczego nie?

- Bo nie jesteśmy małżeństwem.

Zdarł z niej koc i rzucił go na podłogę. Zacisnęła powieki; wiedziała, co się teraz zdarzy.

Brage znów wpadł w szal.

- Ty przekłeta babo! Myślisz, że możesz tu robić, co zechcesz?! - wrzasnął.

Poczuła jego ślinę na policzku, ale nie otworzyła oczu. Leżała w bezruchu.

- Powiedz coś! - ryknął, wziął ją za ramiona i potrząsnął.

Milczała, więc nadal ją szarpał, aż w końcu rzucił na łóżko.

W duszy płakała gorzko, ale nie chciała dać tego po sobie poznać. Wiedziała, że musi dobrze odegrać swoją rolę. Brage znów był kimś innym. Z wykrzywioną twarzą gorączkowo drapał się po głowie i ramieniu. Wyobraziła sobie robaki pełzające po jego ciele i sama musiała się podrapać. Brage znosił to codziennie. Amalie wiedziała, że te robaki istnieją tylko w jego wyobraźni.

- Dlaczego nic nie mówisz? - zapytał po chwili już znacznie spokojniejszym głosem.

Otworzyła oczy.

- Nie mam siły z tobą rozmawiać, Brage.

- W takim razie zrób sobie sama coś do jedzenia. Ja posiedzę i poczytam.

- Nie jestem głodna.

- Powinnaś coś zjeść, Amalie. Twoje dziecko tego potrzebuje.

Usiadł z książką, a ona wstała z łóżka. Bez słowa poszła do kuchni i znalazła jakąś suchą skórkę od chleba. Ugryzła ją parę razy i odłożyła. Źle się czuła, nie miała siły nawet jeść.

Kiedy wróciła do izby, okazało się, że Brage ma gościa. Jakiś starszy mężczyzna mówił coś do niego po fińsku.

To był zapewne stary Fin. A więc jednak istniał, choć w to wątpiła.

Stary obrócił się i uśmiechnął.

- Czy to twoja żona? - zapytał Bragego.

- Tak, to Amalie, o której ci opowiadałem. Stary Fin popatrzył na nią i pochwalił:

- Dokonałeś dobrego wyboru, synu.

Amalie zamarła. Brage powiedział ojcu, że ona jest jego żoną! Nie mogła w to uwierzyć.

- Przywitaj się z Amalie - rzucił Brage i znów wsadził nos w książkę.

Stary mężczyzna odwrócił się i podał jej rękę. Amalie ją uścisnęła. Ojciec Bragego zrobił na niej dziwne wrażenie. Brakowało mu wielu zębów, oczy miał wielkie, a włosy ciemne, przyprószone siwizną.

- Pewnie słyszałaś o starym Finie. To ja. - Uśmiechnął się i cofnął dłoń.

- Tak, słyszałam o tobie.

- Pora, żebyś zrobiła nam coś do jedzenia. Polowałem przez kilka dni. W saniach leży jelen, którego w końcu udało mi się ustrzelić. Idź i wytnij parę kawałków mięsa. - Znów zwrócił się do Bragego: - No, synu. Napijemy się?

Brage podniósł wzrok znad książki.

- Nie, ojcie. Nie będę pić.

Stary Fin wzruszył ramionami i usiadł na brzegu łóżka.

- Jak chcesz, synu - mruknął. Spojrzał na Amalie i rzucił:

- Mamy tu niewiele mebli, ale to ci chyba wystarczy, chociaż pochodzisz z wielkiego dworu.

Amalie stała bez ruchu. Nie miała pojęcia, jak się zabrać do oprawiania jelenia.

Chrząknęła.

- Brage?

- Tak? Co znowu? - Nie podniósł nawet oczu znad książki.

- Nie potrafię oprawić jelenia. To męskie zajęcie - przyznała z rozpaczą w głosie.

- Zrobisz, co ci ojciec kazał.

- Ale ja nie...

Brage rzucił książkę na podłogę i podskoczył do niej. Cofnęła się, ale nie była przygotowana na policzek, który jej wymierzył. Zachwiała się i musiała przytrzymać się krzesła, które za nią stało.

- A teraz pójdziesz i zrobisz, co ci każe! - wrzasnął, po czym usiadł na krześle, jak gdyby nigdy nic.

Amalie dotknęła swojego policzka. Bolał tak, że łzy popłynęły jej z oczu. Ale już się nie bała. Była wściekła. Przede wszystkim dlatego, że stary Fin uważał ją za żonę Bragego.

Spojrzała na starego, ale on siedział spokojnie, jakby w ogóle go nie zdziwiło zachowanie syna.

- Nie jestem żoną Bragego. Uprowadził mnie. Chcę wrócić do domu - powiedziała stanowczo.

Mężczyzna popatrzył na nią niepewnie.

- Co ty mówisz?

Brage zerknął na nią spode łba, ale się nie odezwał.

- Brage trafi do więzienia za to, że uprowadził mnie wbrew mojej woli. Nie widzisz, że spodziewam się dziecka? Twój syn nie jest jego ojcem - dodała Amalie.

Stary Fin zasłonił usta dłonią.

- To musi być dziecko mojego syna.

- Nie, to jest dziecko mojego zmarłego męża.

Brage odłożył książkę. Oczy mu pociemniały, ale ona bynajmniej się nie przestraszyła. Skinęła głową i wyszła.

Rozejrzała się i zobaczyła w saniach zakrwawionego jelenia. Zadrżała na ten widok.

I wtedy dobiegło ją ze stajni rzenie koni. Zerknęła na dom. Nic się nie działo. Pomyślała, że to dobra okazja, żeby znów spróbować ucieczki. Pogoda się poprawiła, więc teraz łatwiej będzie przedostać się przez las. Nie wolno jej zmarnować tej szansy.

Pobiegła do stajni i szybko wyprowadziła konia, nie tracąc czasu na jego osiodłanie.

Znów popatrzyła na chatę. Panowała w niej cisza. Wskoczyła na koński grzbiet i pognąła przed siebie. Wjechała do lasu i dopiero wtedy odetchnęła z ulgą.

Teraz na pewno uda jej się dojechać do Tangen. Brage był pochłonięty lekturą; prawdopodobnie przebywał w swoim własnym świecie. Nieprędko podejmie pościg.

Jechała już jakiś czas gęsto zadrzewioną ścieżką, na której nie było śniegu, gdy usłyszała za sobą tętent końskich kopyt. Odwróciła się i zobaczyła Bragego.

Serce zabiło jej mocniej. Była doświadczoną amazonką, ścisnęła więc boki konia łydkami i przyśpieszyła. Zahaczyła włosami o gałęzie, ale nawet nie zwróciła uwagi, że zabolą. Za wszelką cenę musiała uciec!

- Amalie! Amalie!

Nie reagowała na jego wołanie. Przestała się bać o swoje życie. Postawiła wszystko na jedną kartę. Nie mogła zostać z tym szaleńcem, bo to nieuchronnie oznaczało śmierć.

Tętent się zbliżał. Amalie mocno trzymała się końskiej grzywy i pędziła przed siebie. Nagle na jej drodze wyrosło jakieś rozwalające się ogrodzenie.

Zwolniła nieco, bo nie знаła konia, na którym jechała. Gdyby to była Czarna, pomyślała, wiedziałaby, co robić. Nie miała wyjścia: musiała skoczyć.

Uniosła się nieco, ścisnęła klacz łydkami i cmoknęła.

- No, dalej, skacz!

Koń skoczył, a ona nadal siedziała pewnie na jego grzbiecie. Od razu przyśpieszyła.

Obróciła lekko głowę i zobaczyła, że Brage zbliża się już do starego płotu. Nie mogła sobie jednak pozwolić na panikę. Chciała uciec za wszelką cenę, musiała więc zrobić wszystko, żeby jej nie dopadł.

Pędziła jak szalona. Włosy przykleiły się do jej twarzy, bolały ją plecy, coś dziwnego działo się w dole brzucha, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

Czuła się pewnie na końskim grzbiecie. Była doświadczonym jeźdźcem, a koń okazał się sprawny i posłuszny. Nie obawiała się, że ta szaleńcza jazda zaszkodzi jej dziecku.

Nagle jednak zobaczyła przed sobą otwartą białą przestrzeń. Wpadła w popłoch. Co teraz? Rozejrzała się, gorączkowo szukając wyjścia, i po chwili skręciła w lewo.

Szybko zrozumiała, że podjęła błędną decyzję. Zaklęła w duchu. Koń Bragego parsknął już za jej plecami. Wołała się nie odwracać. Popędzała w panice swojego konia, lecz gdy wyrosła przed nią ogromna zaspą, musiała się zatrzymać.

Koń zarżał, szarpnął głową i zakopał się przednimi nogami w śniegu. Łzy napłynęły do oczu Amalie.

Znów znalazła się w potrzasku.

Rozdział 7

Kari biegła przez dziedziniec do Hansa, który wołał ją i wymachiwał jakimś listem. Zatrzymała się przed nim i spytała:

- To do mnie?

- Tak.

Wzięła list i rozdarła kopertę. Oczy wyszły jej na wierzch z przerażenia.

- Brage uprowadził Amalie! Hans pokiwał głową.

- Właśnie wracam ze wsi. Jak zwykle plotkary siedzą pod sklepem i pytlują. Wszyscy już o tym wiedzą.

Zrozpaczona Kari przygryzła wargę.

- Boże drogi! Moja biedna siostra. I to teraz, kiedy wreszcie uśmiechnęło się do niej szczęście!

Hans podniósł łopatę.

- Tak, to straszne. Miejmy nadzieję, że ją odnajdą.

- Ole jej szuka? Hans potwierdził:

- Tak. I Ole, i ten nowy lensman. Jest też z nimi twój brat. I paru innych mężczyzn.

- To dobrze. - Kari odetchnęła.

Schowała list do koperty i chciała już odejść, ale mąż ją zatrzymał.

- Jak długo jeszcze będziesz wobec mnie taka zimna, Kari?

Popatrzyła w jego smutne oczy, ale nie mogła dla niego nic zrobić. Wróciła do Tille tylko ze względu na Victora.

- Nie jestem zimna, Hans. Potrzebuję czasu, żeby ci wybaczyć.

Chwytał ją za ramię.

- Pozwól, żebym do ciebie przyszedł. Wiesz, że cię kocham. Nikt inny się nie liczy. Proszę cię, Kari!

- Powiedziałam, że potrzebuję czasu. - Wyrwała mu się, ale on znów ją przytrzymał.

- Proszę cię. Zrozumiałem, jak bardzo cię Kocham dopiero wtedy, kiedy mnie opuściłaś. Naprawdę, istniejesz dla mnie tylko ty. Muszę żyć z tym, co ci zrobiłem, ale wiedz, że ogromnie tego żałuję - zapewniał z rozpaczą. - Ojciec zawsze biegał za służącymi, więc myślałem, że tak musi być. Matka nic o tym nie wiedziała, ale ja... - Spojrzał na nią ze łzami w oczach. - Musisz dać mi szansę. Pokażę ci, że się zmieniłem.

A więc Karolius też zdradzał Louise, pomyślała Kari ze współczuciem. Teraz jednak miała co innego na głowie. Amalie porwał szalenię. Nigdy by nie podejrzewała o to Bragego, dopóki nie dowiedziała się od Hansa, że ten człowiek wyprowadził wszystkich w pole, że wcale nie był szlachetnie urodzony i nie miał żadnego majątku.

Pogłaskała męża po policzku.

- Mój drogi, daj mi trochę czasu. A teraz nie zawracaj mi już głowy. Muszę porozmawiać z Karoliusem.

Hans otworzył szeroko oczy.

- Nie powtórzysz chyba ojcu tego, co ci powiedziałem?

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Zamierzam porozmawiać z nim o czymś zupełnie innym. Ale dlaczego tak się przestraszyłeś? Pora, żebyś sam się z nim rozmówił i udowodnił, że jesteś dorosły. Dopiero wtedy może znów nabiorę dla ciebie szacunku. Staniesz się mężczyzną - rzuciła i odeszła. Tym razem nie próbował jej zatrzymać.

Weszła do gabinetu Karoliusa bez pukania. Zaskoczony teść uniósł głowę znad papierów rozrzuconych na biurku.

- Czego chcesz?

Usiadła na krześle, położyła dłonie na stole i spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedz mi, gdzie mieszka Hanna.

Karolius odłożył pióro i spojrzał na nią, jakby postradała zmysły. Potem odchrząknął i wyjąkał:

- Hanna? Nie bardzo rozumiem...

- Wiesz, o kim mówię. Brage ją zna. Znalazłam list, który do niej napisał. O kimś, kto został wrzucony do wo... Ten człowiek miał na imię Christian.

Karolius poczerwieniał. Widać było, że stara się opanować gniew, bo zacisnął usta w wąską kreskę.

- Gdzie znalazłaś ten list?

- Nieważne. Żądam wyjaśnień. Wiesz chyba, że Brage uprowadził Amalie?

Karolius kiwnął głową.

- Tak, ale to nie ma nic wspólnego z...

- Owszem, ma - przerwała mu Kari.

Teść oddychał ciężko.

- Hanna kochała Bragego. Byli nawet zaręczeni, ale potem pojawiła się Amalie i on zapomniiał o Hannie. A Christian... to zupełnie inna sprawa - odparł.

Kari mu nie uwierzyła, ale się do tego nie przyznała. Karolius najwyraźniej nie zamierzał wyjawić jej prawdy. Postanowiła odnaleźć Hannę. Może ta kobieta wie coś więcej o Bragem.

- Gdzie mieszka Hanna? - ponowiła pytanie.

- Tego nie mogę ci powiedzieć.

Kari wstała z lekkim uśmiechem.

- Myślę, że jednak powiesz. W przeciwnym razie twoja droga żona dowie się, co robiłeś przez te wszystkie lata za jej plecami. Nie jesteś wcale lepszy od Hansa.

Teść zerwał się tak gwałtownie, że przewrócił krzesło.

- Co masz na myśli? - warknął.

- Dobrze wiesz, Karoliusie. Jak można sypiać ze służącymi, kiedy ma się taką wspaniałą żonę? Wstydzilibyś się!

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Karolius pierwszy spuścił wzrok.

- Jeśli piśniesz Louise choć słowo, wyrzucę cię z domu.

- Nie ośmielisz się! - Wyprostowała się dumnie.

- No to jak, gdzie mieszka Hanna?

Karolius postawił krzesło i usiadł na nim ciężko.

- Dobrze, powiem ci, ale nie wspominaj jej o mnie i nie sądz, że czegoś się od niej dowiesz.

- Zobaczymy - mruknęła Kari, krzyżując ręce na piersiach.

- Hanna mieszka w Namna.

- W którym dworze?

- Gardsgården.

Kari się zdziwiła, bo był to największy majątek w okolicy. Hanna pochodziła zatem z bogatej rodziny.

- Dziękuję ci, Karoliusie. Nie pisnę Louise o twoich grzeszkach. A tak przy okazji: pozwól wreszcie Hansowi dorosnąć. Chyba już pora, żeby zaczął zarządzać tym dworem. Jeśli ma go po tobie przejąć, powinien mieć więcej swobody.

Sama nie wiedziała, skąd się w niej wzięło tyle odwagi. Czuła jednak, że nie zacznie szanować Hansa, dopóki jej nie udowodni, że jest mężczyzną. To było dla niej bardzo ważne.

Karolius patrzył na nią z rozdziawionymi ustami.

- Śmiało sobie poczynasz! Kari uśmiechnęła się słodko.

- Owszem, i mam do tego prawo. Chyba pragniesz szczęścia swego syna?

Karolius przytaknął.

- Oczywiście.

Zatrzymała się w drzwiach i odwróciła głowę tak szybko, że jej włosy zafalowały.

- Powinieneś coś z tym zrobić od razu - rzuciła.

I wyszła.

Kari siedziała w saniach i patrzyła na szerokie plecy woźnicy. Otuliła się dokładnie niedźwiedzim futrem, było jej ciepło i wygodnie.

Do Namna został im już kawałek drogi. Jak ją przyjmie Hanna, kuzynka Karoliusa?

Przed wyjazdem, kiedy się pakowała i wydawała polecenia opiekunce Victora, zastanawiała się, jak sama ma się zachować i co powiedzieć. Doszła jednak do wniosku, że decyzję podejmie na miejscu, gdy już się przedstawi i przekona, jaką kobietą jest Hanna.

Usiadła wygodniej i spojrzała w niebo, po którym powoli płynęły obłoki. Bała się o Amalie, ale wiedziała, że Ole zrobi wszystko, żeby ją odnaleźć. Kochał ją przecież do szaleństwa.

Ole nie podda się tak łatwo, pomyślała i przypomniała sobie Mikkela. Wciąż nie mogła uwierzyć, że dała się tak nabrać i wzięła go za Olego. A teraz Mikkel groził, że wykorzysta to, co mówiła wtedy, gdy się kochali.

Jak mogła być taka ślepa? Powinna przecież wiedzieć, że Ole nigdy by jej nie tknął. Nie kochał jej i ciągle powtarzał, że jest dla niego tylko przyjaciółką.

Westchnęła. Miała nadzieję, że już nie zobaczy Mikkela, ale niepokój jej nie opuszczał. A jeśli on faktycznie spełni swoją groźbę? Powinna być na to przygotowana.

Może jednak w tej sytuacji lepiej wpuścić Hansa do sypialni? Wtedy trudniej byłoby Mikkelowi ją skompromitować.

Dojechali do Gardsgården. Był to piękny dwór położony nad rzeką, z szeroką aleją i trzema spiżarniami pod lasem, w cieniu wysokich sosen.

Główny budynek miał dwa piętra i poddasze. Prezentował się okazale, chociaż drewno zdążyło już pociemnieć.

Wokół dziedzińca stały budynki czeladne, a za nimi wielka stodoła. A więc tutaj mieszka Hanna, pomyślała Kari, gdy sanie zajechały przed dom. Wysiadła, rozejrzała się i spostrzegła nadbiegającego chłopca.

- Czego pani sobie życzy? - zapytał chłopak i uklonił się grzecznie.

Spojrzała ze współczuciem na jego znoszoną kurtkę i spodnie.

- Chciałabym zobaczyć się z Hanną - powiedziała i zerknęła w okna na piętrze.

Zauważyła, że poruszyły się tam zasłony.

- Proszę bardzo. Pani jest w domu - odparł chłopiec i zajął się woźnicą oraz saniami.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich starannie uczesana ciemnowłosa kobieta w szarej sukni. Od razu było widać, że gospodyni tego domu ma klasę.

Kari weszła po schodach i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Nazywam się Kari Hågensen. Jestem żoną Hansa. Czy możemy zamienić parę słów?

Hanna uścisnęła jej dłoń.

- Oczywiście. Zapraszam. - I poprowadziła ją do ogromnego holu, a potem do salonu, w którym płonął ogień na kominku, a na ścianach wisiały kinkiety.

Kari rozejrzała się i usiadła na skórzanej kanapie. Podziwiała rośliny ustawione wzdłuż krótszej ściany.

W pokoju było ciepło i przyjemnie. W rogu tykał zegar szafkowy.

- O co chodzi? - zapytała Hanna, siadając naprzeciwko niej.

Kari odchrząknęła.

- O Bragego von Kaltena. Jestem pewna, że go znasz.

Hanna podskoczyła, a jej blada twarz oblała się rumieńcem.

Kari jednak spokojnie ciągnęła:

- Czytałam jego list do ciebie, a potem dowiedziałam się od Karoliusa, że byliście zaręczeni. Nie gniewaj się, proszę, nie chciałam cię urazić - dodała.

Hanna przesiadła się na kanapę.

- Dlaczego o niego pytasz?

- Może wiesz, gdzie go znaleźć? Uprowadził moją siostrę, a jest przecież chory na umyśle.

Gospodyni splotła palce.

- Tak, ja też doszłam do takiego wniosku. Ale nie mogłam nic powiedzieć, bo się bałam, jak to przyjmie. - Spojrzała na gościa. - On jest mordercą.

Kari kiwnęła głową.

- Tak, domyśliłam się tego.

Hanna westchnęła.

- Byłam wstrząśnięta, kiedy to odkryłam. Ale on nic nie może na to poradzić. Takie choroby są dziedziczne, a...

Kari przerwała jej ruchem ręki.

- Kim jest Christian? Hanna przymrużyła oczy.

- Tego nie mogę ci zdradzić.

- Dlaczego? Co się z nim stało?

Kari nie zamierzała się poddać. Musiała poznać tajemnicę, która nie dawała jej spokoju. Może Amalie nie stanie się nic złego, jeśli wreszcie wyjdzie na jaw to, co się zdarzyło w przeszłości?

Gospodyni wstała, pociągnęła za sznurek dzwonka i znów usiadła naprzeciwko gościa. Wzrok miała surowy.

- Dlaczego tu przyjechałaś i wypytujesz o dawne czasy? Lepiej tego nie rozgrzebywać. To się może źle skończyć dla nas obu.

- Nie wierzę w takie przesady - odparła Kari. Hanna spojrzała na nią ze smutkiem.

- A powinnaś. Nie chcę cię straszyć, ale za tym wszystkim stoją wielkie moce. Nie dam nic więcej, lecz miej się na baczności.

Kari rozłożyła ręce.

- Nie mogę. Boję się o moją siostrę. Brage ją uwięził i nikt nie wie, gdzie go szukać.

Hanna się pochyliła i zerknęła na drzwi, w których właśnie stanęła służąca w sztywnej spódnicy.

- Czy pani życzy sobie czegoś? - zapytała dziewczyna, grzecznie dygając.

Kari podniosła oczy do nieba. Uważała zachowanie służącej za przesadne. Hanna była przecież zwyczajną kobietą, a nie królową.

- Podaj nam poncz i czekoladę - poleciała gospodyni i znów odwróciła się do gościa.

Służąca wyszła.

- W takim razie zapewne twoja siostra jest tą wybraną - westchnęła Hanna. - Christian został ofiarowany bogom lasu przed siedemdziesięciu laty. Jesteś zadowolona?

Kari zasłoniła usta dłonią.

- Przed siedemdziesięciu laty? To niemożliwe. Brage pisał o tym w liście do ciebie. - Popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - Kłamiesz, żeby się wykręcić od odpowiedzi - dodała.

Hanna zaprzeczyła gwałtownie.

- Nie, mówię prawdę! To bardzo stary list. Żyła wtedy inna kobieta, która też miała na imię Hanna. Christian i Hanna stali się ofiarami bogów, bo czytali *Czarną Księgę*.

Kari zerwała się z miejsca. Miała wrażenie, że serce przestało jej bić.

- Nie mogę w to uwierzyć! To po prostu niemożliwe. Nie mówisz prawdy, bo chcesz uniknąć kolejnych pytań.

- Mówię prawdę - powtórzyła Hanna przyciszonym głosem.

- Amalie rozpoznała charakter pisma Bragego. Nie mogła się pomylić.

- W pewnym sensie twoja siostra miała rację. Bo człowiek, który napisał ten list, był pradziadkiem Bragego.

Kari zauważyła, że Hanna zrobiła się śmiertelnie blada, a jej oczy się zaszklily.

- Nic z tego nie rozumiem, Hanno - przyznała szczerze.

- I wcale się nie dziwię. Ale koniecznie chciałaś poznać prawdę, więc ją przed tobą odkryłam. Nie obchodzi mnie, co z nią zrobisz. Miej się jednak na baczności. Dowiedziałaś się czegoś, co nigdy nie powinno wyjść na jaw. Nosiłam tę tajemnicę przez wiele lat, właśnie dlatego, że Brage jest chory na umyśle. Kiedy się tego wszystkiego dowiedziałam, wyjechałam na dwa lata do Szwecji.

- Pomyśleć tylko, że pradziadek Bragego wrzucił dwie osoby do wodospadu. To nie do wiary - mruknęła Kari i zadrżała.

- On także był chory na umyśle. Jak mówiłam, takie choroby się dziedziczy. Zresztą za tym wszystkim stoją czary. W lesie dzieje się mnóstwo tajemniczych rzeczy. Pradziadek Bragego zmienił się nagle, w ciągu jednej nocy. Nikt nie wiedział, dlaczego. Ludzie ze wsi zamierzali umieścić go w bezpiecznym miejscu, ale kiedy zjawili się u niego w zagrodzie, jego już tam nie było. Gdzieś zniknął. Mówiono, że wyjechał do Szwecji, ale to nieprawda. Chodził po lasach i modlił się o pomoc w zabijaniu. Tłumaczył, że czuje się tak, jakby tysiące mrówek wędrowało po jego ciele, jakby ktoś kazał mu składać w ofierze ludzi zamiast zwierząt.

- Skąd to wszystko wiesz? - zapytała Kari z powątpiewaniem.

- W ubiegłym roku znalazłam w starej chacie jego zeszyt. Cały zapisany starannym pi-
smem.

W drzwiach stanęła służąca z tacą w rękach. Hanna skinęła na nią i poleciła:

- Postaw to tutaj. Sama naleję ponczu.

Dziewczyna postawiła tacę na stole i spojrzała na gospodynię niepewnie.

- Możesz odejść. Na razie nic więcej nie potrzebuję - powiedziała Hanna.

- Chętnie bym przejrzała ten zeszyt - przyznała Kari po wyjściu służącej. Hanna pokręci-
ła głową.

- To niemożliwe, bo już go nie ma.

- Jak to?

Gospodyni podniosła do ust szklanę z ponczem.

- Spaliłam go.

Kari wypila poncz i odstawiła szklanę na stół.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Tam było tyle strasznych rzeczy, że nikt oprócz mnie nie powinien tego czytać.

- Naprawdę?

- Owszem. I nie mam nic więcej do powiedzenia. Spodziewam się gości, więc muszę cię
już pożegnać.

Kari zdziwiła ta jej nagła zmiana. Przed chwilą Hanna była bardzo miła, a teraz ją wy-
praszała. W jej oczach dostrzegła strach i gniew.

- Jesteś co najmniej tak przestraszona jak ja - stwierdziła i wstała.

Wygładziła lekko pomiętą suknię. Była bardzo poruszona tą rozmową. Zwykle nie
przejmowała się opowieściami o czarach, ale tym razem nogi się pod nią trzęsły.

- Owszem, boję się, i to od dawna - potwierdziła Hanna. - Ale teraz musisz już iść. Po-
wiedziałam ci wszystko i...

- Czy to możliwe, że pradziadek Bragego był człowiekiem w kapturze? - zapytała Kari
już od drzwi.

Gospodyni spojrzała na nią z nienawiścią.

- Co za bzdura! Nie było i nie ma żadnego człowieka w kapturze. To tylko legenda.

- Nie jestem tego taka pewna - mruknęła Kari w zamyśleniu. - Dziękuję ci za informacje.

Bardzo mi się przydadzą.

Hanna skinęła głową i otworzyła drzwi. Kari otuliła się płaszczem i wyszła.

Rozdział 8

Ole z rozpaczą wyglądał przez okno. Pogoda szybko się zmieniała. Mróz przenikał przez drewniane ściany. Rozpalili ogień w palenisku, ale jeszcze nie zdołali się rozgrzać. Długo jechali, pokonali wiele przeszkód, aż wreszcie dotarli do wielkiego jeziora. Ole sądził, że jest pokryte grubą warstwą lodu, ale się pomylił.

Wjechał na lód i wtedy usłyszał pod sobą straszny chrzęst i trzask. Erik krzyknął i błyskawicznie pośpieszył mu z pomocą. Złapał konia za ogon i wyprowadził go na ląd. Zanim Ole się zorientował, był już bezpieczny. Wszystko się dobrze skończyło.

Przed godziną natknęli się na tę chatę i postanowili się w niej schronić. Ole kazał ludziom przebrać się i rozwiesić mokre ubrania nad piecem.

Trudno było przewidzieć, na jak długo zatrzyma ich tu niepogoda. Jego towarzysze gawędzili, a on przysiadł się do nich, bo nie chciał być niegrzeczny. Lubił rozmawiać z ludźmi, którzy mu pomagali. I bardzo sobie cenił ich życzliwość.

Tron siedział pogrążony w myślach i dolewał wszystkim gorzałki. Ole wiedział, że on też boi się o Amalie.

Przekroczyli już szwedzką granicę, ale Andreas uprzedzał, że czeka ich jeszcze długa droga.

Ole wziął od Erika butelkę z wodą i napił się łąpczywie. Nie przejmował się tym, że inni piją gorzałkę. Wolał nie wracać myślami do czasów, kiedy dręczyły go straszne bóle głowy, które próbował uśmierzać za pomocą alkoholu.

Teraz czuł się dobrze. I nie zamierzał pić mocnych trunków. Ten okres już minął.

- Nie rozumiem, jak to się stało, że Bragemu powiódł się jego plan. Amalie powinna się czegoś domyślić. Dlaczego poszła za spizarnię? - zastanawiał się Erik. - A my mogliśmy przewidzieć, że on coś kombinuje, skoro kręcił się w pobliżu dworu.

- Jest przebiegły jak lis - odezwał się Tron. - Ale jak go dopadnę, gorzko tego pożałuje.

Ole rozejrzał się po izbie. Nie było tu łóżka ani stołu. Siedzieli na podłodze koło pieca. Ogień już płonął na całego i zrobiło się ciepło.

- Nie ma co się złościć i robić sobie wyrzutów - stwierdził Ole. - Nie pomożemy w ten sposób Amalie. A Brage nie uniknie kary, jak już go znajdziemy.

- Tak, trafi do zakładu dla wariatów - dodał Andreas.

Ole popatrzył na niego. Andreas był miłym człowiekiem. Niejedno przeżył przez te wszystkie lata. Zakochał się w Amalie, kiedy ona sądziła, że jej mąż nie żyje. Ole miał wobec niego mieszane uczucia. Musiał jakoś znieść to, że ci dwoje się całowali i...

Nie chciał być zazdrosny, bo to bolało. Ale wciąż nachodziły go te natrętne myśli. Przypomnił sobie też Mittiego, który przez tyle lat stał mu na drodze, a potem nawet ożenił się z Amalie. On jednak o tym nie wiedział.

W czasie choroby lepiej poznał siebie i nauczył się wybaczać.

Znów pomyślał o Bragem. Bał się tego, co może mu przyjść do chorej głowy. Czy będzie napastował Amalie? Kochał się w niej przecież od dawna.

- Musimy tu przenocować. - Tron wyrwał go z zamyślenia.

Ole kiwnął głową.

- Tak, trzeba trochę odpocząć przed dalszą drogą. Do rozmowy wtrącił się Erik:

- Pewnie nigdy się nie dowiemy, kim była służąca, którą znaleziono w mojej stodole. Ale jeśli Amalie się nie pomyliła, wiemy, kto ją zamordował.

- Tak, Brage grasował po okolicy przez wiele lat - potwierdził Tron i położył się na wznak.

Zapadła cisza. Dwaj parobkowie z Tangen wyciągnęli się w kącie, z dala od ognia. Ole miał rozpaloną twarz. Dotknął kamiennej ściany paleniska. Była gorąca, a to znaczyło, że utrzyma ciepło przez całą noc. Nie trzeba dorzucać do ognia.

- Ja też się już położę - stwierdził Ole, moszcząc sobie futro pod głową.

Andreas, Tron i Erik nadal rozmawiali, ale on odpłynął już myślami.

Starał się myśleć o Amalie, lecz tym razem nie mógł się skupić. Przyszło mu jednak do głowy, że może zostawiła jakiś ślad. Była przecież bardzo bystra, więc niewykluczone, że tak właśnie zrobiła.

Trzeba się uważnie rozglądać. Z tym postanowieniem przewrócił się na bok i zasnął.

Obudziło go czyjeś ziewanie. Usiadł i zamrugał powiekami. To Erik już wstał i trzepał swoje futro.

- Pora ruszać. Rozpogodziło się i świeci słońce - powiedział do Olego z uśmiechem.

Andreas i Tron też usiedli na posłaniach, bardzo jeszcze zaspani.

- No to się ubieramy i ruszamy - stwierdził Tron, odgarniając do tyłu swoje niesforne włosy.

Andreas wstał i opryskał twarz zimną wodą. Podszedł do parobków, którzy wciąż mocno spali. Trącił ich po kolei.

- Pobudka! Jedziemy dalej!

Ole wyszedł na dwór i wciągnął w nozdrza zimne powietrze. Zerknął na las i na szopę, w której stały konie. Nagle poczuł, że nie ma chwili do stracenia. Pobiegł po swego ogiera.

Dręczył go niepokój, czuł się nieswojo. Zżerała go tęsknota za Amalie. Wiedział, że muszą ją czym prędzej odnaleźć.

Czy to możliwe, że przyczyną całego zła jest *Czarna Księga*? To, że Amalie do niej zajrzała? Ole nigdy nie wierzył w siły nadprzyrodzone, ale w lesie kryło się tyle tajemnic, że już niczego nie był pewien. A może to naprawdę złe moce zamieniły ich życie w piekło?

Wsiadł na konia i napiął wodze. Jego ogier był silny i rączy. Ole podjechał do granicy lasu i tam czekał na pozostałych.

Wkrótce dołączyli do niego i zanurzyli się w gęsty las. Andreas, który jechał obok Olego, niewiele mówił. Ole spojrzał na niego.

- Coś się stało, Andreas?

- Myślę o Bragem. Początkowo nie byłem pewien, czy to faktycznie jego spotkałem w zakładzie dla czubków, ale z czasem nabrałem przekonania, że to musiał być on. Teraz wyrzucam sobie, że wcześniej się tego nie domyśliłem. Może wtedy Amalie uniknęłaby niebezpieczeństwa.

Ole dostrzegł strach w jego oczach. Starał się o tym nie myśleć, ale znów poczuł ukłucie zazdrości.

Andreas kochał Amalie, mógł więc stać się jego rywalem. Na szczęście ona nie odwzajemniała jego uczuć. Ole był pewien, że kocha jego, swojego męża. Widział tę miłość w jej oczach. Jakże się ucieszyła, że do niej wrócił. On także kochał ją nad życie i było im ze sobą tak dobrze. Mieli razem dziecko, które uwielbiali. Stanowili rodzinę.

I tak będzie nadal, pomyślał i przyśpieszył, nie oglądając się na innych.

Vigdis szybkim krokiem szła do domu rodziców. Nie posiadała się ze złości, bo Erik zniknął bez uprzedzenia. Dowiedziała się o tym od Marii po powrocie ze wsi. Służąca powiedziała jej, że pan musiał wyjechać w bardzo ważnej sprawie.

Nie było go już od kilku dni i Vigdis nie miała od niego żadnych wieści. Uniosła płaszcz i przyśpieszyła kroku.

Naszły ją obawy, że Erik mógł wyjechać z Edną, chciała się więc upewnić, że ta kobieta jest u jej rodziców.

Przywitała się ze stajennym i przez ganek weszła do domu. W sieni panowała cisza. Domyśliła się, że rodzice jeszcze śpią.

Bezszelestnie zamknęła drzwi i wspięła się po schodach na górę. Tam przemknęła przez korytarz i zatrzymała się pod drzwiami pokoju Edny. Uniosła dłoń, żeby zapukać, ale po chwili ją opuściła.

Cicho wślizgnęła się do środka. W półmroku dostrzegła jasne włosy Edny rozrzucone na poduszce. A więc nie jest z Erikiem, pomyślała z ulgą.

Na nocnym stoliku zobaczyła jakiś zeszyt. Chwyciła go i szybko się cofnęła, bo Edna nagle poruszyła się i przewróciła na bok.

Serce w niej zamarło, ale po chwili wymknęła się z pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Przyciskając zeszyt do piersi, zeszła po schodach i wypadła na dwór. Przemknęła przez dziedziniec na ścieżkę. Kiedy nie było już widać dworu, zatrzymała się i uśmiechnęła do siebie.

Udało jej się zdobyć pamiętnik Edny!

W domu usiadła w swoim pokoju i otworzyła zeszyt. Spojrzała na staranne pismo. Prze-glądała strona po stronie, ale nie znalazła nic interesującego. Zatrzymała wzrok dopiero na wpisie sprzed kilku dni.

Zaczęła czytać:

Kochany pamiętniku!

Dziś byłam u Erika po dokumenty rozwodowe. Miałam zamiar je podpisać i wysłać, ale kiedy go zobaczyłam, coś się ze mną stało.

Vigdis jęknęła, zadrżały jej ręce.

Zrozumiałam, że kocham Erika. Zawsze go kochałam, ale na statku spotkałam Herman-na, który rzucił na mnie czar. Polubiłam go i pokochałam, nikt jednak nie może się równać z Erikiem. On jest prawdziwym mężczyzną, postawnym i przystojnym. Moim mężem!

Dlatego, kochany pamiętniku, spaliłam papiery rozwodowe. Zrobię wszystko, żeby odzyskać Erika. On należy do mnie! Muszę jakoś delikatnie wyznać Hermannowi, że jednak za niego nie wyjdę.

Nienawidzę tej głupiej Vigdis. Ona zniszczyła moje małżeństwo.

Zemszczę się na niej, chociaż nie wiem jak Jeszcze nie wiem!

Vigdis nie mogła tego czytać dalej. Wprost trzęsła się ze złości. Ta dziwka Edna! Co ona sobie wyobraża?

Nikt nie odbierze jej męża! Ona kocha Erika, a on kocha ją. Tyle razy jej to powtarzał. Ale kiedyś ożenił się z Edną, więc ją także musiał kochać.

Rzuciła się na łóżko i podarła pamiętnik na strzępy. Już raz próbowała pozbyć się Edny. Bez powodzenia. Teraz знаła jej zamiary.

Popatrzyła w sufit i westchnęła. Musi czym prędzej pójść do matki i powiedzieć jej, co Edna knuje. Matka powinna natychmiast wyrzucić tę przebiegłą kobietę, tak żeby wreszcie zniknęła z Fińskiego Lasu.

Ale Edna mogła przecież znaleźć miejsce w innym dworze. Vigdis zaklęła w duchu.

Czy może zaufać Erikowi i zdradzić mu plany jego byłej żony?

Obróciła się na brzuch i wtuliła nos w poduszkę. Wcale nie była tego pewna. A w dodatku Erik gdzieś się podział.

Musiała coś postanowić, nie dopuścić, żeby Edna odebrała jej męża. Ona by tego nie przeżyła. Erik był dla niej całym światem.

Pokazał jej, co to jest miłość, a ona okazała się pojętną uczennicą.

Rozdział 9

Przejeżdżając koło dworu Paula, Kari zobaczyła go na podwórzu i kazała woźnicy stanąć. Postanowiła zapytać, jak on się miewa teraz, gdy Ingvarda zniknęła z jego życia.

Wcześniej była w wiejskim sklepiku po perfumy i czekoladę. Tam się dowiedziała, że Paul wystąpił o rozwód. Miał po temu wystarczające powody, więc na pewno go dostanie i wkrótce będzie wolny.

Ingvarda chciała go okraść. Sfalszowała jego podpis i pojechała do banku w Kirkencær, żeby wypłacić pieniądze. Oszustwo wyszło na jaw i została aresztowana.

Kari wbiegła na dziedziniec i zatrzymała Paula, zanim zdążył zniknąć w oborze.

- Paul! - zawołała, wymachując ramionami.

Obejrzał się i podszedł do niej.

- Co ty tu robisz, Kari? - Był zaskoczony, ale wyraźnie ucieszył się na jej widok.

- Chciałam się dowiedzieć, co u ciebie słysząc. Wszyscy mówią o Ingvardzie i o tym, co chciała ci zrobić.

Uśmiechnął się i ją uściskał.

- Dzięki tobie ją przechytryłem. Byłem czujny i kiedy pewnego wieczoru zauważyłem, że szpera w moich papierach, domyśliłem się, co zamierza. Powiadomiłem bank, a oni w porę podnieśli alarm.

- Dobrze, że jej się nie udało. - Kari zapięła płaszcz pod szyją, bo poczuła chłód.

Paul zauważył to i zaproponował jej filiżankę kawy. Przyjęła zaproszenie i poszła za nim do salonu. Zdjęła płaszcz i położyła go na krześle.

Paul usiadł naprzeciwko niej.

- Wkrótce będę wolny. Cieszę się, że pozbyłem się tej podłej kobiety.

- Doskonale cię rozumiem, Paul.

Drzwi się otworzyły i weszła służąca z kawą i ciastkami. Paul odebrał od niej tacę i ją odprawił:

- Sam się tym zajmę, możesz odejść.

Kari dostrzegła nagle, że jej gospodarz jest bardzo przystojnym mężczyzną. Był wysoki, miał szlachetne rysy, ciemne oczy i włosy, wyraźnie zaznaczoną szczękę i dużo uroku. Poza tym miło z nim się rozmawiało.

Zobaczyła go jakby na nowo i nie mogła zrozumieć, dlaczego Amalie go nie chciała. Pili kawę i patrzyli na siebie.

- Dobrze wyglądasz, Kari - powiedział Paul i puścił do niej oko.

Zawstydzila się i zarumienila. Nie spodziewala się, że usłyszy od niego taki komplement. Spuściła wzrok.

- Dziękuję, Paul.

- Podobają mi się twoje włosy. Lśnią jak miedź.

Zaniemówiła z wrażenia i szybko zajęła się ciastkiem. Nie miała odwagi spojrzeć na niego, policzki jej płonęły.

- Nie chciałem cię speszyć - zapewnił z uśmiechem. - Po prostu uważam, że jesteś piękną kobietą i cenię sobie twoje towarzystwo.

- Dziękuję - wyjąkała.

Pomyślała, że atmosfera między nimi stała się dziwnie napięta. O czym on teraz myślał? Podniosła wzrok i od razu zrozumiała.

Paul odchrząknął.

- Jutro u moich znajomych w sąsiedniej wsi będą tańce. Może wybierzesz się tam ze mną?

Popatrzyła w jego wesołe oczy i udzielił jej się jego nastrój. Zrobiło jej się jakoś lekko na sercu.

- Chętnie.

Radość rozjaśniła mu twarz.

- A ja z przyjemnością z tobą potańczę, Kari.

Uśmiechnęła się i wstała.

- Dziękuję za kawę, Paul. Muszę wracać do domu. Nie mogę dojechać do siebie, odkąd Brage uprowadził Amalie.

Paul uniósł brwi.

- Słyszałem o tym. Biedna Amalie. Brage jest w niej beznadziejnie zakochany. Niestety, ma nie po kolei w głowie. Mam jednak nadzieję, że jej nie skrzywdzi i że Ole szybko ją odnajdzie. Dobrze, że się z nią nie ożeniłem, bo dla niej liczył się tylko Ole. Dlatego była taka nieszczęśliwa i zagubiona. Dziś uważam ją za przyjaciółkę, nic ponadto. Ale potrzebowałem czasu, żeby to zrozumieć.

- Tak, Amalie cały czas tęskniła za Olem. Ale kochała także Mittiego.

- Owszem. Odprowadzę cię, Kari. I do zobaczenia jutro. Przyjadę po ciebie.

Kari się zawahała. Wróciła przecież do Hansa, a Paul o tym nie wiedział.

- Spotkajmy się pod kościołem.

- O szóstej?

- Chyba zdążę - odparła z uśmiechem.

Paul odprowadził ją do sań i pomógł jej wsiąść.

- Szczęśliwej drogi - powiedział i ukłonił się grzecznie.

- Dziękuję.

Sanie ruszyły. Kari się obejrzała i zobaczyła, że on nadal stoi w tym samym miejscu. Była bardzo przejęta. Wprawdzie Amalie jeszcze się nie odnalazła, ale można chyba wybrać się na tańce? Uznała, że jej serce zbyt długo było martwe. Pora obudzić je znów do życia.

Uśmiechnęła się do siebie. Paul był taki przystojny! Nie mogła się wprost doczekać, kiedy obejmie ją w tańcu. Bardzo potrzebowała bliskości i troski. Zapragnęła ciągle patrzeć w jego ciepłe oczy.

Dlaczego wróciła do Tille? No cóż, później się nad tym zastanowi. Hans był i pozostanie uwodzicielem. Poczula, że już go nie kocha. Ktoś inny skradł jej serce, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. I jutro będzie z nim tańczyć!

Kari rozpuściła włosy i zarzuciła je na plecy. Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się do siebie. Źle spała tej nocy, a kiedy jedli obiad, cały czas myślała o Paulu i tańcach.

Zerknęła na Hansa, który rozmawiał właśnie z Louise i Karoliusem. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że się w nim zakochała.

To dlatego, że przypominał jej Olego. Kiedy go więc poznała, od razu rzuciła się w jego ramiona. Myślała, że jest jej przeznaczony, i dopiero teraz poczuła, że czegoś jej brakuje. Prawdziwej miłości! I za tym właśnie tęskniła.

Poprawiła niebieską wełnianą suknię i uszczypnęła się w policzki. Jej oczy jaśniały radością. Dawno już nie czuła się taka szczęśliwa.

Victorem zajmowała się niania. Kari powiedziała, że musi zajrzeć do Tangen, żeby sprawdzić, jak się mają pozostawione tam dzieci.

Skoro tańce odbędą się w sąsiedniej wsi, Hans o niczym się nie dowie. To będzie jej mała tajemnica. Mąż pukał tej nocy do jej drzwi, ale go nie wpuściła. Nie zależało jej już na naprawieniu tego małżeństwa. Myślała tylko o Paulu, nie chciała kochać się z Hansem.

Wstała i po raz ostatni zerknęła w lustro. Potem zeszła do kuchni. Panowała tam cisza. Większość domowników udała się na poobiednią drzemkę, mogła więc wymknąć się niepostrzeżenie, unikając zbędnych pytań.

Wzięła marchewkę dla konia i wyszła. Za stodołą czekała już na nią osiodłana Ilse.

Na dworze było pięknie, lecz zimno. Ale ona ubrała się ciepło, a podczas tańców na pewno zrobi jej się gorąco. Ruszyła w drogę.

Paul siedział przed kościołem na murku i palił. Na jej widok szybko się podniósł. Podjechała do niego i zapytała:

- Długo czekałeś?

- Nie, przyjechałem parę minut temu. - Uśmiechnął się do niej. - Pięknie wyglądasz, Kari.

Zarumieniła się i zmieszała.

- Dziękuję, Paul. Potrafisz prawić komplementy.

- Mówię szczerze - zapewnił z powagą.

Wkrótce już kłusowali obok siebie zwirową drogą.

- Tutaj skręcamy. - Paul wskazał wąską ścieżkę po lewej stronie.

Jechała teraz za nim i podziwiała jego mocną budowę, szerokie plecy i ciemne włosy kołyszące się nad ramionami.

Nareszcie znów będzie tańczyć! Pomyśleć tylko, że Paul wybrał ją na swoją partnerkę. To chyba znaczy, że wpadła mu w oko, że zapomniał o Amalie.

W stodole było ciasno. Pary tańczyły bardzo blisko siebie. Kari spojrzała Paulowi w oczy i pozwoliła, by poprowadził ją do tańca.

Zagrano walca. Paul obrócił ją w rytm muzyki i ścisnął jej rękę. Tańczyli przytuleni; czuła jego potężne uda obok swoich. Przeszył ją przyjemny dreszcz.

Nastrojowe dźwięki muzyki sprawiły, że kilka par zaczęło się całować. Paul uśmiechnął się do Kari, a ona zatonęła w jego oczach. Tańczyli tak, jakby nigdy dotąd nic innego nie robili. Paul był dobrym tancerzem. I przytulał ją coraz mocniej.

Rozejrzała się dyskretnie, czy ktoś nie zwrócił na nich uwagi, ale ludzie byli zajęci swoimi sprawami.

Po kilku tańcach Kari się zgrzała i zaproponowała przerwę. Paul kiwnął głową na znak zgody.

- Posiedzimy i odpoczniemy chwilę - szepnął jej do ucha.

Poczuła ciepło jego oddechu.

Nigdy jeszcze nie była tak zakochana; marzyła tylko o tym, żeby objął ją swoimi mocnymi ramionami.

Usiedli w kąciku. Paul wyjął z kieszeni piersiówkę.

- Chcesz łyka? - zaproponował.

- Poproszę. - Upiła krztynę, ale od razu się zakrztusiła, bo trunek był mocny. - To od Slime-Pera? - zapytała ze śmiechem.

Paul potwierdził.

- Tak. Jego gorzałka jest bardzo mocna, ale przynajmniej można się nią rozgrzać.

Kari wypiła jeszcze dwa łyki i poczuła, że kręci jej się w głowie. Poweselała, nabrała odwagi i położyła mu głowę na ramieniu.

- Przyjemnie było - przyznała.

- Tak, dawno nie tańczyłem. Nie miałem na to czasu.

Kari spojrzała na kołyszący się tłum i na grajka, który siedział na stołku i trącał struny skrzypiec. Pomyślała o chochliku, który kradnie ludziom dusze w zamian za talent do grania. Ten chochlik musi być diabłem.

Słyszała kiedyś takie historie. Może Perkka też zaprzedał swoją duszę? Zachichotała na samą myśl o tym. To na pewno tylko bajki, nic więcej.

Paul objął ją ramieniem i przytulił, a potem podniósł jej brodę, żeby patrzyła mu w oczy.

- Jesteś piękna - stwierdził. - I wyjątkowa. Te twoje miedziane włosy, krągłe kształty, lśniące złotobrazowe oczy... Ale Amalie tak mnie opętała, że tego nie dostrzegalem. Jak mogłem być taki ślepy? Teraz wiem, że cię kocham. Bez wątplenia. Patrzę na ciebie i myślę, że nie ma piękniejszej kobiety niż ty. - Zamyślił się przez chwilę. - Chodź, przejdziemy się trochę. Dziś jest pełnia.

Podniosła się bez słowa. Paul wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Wyszli na drogę i Kari spojrzała w niebo. Odniosła wrażenie, że księżyc się do niej uśmiecha.

- Wieczór dziś taki piękny - szepnął Paul, stanął i odwrócił się do niej.

Czuła jego oddech na twarzy.

Spojrzała na niego i przelknęła ślinę. Wiedziała, co teraz nastąpi. Zamknęła oczy, kiedy przyłożył wargi do jej ust i pocałował ją delikatnie. Potem przygarnął ją mocniej, a ich języki się spotkały. W jej sercu rozpętała się istna burza. Nareszcie się przebudziła! Nareszcie poczuła, że żyje, że jest kochana!

Głaskał ją po plecach i całował coraz mocniej. Narastała w niej namiętność; pomyślała, że nigdy go nie wypuści ze swoich objęć.

Kiedy się odsunął, rozpierała ją energia. Miała ochotę tańczyć ze szczęścia!

- Nie chciałem być natrętny, Kari, ale nie mogłem się powstrzymać - powiedział z uśmiechem.

- Nie musisz mnie przeproszać, Paul. Było cudownie - przyznała bez skrępowania.

Zrozumiała, że go kocha. Zakochała się po raz pierwszy w życiu. I rzuciła się w jego ramiona, na nic nie zważając. Wieczór był magiczny i piękny. Doskonała pora na miłość.

Paul roztaczał wokół siebie ciepło, którego ona tak bardzo potrzebowała. Przytulił ją i przyłożył swój policzek do jej policzka.

- Spotkamy się wkrótce, Kari?

- Tak.

- Gdzie? - Jego głos był lekko ochrypły.

Objęła go za szyję i pocałowała. Nie wstydziła się; czuła, że to, co robi, jest właściwe. Paul rozpałił w niej namiętność, krew tętniła w jej żyłach. Przysunęła się jeszcze bliżej. Trzymał ją mocno w ramionach i całował coraz goręcej. A ona odwzajemniała pocałunki z taką samą żarliwością.

Jakiś czas później ruszyli w kierunku stodoły. Nagle Kari zamarła w pół kroku. Przed spiżarnią stał Hans i palił papierosa. Spojrzał na nich, wykrzywił się wymownie i błyskawicznie zniknął.

Serce waliło jej jak młotem. Czy Hans widział ją w objęciach Paula? Czy widział, jak się całowali?

Chyba tak. W świetle księżycy dostrzegła zazdrość w jego oczach.

Co teraz będzie? Puściła dłoń Paula i uciekła bez pożegnania.

Rozdział 10

Amalie co i rusz patrzyła w okno z nadzieją, że zobaczy Olego na zewnątrz. Ale mijały godziny i dni, a jego nie było.

Brage znów ją dogonił i w przypiływie wściekłości groził jej nożem. Potem przez dwa dni trzymał ją w łóżku ze związanymi rękami i nogami.

Czuła jakieś dziwne klucie w podbrzuszu. Bała się, że z dzieckiem jest coś nie tak, ale na szczęście ruszało się, a to był dobry znak.

Poprzedniego dnia Brage wywlókł ją na podwórze i przywiązał do płotu. Stała tak przez wiele godzin w samej sukience. Myślała, że zamarznie, ale wreszcie przyszedł po nią, znów miły i dobry, jakby nigdy nic. A później kilka razy uderzył ją w twarz.

Zmiany jego nastroju doprowadzały ją do rozpacz. Nigdy nie wiedziała, co ją czeka. Jego ojciec, stary Fin, poszedł na ryby i nie wiadomo było, kiedy wróci.

Została sama z szaleńcem. Znowu zauważyła pożądanie w jego oczach. Patrzył lubieżnie na jej ciało i piersi.

Czy teraz ją to spotka? Czy weźmie ją gwałtem?

Ledwo to pomyślała, wstał z krzesła i podszedł do niej ze zmarszczonymi brwiami i ogniem w oczach.

- Chcę cię mieć, Amalie. Teraz! - wychrypiał i pochylił się ku niej.

Cofnęła się odruchowo.

- Nie, Brage, tak nie można. Ja cię nie kocham i...

- Tu nie chodzi o miłość. Pożądam cię i muszę cię mieć. Masz mi się oddać. To rozkaz!

- Nie. - Głos jej drżał ze strachu.

- Rozbieraj się!

- Nie.

Uniósł ramię, żeby ją uderzyć, ale się uchyliła.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

Spojrzała na niego.

- Kim jesteś, Brage? - zapytała, przywierając plecami do ściany.

Podrapał się po głowie i nagle stał się bezradny.

- Co to za pytanie? Przecież wiesz.

Amalie pokręciła przecząco głową.

- Jestem Ailo. Myślałem, że wiesz.

- Ailo? Brage ma kilka imion?

Potwierdził kiwnięciem głowy.

- Brage to idiota. Jest za dobry, a ja nie lubię być dobry - rzucił mrocznym głosem.

- Brage? Przecież ty jesteś...

- Cicho bądź, kobieto! Nie wiem, dlaczego rozmawiam z tobą o tym. Rozbieraj się, ale już!

Położył się obok niej, spojrzał jej w oczy i zaczął ją obmacywać.

Znalazła się w pułapce; nie wiedziała, co zrobić.

- Nie dotykaj mnie, Brage!

Ogarniała ją coraz większa panika.

- Jesteś moja, moja. Nareszcie będziemy razem - mruczał, wtulając twarz w jej szyję.

Leżała cicho; nie miała odwagi się ruszyć. Czuła jego ręce na swoim ciele, jego przyrodzenie na udzie. Zrobiło jej się niedobrze, łzy napłynęły do oczu.

- Nie rób tego, Brage! Ja cię nie pragnę! - jęknęła.

Uniósł głowę i popatrzył na nią.

- Zawsze mnie pragnęłaś, Amalie. Widziałem to w twoich oczach. Modliłaś się, żebyśmy wreszcie mogli być razem. Wiem o tym, Amalie, możesz się przyznać. Teraz mnie masz.

Starła mu się wyrwać, ale był silniejszy; przytłaczał ją swoim ciężarem.

Nie mogła złapać tchu, bała się, że może stracić dziecko. Rozpaczliwie próbowała zrzucić go z siebie, podrapała mu twarz do krwi, ale on się tym bynajmniej nie przejął. Uśmiechnął się tylko, otarł krew i znów włożył rękę pod jej sukienkę.

Zaczął dotykać jej intymnej okolicy. Poczowała ból. Brage był brutalny, nie myślał o niej. Ścisnęła uda z całej siły, ale bez trudu je rozsunał. Nie zważał na jej wierzganie, a gdy ugryzła go w ramię, machnął tylko ręką jak na natrętnego owada.

- Nie rób tego, bardzo cię proszę! - błagała zrozpaczona.

Uśmiechnął się bez słowa, przygwoździł ją swoim ciężarem i wszedł w nią gwałtownie. Zobaczyła jego opętaną twarz i wiedziała, że to nie Brage ją gwałci, lecz Ailo.

Zacisnęła usta i powieki, łzy płynęły po jej policzkach. Szlochała, a on jęczał i ugniatał jej piersi. Przyłożył wargi do jej ust. Nie mogła złapać tchu, więc je rozchyliła i wtedy poczuła jego język.

Nagle zaszła w nim zmiana. Stał się delikatny, pocałował jej pierś z czułością, wykonywał spokojniejsze ruchy.

Potem jęknął, zsunął się z niej i odwrócił do niej plecami.

Amalie z płaczem wyczołgała się z łóżka. Łzy płynęły strugą po jej twarzy. Czowała, że coś w niej umarło. Nie chciała dłużej żyć.

Została zgwałcona. Padła ofiarą człowieka, który w jednej chwili był brutalnym Ailo, a w następnej czułym Bragem. I teraz Brage wstydził się tego, co zrobił jej Ailo.

Ale wkrótce znów zmieni się w potwora. Co jeszcze ją czeka? Obciągnęła suknię, usiadła na krześle, położyła głowę na stole i rozpaczliwie szlochała.

Była straszliwie obolała, coś kłuło ją w brzuchu. Bardziej niż kiedykolwiek bała się o swoje dziecko. Musiała uciec, żeby je ocalić.

Tymczasem Brage zasnął i chrapał głośno.

Podniosła się ostrożnie, włożyła płaszcz, czapkę i szal. Podeszła do drzwi i uchyliła je ostrożnie. Niestety, zaskrzypiały i Brage przestał chrapać. Zamrugał oczami, uniósł brwi i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dokąd się wybierasz?! - ryknął.

Serce w niej zamarło. Z przerażenia drżała na całym ciele.

- Chciałam tylko odetchnąć świeżym powietrzem. Tu jest tak gorąco - wyjąkała.

Wstał z łóżka i podszedł do niej nago. Na widok jego zwisającego przyrodzenia zrobiło jej się niedobrze. Brage zaczął się ubierać, a wtedy ona obróciła się na pięcie i zbiegła po schodach.

Wzięła głęboki wdech i pognąła za dom. Wiedziała, że nie ma szans. Brzuch jej ciążył, była obolała. Nie uciekłyby daleko.

Brage rzucił się na nią znienacka jak dziki zwierz. Upadła na śnieg.

Wetknął jej głowę w zaspę i coraz mocniej naciskał. Zabrakło jej tchu, zaczęła się dusić. Wierzyła nogami, machała rękami, próbowała go odepchnąć, ale na próżno.

Ogarnęła ją panika. Brage postanowił ją zabić. Czekala ją niechybna śmierć.

Ole i jego ludzie mijali lasy i wsie, ale Amalie nigdzie nie było. Jakby zapadła się pod ziemię.

Jechali już tak wiele dni i padali ze zmęczenia, ale Ole nie chciał się poddać. Postanowił, że ją odnajdzie. Wściekał się i martwił na przemian. Gdzie jesteś, moja najdroższa Amalie? Daj mi znak! Ciągłe powtarzał w myślach te słowa z nadzieją, że usłyszy odpowiedź. Wierzył, że ma z nią tajemny kontakt. Słyszał przecież jej głos i szept wtedy, gdy sądził, że umiera i że już nigdy jej nie zobaczy, a potem także gdy już wyzdrowiał.

Przez cały czas obawiał się o jej życie. Strach nie opuszczał go ani na chwilę. Z trudem powstrzymywał łzy.

Nagle ściągnął wodze i zatrzymał konia, bo zauważył coś błyszczącego na gałęzi.

Podjechał tam i szeroko otworzył oczy ze zdumienia. To był naszyjnik Amalie!

Wziął go do ręki i delikatnie zamknął w dłoni jak coś drogiego, bo przecież należącego do niej. Zostawiła mu ślad, ale dokąd on prowadził?

Skinął na Erika, który jechał tuż za nim.

- Spójrz, Eriku. To naszyjnik Amalie. Może ona jest gdzieś tu niedaleko?

Erik się z nim zgodził.

- W takim razie jedźmy dalej tą ścieżką. Zobaczymy, dokąd nas zawiedzie - zaproponował.

Ole obrócił się w siodle i przywołał gestem Trona, który jechał na samym końcu. Pokazał mu naszyjnik.

- Zobacz, nareszcie jakiś ślad.

Potem ponaglił parobków, którzy ze zmęczenia przestali się już uśmiechać.

- Szybciej, szybciej!

- Nie damy rady! - zawołał najmłodszy.

- Już nie mamy siły! - dodał najstarszy, który trząsał się z zimna i wycieńczenia.

Ole wpadł w gniew.

- Przestańcie marudzić! Jeśli nie chcecie jechać dalej, możecie wracać do domu! - krzyknął. - Szukamy mojej żony! Nie rozumiecie tego?

Mocno ścisnął konia łydkami i ruszył w głąb lasu. Nie interesowało go teraz, co sobie myślą inni. Mógłby jechać nawet sam, byle tylko znaleźć Amalie.

Wyjechali na otwartą przestrzeń i Ole ruszył galopem. Było przeraźliwie zimno, padał śnieg, ale on nie zważał na to. Czuł całym sobą, że Amalie jest gdzieś niedaleko. Najdroższa, jadę ci na ratunek. Zaraz przy tobie będę! - przesłał jej w myślach komunikat.

Westchnął głęboko i popędził konia. Usłyszał, że Erik coś do niego mówi, ale nawet nie zwolnił. Wstrzymał ogiera dopiero na widok dymu. Dał znak pozostałym, żeby też stanęli.

Konie parskały i grzebały kopytami. Były zmęczone, ale to nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia, tylko Amalie.

Ole zeskoczył z końskiego grzbietu i podał wodze Erikowi.

- Zaczekaj tu na mnie. Zabiorę ze sobą jedynie Trona.

Tron podbiegł do niego wyraźnie przejęty.

- Mam nadzieję, że znajdziemy tu Amalie. Tak się o nią boję.

- Amalie tam jest - stwierdził Ole stanowczo. - Chodź, musimy zakraść się bliżej. Nie wiadomo, co zrobi Brage, jak nas zauważy.

Tron kiwnął głową i ruszył przodem przez zasy. Olemu serce biło mocno z napięcia i oczekiwania.

Nagle znów ogarnęło go to straszne przecucie, że jej życie jest w niebezpieczeństwie.

Tron był już daleko z przodu i Ole musiał wytężyć siły, żeby go dogonić. Zobaczył zacięty wyraz jego twarzy. Z wściekłości Tron zacisnął usta w ciekłą kreskę.

- Zabiję go, jak go dorwę! - warknął.

Znaleźli się na wąskiej ścieżce prowadzącej do zagrody. Dookoła panowała cisza. Ole się rozejrzał. Po lewej stronie stała wędzarnia.

Zakradli się pod dom i wyjrżeli zza rogu. I wtedy Ole to zobaczył: Amalie leżała w śniegu, a Brage na niej!

- Amalie! - krzyknął i rzucił się przed siebie.

Brage puścił jej głowę, wyprostował się i skoczył w las jak dzikie zwierzę, które musi porzucić swoją ofiarę.

- Goń go! - zawołał Ole do Trona.

Tron pobiegł za Bragem, ale tamten był szybszy. Ole przestał się nimi interesować. Przyskoczył do Amalie i wziął ją na ręce. Z przerażeniem stwierdził, że jest lodowata i nie daje znaku życia. Wargi miała sine, ciało bezwładne.

Przytulił ją mocno i zaniósł do domu. Ułożył delikatnie na łóżku i przytknął ucho do jej piersi. Dzięki Bogu, serce biło!

Rozplakał się ze wzruszenia, ale szybko wziął się w garść, położył się przy niej, przytulił ją, odgarnął mokre włosy z twarzy.

- Musisz się rozgrzać, moja najdroższa - szeptał jej do ucha, przykrywając ją kocem.

Rozcierał jej ręce i masował ciało, żeby pobudzić krążenie krwi. Na szczęście w palenisku płonął ogień i w izbie było ciepło.

Amalie leżała nieruchomo i oddychała z trudem, ale powoli jej wargi nabierały normalnego koloru. Ole pogłaskał ją po włosach, nie przestając masować.

- Amalie, moja Amalie. Ocknij się! - prosił.

Nagle zadrgały lekko jej powieki.

- Amalie!

Odwróciła się i położyła głowę na jego piersi.

- Ty nie żyjesz, Ole - mruknęła. - Ty nie żyjesz! - załkała. - Każesz mi wierzyć, że tu jesteś. Znowu słyszę twój głos, ale ciebie tu nie ma!

- Jestem przy tobie, Amalie. Trzymam cię w ramionach, rozgrzewam i chronię. Już nigdy Brage cię nie skrzywdzi.

Spojrzał na jej suknię i odsunął się nieco. Zobaczył rozdarcie od piersi do ud. Co Brage jej zrobił?

Wezbrał w nim gniew, chciał wybiec i zabić tego drania, ale musiał zostać z Amalie. Ona go teraz potrzebowała.

- Tęsknię za tobą codziennie, Ole. Zawsze byłeś w moim sercu, chociaż wyszłam za Mitiego. Ale liczyłeś się tylko ty - powiedziała słabym głosem.

Przysunął się bliżej, przytulił ją, rozkoszował się jej bliskością.

- Wiem, Amalie. Pamiętam, jak cię pierwszy raz zobaczyłem na dziedzińcu w Furulii. Przyszedłem na obiad do Johannaesa i Kajsy. Od razu mnie oczarowałaś i tak już pozostało. Teraz jesteś moja. Zapomnimy o wszystkim, co złe. - Pocałował ją w policzek.

- Ty nie jesteś prawdziwy, Ole. Żartujesz sobie ze mnie. To tylko twój głos w mojej głowie - mruzczała.

- To jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe... Ale słyszę cię tak wyraźnie jak kiedyś - szepnęła. Ole odsunął się i spojrzał na nią.

- Dotknij mnie, moja kochana. Przekonasz się, że jestem przy tobie - poprosił łagodnie.

Uniosła rękę i musnęła jego twarz. Potem otworzyła oczy zamglone łzami i uśmiechnęła się ze szczęścia.

- Jesteś tu, Ole. Naprawdę jesteś! To nie sen!

- Kocham cię, Amalie. - Pochylił się nad nią i ją pocałował.

Strach go w końcu opuścił. Nareszcie ją odnalazł.

TTLR

Rozdział 11

- Hans, nie możesz milczeć bez końca. Przepraszam cię. Tak wyszło - powiedziała Kari. Hans spojrział na nią, jakby była nędznym robakiem.

- Widziałem cię z Paulem. A ty cały czas narzekałaś na mnie! Na mnie! - powtórzył z naciskiem. - Nie, Kari. Teraz już wiem, kim jesteś. Jesteś zwykłą samolubną dziwką! Myślisz, że Paul traktuje cię poważnie? Nie bądź śmieszna. On zawsze będzie kochał Amalie. A poza tym jest nadal żonaty.

Na nic się zdały prośby o wybaczenie. Hans pozostał nieugięty i Kari musiała opuścić Tille.

Nie przejmowała się tym, bała się jednak o swojego syna. Nie chciała, żeby został wydziedziczony.

Wzięła Victora na ręce i wyszła na dziedziniec. Obejrzała się i zobaczyła, że Hans stoi w oknie i patrzy na nich.

Podeszła do sań, zaczekała, aż Victor się na nie wdrapie, po czym usadowiła się obok niego.

Po raz ostatni spojrziała na Tille. Ten okres jej życia został zamknięty. Jeśli nie ułoży jej się z Paulem, będzie żałowała, bo naprawdę się w nim zakochała. A może Hans ma rację, że jest naiwna? Paul przecież kochał kiedyś Amalie.

Kari pomachała ojcu i poprosiła woźnicę, żeby zatrzymał sanie. Victor zeskoczył prosto w ramiona dziadka, a ten podrzucił go do góry.

Kari wzięła torbę i podeszła do ojca.

- Wróciliśmy - oznajmiła, całując go w policzek.

- Szybko. Co się stało? Sądziłem, że... Dlaczego masz ze sobą bagaże?

Kari spuściła wzrok.

- Staralam się naprawić moje małżeństwo, ale się nie udało. Nie Kocham już Hansa, dlatego nic z tego nie wyszło.

Nie wspomniała o Paulu. To była jej tajemnica. Ojciec nie krył niezadowolenia.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Nie możesz jeździć tam i z powrotem. To nie wypada. Ludzie będą plotkować.

- Nie przejmuję się plotkami, tato. Tu chodzi o moje życie. Nikt nie wie, co się dzieje w moim sercu.

Victor pobiegł za kurami za stodołę. Gonił je, a one uciekały z trzepotem skrzydeł, gubiąc mnóstwo piór.

- Victor, bądź grzeczny! - zawołała.

Poszła za nim i stanęła jak wryta.

Chłopiec siedział uśmiechnięty i trzymał na kolanach martwą kurę.

- Na miłość boską, Victor, co ty zrobiłeś?!

Spojrzał na nią wielkimi oczami.

- Kura, kura - odparł z uśmiechem.

- Czy to ty ukręciłeś jej łeb? Ty?!

Nie mogła w to uwierzyć. Może znalazł tę zdechłą kurę? Dlaczego jednak był taki zadowolony? Czy to normalne?

- Nie wolno krzywdzić kur, Victorze! Słyszysz, co do ciebie mówię?!

Pokiwał głową, potarł oczy piąstkami i zaczął płakać. Kari go przytuliła i pocałowała. Zezłościła się na niego, bo przeraziło ją to, co zrobił.

Podszedł do nich jej ojciec.

- Co tu się stało? - zapytał i wskazał na kurę.

- Nie wiem. Victor trzymał ją na kolanach. Czy taki mały chłopiec może zabić kurę? To dziwne, ale chyba możliwe. Bardzo mi przykro...

Ojciec nie ukrywał irytacji.

- To była moja najlepsza kwoka. Do licha! Nie wiadomo, do czego zdolny jest ten twój chłopak. Pilnuj go dobrze.

- Oczywiście, tato. Będę zwracać na niego uwagę.

- W porządku. Idę teraz do stajni. A ty zanieś kurę do kuchni i daj ją kucharce. Niech zrobi dziś rosół.

- Dobrze, tato.

Była zaniepokojona. Nie podobało jej się spojrzenie synka. Uśmiechał się złośliwie, wyraźnie z siebie zadowolony. Victor był nieodrodnym synem szalonego Mikkela!

Westchnęła ciężko, pochyliła się i podniosła ptaka. Pociągnęła chłopca za sobą do domu. Kucharka właśnie zmywała naczynia. Obróciła się i uniosła brwi, kiedy Kari położyła kurę na blacie.

- Ojciec prosił, żebyś zrobiła dziś rosół - wyjaśniła Kari i posadziła Victora na ławie. - Teraz masz tu siedzieć i więcej nie psocić - przykazała surowo.

Chłopiec zaczął marudzić i wkrótce łzy popłynęły po jego krągłych policzkach. Kucharka patrzyła na niego wielkimi oczami.

- Co mu jest?

Kari westchnęła.

- Nakrzyczeliśmy na niego, bo podejrzewamy, że ukręcił łeb kurze. Nie widzieliśmy tego, ale trzymał ją na kolanach.

Kucharka spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- To dziwne. Ale dzieci miewają różne pomysły - dodała i zaczęła oporządzać ptaka.

Kari wzięła dzbanek z mlekiem i naląła trochę Victorowi.

- Wypij mleko, a potem pójdziesz na poddasze.

Szloch zmienił się w krzyk. Kari zatkała sobie uszy. I wtedy do kuchni weszła niania. Victor zeskoczył z ławy i podbiegł do niej. Opiekunka popatrzyła na Kari ze zdumieniem.

- Co tu się dzieje?

Kari opowiedziała jej o wszystkim. Niania się uśmiechnęła i odparła uspokajająco:

- Nie przejmuj się tym za bardzo. Małym chłopcom różne rzeczy przychodzą do głowy. Mój brat był podobny. Zabiorę Victora na dwór, żeby się trochę pobawił.

Chłopiec się rozpromienił. Kari usiadła ciężko na krześle i zapatrzyła się przed siebie.

- Zdziwiłam się na twój widok - odezwała się kucharka. - Myślałam, że zostaniesz w Tille - dodała.

Kari uznała, że to bezczelność. Kucharka nie powinna się wtrącać w cudze sprawy. Domyślała się jednak, że jej szybki powrót musiał budzić zdumienie.

- Postanowiłam tu wrócić. Nie chcę mieszkać w Tille.

- Masz tam przecież męża. - Kucharka podała jej kawę.

- Tak, ale nie mogę z nim żyć. Wystąpię o rozwód. Kucharka spojrzała na nią jak na szaloną.

- Co takiego? To będzie skandal. Kobiety nie rozwodzą się ze swoimi mężami.

- Owszem, to się zdarza. Słyszałam o wielu takich przypadkach. Nie wstydzę się swojej decyzji i nie podoba mi się, że mnie osądzasz.

Kari popatrzyła na korpulentną kobietę z siwymi włosami zwiniętymi w kok. Kucharka była miła, ale wszystko wydawało jej się skandalem.

- No tak, nic mi do tego. Ale co powie twój ojciec? Wyrzuci cię z domu. To przyzwoity człowiek.

Kari wyjrzała przez okno i zobaczyła, że nadchodzi Kristian. A więc wrócił, pomyślała i zrobiło jej się słabo. Nigdy nie lubiła brata. Teraz zaś, gdy Ingvarda siedziała w więzieniu, mógł się domyślić, że to ona maczała w tym palce.

Drzwi otworzyły się z hukiem i Kristian wpadł do kuchni. Podszedł do Kari i wypalił ze złością:

- To wszystko przez ciebie! Ty mi zaszkodziłaś! Widziałaś mnie z Ingwardą w lesie, prawda? Paul jej powiedział, że to był ktoś, kto mnie dobrze zna. Czyli na pewno ty.

Kucharka wybałuszyła oczy.

- Cicho bądź, chłopcze! Nie umiesz się zachowywać przyzwoicie?

Kristian spojrzał na nią spode łba.

- Chociaż opiekowałaś się mną w dzieciństwie, nie pozwolę, żebyś się wtrącała w moje sprawy. Wyjdź. Chcę porozmawiać z Kari w cztery oczy.

Kucharka się wykrzywiła, ale wyszła natychmiast. Zaszleściła jej spódnica, trzasnęły drzwi.

- No, więc - Kristian siadł naprzeciwko Kari i oparł łokcie o stół - co masz na swoje usprawiedliwienie?

W pierwszej chwili Kari się przestraszyła, ale teraz czuła do niego tylko pogardę. Chociaż był jej przyrodnim bratem, wydawał się obcym człowiekiem. Spojrzała mu prosto w oczy i odparła:

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Poczerwieniał po same uszy.

- Chcę, żebyś się stąd wyniosła! Zrujnowałaś mi życie. Kocham Ingwardę, a ona siedzi w więzieniu, oskarżona o coś, czego nie zrobiła. Ale domyślam się, o co tu chodzi, Kari. Paul postanowił się jej pozbyć i wymyślił taki właśnie sposób.

Kari się zezłościła. Wiedziała przecież, co planowali Kristian z Ingwardą. A teraz on kłamał w żywe oczy. Nie miała zamiaru tego tolerować.

- Słyszałam twoją rozmowę z Ingwardą i powtórzyłam wszystko Paulowi. Bardzo dobrze, że dowiedział się prawdy.

Kristian skoczył jak rozwścieczony byk i zaczął wygrażać jej pięścią. Cofnęła się, ale nie zlekła.

- Nawet nie próbuj mnie dotknąć, Kristian, bo dostaniesz za swoje!

- Ty mi grozisz? Jesteś tylko kobietą!

Kari obeszła stół i stanęła przed nim.

- No proszę, uderz! - rzuciła zaczepnie.

To go zbiło z tropu, uciekł wzrokiem w bok.

- Nie jesteś tego warta.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Kari uśmiechnęła się do siebie. Dobrze, że Ingvarda zniknęła na dobre. Teraz ona będzie mogła zdobyć Paula. Dopnie swego, nawet jeśli miałyby zniszczyć sobie reputację, nawet jeśli wszyscy przestaliby się do niej odzywać.

Kiedyś Paul zostanie jej mężem. Była cierpliwa, mogła długo czekać. Niech sobie Kristian mówi, co chce. Postanowiła też, że sama zatroszczy się o przyszłość Victora. Paul ma przecież pieniądze. A jeśli zjawi się Mikkel, żeby porozmawiać z Hansem, niech z nim gada, proszę bardzo. Było jej wszystko jedno.

Pobiegła na górę do swojego pokoju, rzuciła się na łóżko i zaczęła wspominać pocałunki Paula. Pragnęła go wtedy i pragnęła teraz. Tęskniła za bliskością, za mężczyzną, który będzie patrzył na nią z miłością.

I wreszcie go znalazła.

Rozdział 12

Amalie wpatrywała się w szare oczy Olego i tuliła do jego piersi. Czowała się przy nim bezpieczna, choć jeszcze tak niedawno była przekonana, że umrze.

Ole uratował ją w ostatniej chwili. Przeżyła koszmar i do tej pory nie mogła otrząsnąć się z przerażenia, chociaż mąż był przy niej, obejmował ją i pocieszał.

- Złapaliście Bragego? - szepnęła ochryplym głosem.

Ole odsunął się nieco i spojrzał na nią ze smutkiem.

- Nie wiem. Pobiegli za nim Tron i moi chłopcy. Mam nadzieję, że go złapali, ale nie mogę być tego pewien. Brage jest szalony i przebiegły, a tacy ludzie zawsze sobie jakoś radzą. Jakby siły zła ich wspierały.

Amalie pokiwała głową.

- Tak, Brage jest chory na umyśle. Czasami kompletnie się zmienia i mówi wtedy, że ma na imię Ailo. Naprawdę jednak nazywa się Nils Johan i jest Finem. Był tu też jego ojciec, ale gdzieś zniknął.

Ole przytaknął.

- Tak, to prawdziwy czubek. Nie wiem, jak zdołał uciec z zakładu.

Amalie przytuliła się do niego.

- Jestem zmęczona, Ole.

- Wiem, kochana. Prześpij się trochę, a ja się dowiem, czy chłopcy znaleźli Bragego.

Chciał wstać, ale go zatrzymała.

- Nie! Nie zostawiaj mnie, Ole! - wykrzyknęła z przerażeniem.

Uśmiechnął się lekko i pocałował ją w czoło.

- Dobrze, zostanę z tobą, nie bój się.

Znów położył się przy niej. Wtuliła się w niego przepelniona miłością. Straciła rachubę czasu.

W końcu Ole podniósł się i powiedział zaniepokojony:

- Na dworze jest ciemno. Zastanawiam się, gdzie się chłopcy podzieli.

- Powinniśmy ich poszukać - uznała Amalie.

Bała się o Trona. Próbowwała usiąść, ale Ole ją powstrzymał.

- Nigdzie nie pójdziesz, najdroższa. Spójrz za okno. Gwiazdy mrugają, księżyc jest w pełni. To noc miłości, a ty należysz do mnie. Chodź, pozwól mi się przytulić - poprosił łagodnie i wyciągnął do niej ramiona.

Padła mu w objęcia, pocałowała go, po czym odsunęła się nieco i przyznała:

- Tak, Ole. To noc miłości. Oby trwała wiecznie.

Drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich Tron.

- Niech go diabli porwą! Przeczesałiśmy las, ale udało mu się wymknąć. Jakby się roz-
płynął w powietrzu!

Ole wstał z łóżka.

- Gdzie jest reszta?

- Już idą. Musimy się tu ogrzać i przespać.

Ole westchnął i rzucił:

- Poszukamy go jutro.

Tron minął szwagra, usiadł na brzegu łóżka i wziął Amalie za rękę.

- Jak się czujesz, siostrzyczko?

- Dobrze, kochany braciszku - odparła i uśmiechnęła się lekko.

Było jej ciepło, przestała się bać, czuła się bezpieczna przy Olem. Powiedziała mu, że Brage ją napastował i zgwałcił. Wściekł się na niego, pałał żądzą zemsty, ale jej nie obwinał. Współczuł jej tylko i serdecznie ją pocieszał. Była przekonana, że Ole znajdzie Bragego i wymierzy mu karę. Znała swojego męża i wiedziała, że nie puści mu tego płazem.

Wiedziała też, że sama nigdy nie zapomni tego, co się stało. Postanowiła jednak żyć z dnia na dzień. Miała przecież Olego, który będzie ją wspierał i się o nią troszczył.

Usiadła na łóżku i postawiła stopy na podłodze. Nagle usłyszała znajomy głos. Głos Andreasa. Podniosła wzrok, serce jej mocniej zabiło. Andreas wszedł do izby i spojrzał na nią. Przelknęła ślinę; po raz kolejny zauważyła, że jest bardzo przystojny, przypomniała sobie, jak się w nim zadurzyła. A teraz stał przed nią i patrzył rozkochanym wzrokiem.

Nie miała co do tego wątpliwości. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że musiała odwrócić wzrok. Andreas wiele ryzykuje, pomyślała. Jeśli Ole zauważy jego spojrzenie...

Nie zdążyła pomyśleć nic więcej, bo Ole szturchnął go i polecił:

- Idź, przynieś więcej drewna. Musimy podtrzymać ogień, inaczej zamrzniemy.

Andreas skinął głową i wyszedł. Ole spojrzał porozumiewawczo na Amalie, a potem zaczął rozmawiać z parobkami i z Erikiem, który wszedł właśnie do izby, trzęsąc się z zimna.

Ole wiedział, co czuje do niej Andreas. Postanowiła jednak się tym nie przejmować. Ole był jej mężem i tylko jego kochała. Andreas musi to zrozumieć. Podeszła do pieca, żeby się ogrzać.

Tron zniknął w kuchni, a Erik poszedł za nim.

- Jest tu gdzieś gorzałka?! - zawołał.

- W spiżarni! - krzyknęła Amalie i wpatrzyła się w płomienie.

Poczuła rękę Olego na ramieniu.

- Mam nadzieję, że serce nie bije ci żywiej dla Andreasa? - spytał szeptem.

Uśmiechnęła się i odparła równie cicho:

- Nie ma obawy, Ole. Liczysz się tylko ty. Wiesz, że cię kocham.

Pocałował ją w policzek i też poszedł do kuchni.

Amalie westchnęła. Czekala ich noc w towarzystwie tylu mężczyzn. Ale nie było innego wyjścia, wszyscy jej przecież szukali przez wiele dni. I była im za to wdzięczna.

Postanowiła, że wypije z nimi, żeby zapomnieć o koszmarze, który przeszła. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wróci do domu i do Kajsy.

Siedziała w siodle przed Olem i czuła ciepło jego ciała. Oparła się o niego i podziwiała krajobraz. Wracali do domu, do Tangen, ale Erik, Tron i pozostali ruszyli na dalsze poszukiwania Bragego.

Ole chciał jechać z nimi i zostawić Amalie pod opieką brata, ale Tron się nie zgodził.

- Nie, to ty pojedziesz ze swoją żoną. Musicie pobyć trochę ze sobą. Amalie potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek. Ja się zajmę resztą - powiedział i Ole przyznał mu rację. Ona faktycznie była teraz najważniejsza.

Amalie popadła w zadumę. Przypomniała sobie, że Andreas nie ośmielił się nawet na nią spojrzeć, kiedy wrócił wczoraj z drewnem. Ledwo jej skinął głową i przysiadł się do mężczyzn.

Ole nie spuszczał go z oka, jakby nie dowierzał, że tylko on jest jej miłością. Rozumiała jego zazdrość o Mittiego, ale o Andreasa? Była już przecież dojrzałą kobietą i odzyskała mężczyznę swego życia, z którym Andreas w żaden sposób nie mógł rywalizować.

- Tam jest jakaś chata. - Głos męża wyrwał ją z zamyślenia.

- Widzę.

- Przenocujemy tam. Do granicy jeszcze daleko.

Amalie popatrzyła na drewnianą chatę i skinęła głową.

- Dobrze. Bola mnie plecy. Chętnie odpocznę. - Obróciła nieco głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Nie chesałam się od wielu dni - dodała z uśmiechem.

- Jesteś moja - mruknął. - To straszne, że straciliśmy tyle czasu.

Amalie zapatrzyła się w dal.

- A może wcale go nie straciliśmy, Ole? Może ten czas był nam potrzebny, żebyśmy odnaleźli szczęście? Muszę w to wierzyć. Staram się dobrze myśleć o wszystkim, co się zdarzyło.

- Może masz rację. Podobno wszystko ma swój czas. I to chyba prawda. - Poczwała jego oddech na karku.

- Jestem taka szczęśliwa, Ole.

- Ja także. Po raz pierwszy w życiu. To cudowne uczucie móc się cieszyć, że świeci słońce; myśleć, że życie jest piękne. Matka... - urwał.

- Wiem, Ole. Przez tyle lat żyłeś z poczuciem winy. Ale twojej matce jest teraz dobrze. Myślę, że cieszy się z naszego połączenia. Wiesz, że ona mnie ostrzegła, kiedy Mikkel zjawił się w Tangen? W pierwszej chwili nie rozumiałam tego, ale gdy się okazało, że...

Przytulił ją i przyłożył policzek do jej twarzy.

- Cii... Rozliczę się z Mikkelem, kiedy przyjdzie na to czas. Ale teraz muszę się zająć kobietą, którą kocham.

Wprowadził konia na podwórze i zeskoczył na ziemię. Wyciągnął ramiona, żeby pomóc jej zsiąść.

- Tej nocy będziemy wreszcie sami, Amalie. Wykorzystajmy to jak najlepiej.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Tak, Ole. To będzie nasza noc miłości.

Pani Li uśmiechnęła się do siebie. Ole i Amalie znów są razem. Miała zamiar dopilnować, żeby nic złego im się nie stało. To był ich czas.

Spojrzała na porośnięte lasem wzgórza i pokręciła głową. Brage uciekł, ale jak długo będzie w stanie uciekać?

Pewnego dnia zło go doścignie i skończy tak jak jego przodkowie.

Czarna Księga istnieje. Tylko Brage wie, gdzie jej szukać, ale nie ma pojęcia, co z nią zrobić. Amalie dowie się tego, kiedy zrozumie wszystkie swoje widzenia. Pani Li nie wiedziała, kiedy to nastąpi. Może minąć jeszcze szmat czasu, zanim Brage znów się pojawi. Amalie potrzebuje teraz paru szczęśliwych lat.

Pani Li zadba o to, żeby jej szczęście trwało. Amalie wkrótce urodzi syna Mittiego, potem syna Olego, który zostanie dziedzicem Tangen. Będą się kochać.

Pani Li miała strzec Amalie przed niebezpieczeństwami, ale więcej zrobić nie mogła. Kiedy Brage tu wróci, powstanie zamęt, bo Brage jest... Pani Li z niepokojem podniosła dłoń do twarzy. Brage stał się przyczyną całego zła, które wydarzyło się w Fińskim Lesie.

Na razie nikt nie wie, jak uwolnić go od tego przekleństwa. Pani Li miała nadzieję, że Amalie wreszcie zrozumie swoje sny.

Czas płynie, Amalie jest tą wybraną... Kiedy bogowie dadzą jej o tym znać? Tego nie wie nikt.

Ole i Amalie weszli razem do chaty.

- To będzie piękna noc - powiedział on z uśmiechem.

Amalie spostrzegła łóżko i krzesło. Chata była opuszczona. Od dawna nikt w niej nie mieszkał. Warunki były tu skromne, ale najważniejsze, że miała przy sobie męża. Niczego więcej nie potrzebowała.

Ole rozejrzał się za drewnem na opał, ale go nie znalazł.

- Pójdę nazbierać trochę chrustu. Strasznie tu zimno - zwrócił się do Amalie.

- Dobrze, Ole.

Usiadła na łóżku z podkulonymi nogami. Szczękała zębami, jej oddech zamieniał się w parę.

Mąż wyszedł, a ona wykrzywiła się na widok zjedzonego przez mole koca, na którym przysiadła. W kątach wisiały pajęczyny, na parapecie leżały zdechłe muchy.

Ole wrócił z całym naręczem chrustu. Rzucił go na podłogę przed paleniskiem.

- Wszystko jest wilgotne. Nie wiem, czy uda nam się rozpalić ogień.

Amalie włożyła kilka gałązek do paleniska i bezskutecznie próbowała je podpalić. Ole westchnął zrezygnowany.

- Połóżmy się raczej, będziemy się grzać nawzajem - zaproponował. - Nie widzę innego wyjścia.

Pociągnął ją za sobą do łóżka. Położyli się obok siebie. Przyłgnęła do niego całym ciałem i poczuła się bezpieczna. Zajrzała mu w oczy, uśmiechnęła się i zapewniła:

- Dobrze mi przy tobie, Ole. Odwzajemnił jej uśmiech.

- Tęskniłem za tym przez cały czas. Tak było, kiedy spodziewaliśmy się naszego pierwszego dziecka. - Odsunął się od niej trochę. - Może to Mikkel zepchnął cię wtedy ze schodów?

Amalie pokręciła głową.

- Nie sądzę. Mikkel pojawił się po śmierci Sigmunda.

Ole nie był przekonany. Zmarszczył czoło.

- Nie wiem, ale się dowiem. Sigmund chciał zdobyć Tangen. Często się kłóciliśmy, ale do dziś nie mogę zrozumieć, że dopuścił się czegoś takiego. On był dziwny i zazdrosny o mnie. Chociaż miewaliśmy też dobre chwile, kiedy potrafił okazywać mi braterskie uczucie i troskliwość.

Amalie objęła go za szyję.

- Nie wiem, Ole. Zapatrzył się przed siebie.

- Sigmund cię kochał. Powiedział mi o tym na parę dni przed moim wyjazdem. Myślałem, że żartuje, ale on mówił poważnie. Zawsze tak zresztą było. Zawsze chciał mieć to samo co ja. Był tym wprost opętany.

Amalie przypomniawszy sobie, że faktycznie umierający Sigmund wyznał jej miłość. „Kocham cię, Amalie” - szepnął wtedy. Może i rzeczywiście ją kochał, ale nie było sensu o tym myśleć. Najważniejsze, że to nie Ole wtedy umarł i że teraz był przy niej. Kochała go całym sercem i postanowiła dobrze wykorzystać każdą chwilę, którą dane im będzie razem spędzić.

- Co zrobisz z Mikkelem?

- Nie wiem, ale na pewno musi opuścić mój dwór. Nie jest jego właścicielem. Zagrał o wysoką stawkę i najwyższy czas zakończyć tę grę.

- Masz rację. Ale ja boję się Bragego i tego, co znowu może wymyślić.

Ole przytulił ją mocniej, pogłaskał po ręce i głowie.

- Wiem, że się boisz, ale z pewnością go znajdziemy. On jest jeden, a nas wielu.

- To przez niego otacza nas zło, Ole. Wiem to ze snów. - Przełknęła ślinę na ich wspomnienie. - Brage jest spokrewniony z kimś, kto... Nie wiedziała wprawdzie z kim, ale to wszystko wiązało się jakoś z wodospadem.

Ole spojrzał na nią z ukosa.

- Co masz na myśli?

- Wydaje mi się, że w snach ktoś do mnie mówi; próbuje mi wytłumaczyć, dlaczego nic nam się nie układa. Może słyszę głosy, które są w głowie Bragego, albo... - Ogarnął ją nagły smutek. - To ma coś wspólnego z Bragem, z wodospadem, z *Czarną Księgą* i z kobietą imieniem Hanna!

Nagle zrozumiała, że Hanna zna rozwiązanie tej zagadki. Hanna albo ktoś z jej rodziny. Może Brage też jest z nią spokrewniony, podobnie jak Karolius?

- Kim jest ta Hanna? - zdziwił się Ole.

- To kuzynka Karoliusa.

Opowiedziała mu o częściowo zniszczonym liście i o Kari, która go zgubiła.

Ole zamyślił się, a potem postanowił:

- Zajmiemy się tym później. Teraz najważniejsze jest znaleźć Bragego i zmusić go do mówienia.

- To prawda, ale...

Położył palec na jej ustach.

- Cicho, Amalie. Postarajmy się trochę przespać. Jutro czeka nas długa droga.

Położyła mu głowę na piersi i wsłuchała się w bicie jego serca. To serce Olego, pomyślała z uśmiechem i zamknęła oczy.

Pogłaskał ją czule po głowie.

- Jestem taki wściekły na Bragego, że mógłbym go zabić. Za to, co ci zrobił...

- Tak, Ole, ale to przecież nic nie da.

- Wiem, a mimo to nie mogę przestać myśleć o zemście - szepnął ochryplym głosem i pocałował ją w głowę.

Stłumiła ziewanie.

- Śpijmy już, Ole - powiedziała cicho.

- Tak, śpijmy, moja najdroższa.

Ułożyła się wygodnie i szybko zasnęła.

Szum wodospadu zagłuszał głos, który brzmiał jak echo gdzieś w oddali. Peleryna furkotała wokół jego nóg. Biegł szybko; uciekał przed tym, co go zmuszało do czynienia zła.

Nagle peleryna rozplynęła się w powietrzu; głos, który wypowiadał jakieś słowa, ucichł. Pozostał tylko szum wodospadu. Jakaś dłoń przycisnęła ją, jakby chciała wymazać wszystkie jej myśli.

To było zło!

Amalie usiadła na łóżku złana potem i oślepiona łzami. Czuła się, jakby umarła, jakby ktoś ją porwał w nieznane.

Drżała z przerażenia. Jej pierś unosiła się i opadała szybko. Bała się przyszłości, bała się tego, co ją czeka.

Wiedziała, że ten sen coś oznacza. Ale co?

Otoczyły ją silne ramiona Olego. Mąż przygarnął ją i obsypał czułymi pocałunkami. Odetchnęła z ulgą.

- Wielki Boże, Amalie, co się z tobą działo? Krzyczałaś jak szalona i wymachiwałaś rękami.

Zauważyła, że Ole się o nią niepokoi, więc starała się opanować.

- Miałam zły sen, Ole. Wiem, że coś znaczył, ale nie wiem, co.

Usiadł przy niej.

- Co ci się śniło?

- Słyszałam tajemniczy głos i widziałam rozwianą pelerynę. W moim śnie był też wodospad. Zginęłam w nim, Ole. To było zło. Zło, Ole! Czy kiedykolwiek się od niego uwolnimy? - Ogarnął ją wielki smutek.

Mąż wstał i zaczął krążyć po izbie, przeczesując włosy dłonią.

- Nie mogę już tego słuchać. Czym właściwie jest to zło? Zastanawiałaś się nad tym? Wiesz, że Fiński Las kryje wiele tajemnic i czarów. Wszystko, co się zdarzyło, mogło się stać przypadkiem. I sądzę, że tak właśnie było - dodał z naciskiem. - To dzieło szaleńca, nic więcej.

Ktoś cię nastraszył tą *Czarną Księgą*. Mam tego dość, Amalie. Chcę być szczęśliwy! Zasłużyliśmy sobie na to.

Ujrzała w jego oczach tę samą rozpacz, która i ją trawiła. Podeszła do niego.

- Za tym wszystkim coś się kryje, Ole. Coś, co sprawia, że dzieją się takie rzeczy. Panował spokój, dopóki *Czarna Księga* nie została otwarta, dopóki nie rozpoczęła się ta opowieść, dopóki ojciec nie...

Przerwał jej gestem ręki.

- Nie chcę już słuchać ani o twoim ojcu, ani o *Czarnej Księdze*. Brage zostanie odnaleziony i osadzony w zakładzie. A my będziemy żyli z dnia na dzień i cieszyli się każdą chwilą.

Amalie pokiwała głową, choć wątpiła, czy tak właśnie będzie. Niedawno otarła się o śmierć. I ten sen... Ale pragnęła być szczęśliwa i miała powody do radości, bo cudem odzyskała męża, którego uważała za zmarłego.

- Zapomnijmy o wszystkim, co złe, Ole, i myślm tylko o sobie - odparła i wspięła się na palce, żeby go pocałować. - Wracajmy do łóżka.

Ole wyjrzał przez okno.

- Już świta. Równie dobrze możemy od razu wyruszyć w drogę.

Przyznała mu rację.

- W takim razie jedziemy do domu! - wykrzyknęła. - Ale co będzie, jeśli natkniemy się na Bragego? - zaniepokoiła się nagle.

- To niewykluczone. Myślę jednak, że on uciekł w głąb Szwecji. Nie ośmieli się teraz wrócić do Norwegii. Zresztą zamierzam wyznaczyć nagrodę za jego schwytanie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co to znaczy?

- Ten, kto go złapie, dostanie dużo pieniędzy. Muszę tak zrobić, żeby go dopaść. Pieniądze to dobra motywacja. Ludzie będą mieć oczy i uszy otwarte.

- Myślisz, że to poskutkuje? Ole przytaknął.

- Oczywiście. Brage gdzieś przecież jest. A nagroda skusi ludzi. Przetrzęsą swoje stodoły i szopy. Albo odezwie się ktoś, kto pomógł mu się ukryć. Zobaczymy. Tron, Erik i pozostali wrócą pewnie za parę dni. Ale teraz, moja kochana, jedziemy do Tangen.

Amalie obejrzała się przez ramię, gdy Ole otworzył drzwi. Ze zgrozą pomyślała o swoim śnie. On na pewno coś znaczył. Czy to, że nigdy nie będzie szczęśliwa?

Rozdział 13

Amalie wzięła Kajsę na ręce i ucałowała ją w pyzate policzki. Mała piszczała z radości i uśmiechała się promiennie, ale na widok Olego zaczęła się wyrywać. Amalie postawiła ją na ziemi i ucieszyła się, kiedy dziewczynka podbiegła do ojca z radosnym okrzykiem:

- Tat! Tat!

Ole kucnął, objął ją i pocałował w główkę.

- Tak, tata wrócił - powiedział cicho.

Amalie widziała, że przepelnia go radość i szczęście. Oczy mu błyszcząły. Byli w domu, ze sobą i z ukochaną córeczką!

Amalie przestała się bać, choć nadal czuła się zbrukana. Postanowiła natychmiast wziąć kąpiel i zmyć z siebie ślady gwałtu. I przyrzekła sobie nie mówić więcej o tym z Olem. On i tak nie mógł jej pomóc, więc najlepiej będzie, jeśli oboje zapomną o wszystkim jak najszybciej.

Ole usiadł na kanapie z Kajsą na kolanach. Amalie podeszła do nich i oznajmiła:

- Poproszę Berte, żeby przygotowała mi kąpiel. Muszę... Chciałabym się umyć. - Zaszło jej w gardle, z trudem przełknęła ślinę.

Mąż pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Dobrze, Amalie.

Poszła do kuchni, gdzie Berte i Maren przygotowywały właśnie kolację. Wzięła kawałek kielbasy i powiedziała:

- Ktoś musi mi pomóc przygotować kąpiel. Sama nie dam rady wnieść wiader na górę.

Berte odparła skwapliwie:

- Dobrze, ja się tym zajmę. A ty idź i odpocznij. - Popatrzyła na nią ze współczuciem. - Mam nadzieję, że złapią tego drania - dodała i wyszła.

- Tak, tak - odezwała się Maren. - Ten człowiek wyrządził już dosyć krzywd. Cały czas się o ciebie bałam. A Ole szalał z niepokoju. Nigdy go takim nie widziałam! Ale to dobrze, Amalie. To znaczy, że cię bardzo kocha. Biedactwo, jesteś taka blada i wynędzniała. Szkoda, że nie ma tu twojej matki, ona by cię pocieszyła. Pewnie bardzo ci jej brakuje - szepnęła i uściśnęła ją mocno.

Amalie podeszła do drzwi.

- Owszem, brakuje mi matki, ale ty też potrafisz mnie pocieszyć, Maren - zapewniła i nacisnęła klamkę. - A teraz muszę trochę odpocząć.

Maren kiwnęła głową i podeszła do szafki. Amalie pobiegła na górę i zobaczyła, że w jej pokoju stoi już wanna. Po chwili weszła Berte i druga służąca, nalały wody i wyszły.

Amalie westchnęła i wyciągnęła się na łóżku. Pomyślała o Bragem i o tym, co jej zrobił. Na to wspomnienie zebrało jej się na mdłości. Obróciła się na bok i zapatrzyła w drewnianą ścianę. Mimo wszystko powinna się cieszyć, że żyje. Do tej pory czuła na plecach ostrze jego noża.

Przypomniała sobie wyraz jego szalonych oczu i sen o wodospadzie. Nabrała przekonania, że to Hanna i jej rodzina są przyczyną zła. Ale skąd się w tym wszystkim wziął Brage?

Pytania wirowały w jej głowie. Usłyszała, że służące dolewają do wanny wody, ale nawet się nie odwróciła. Podniosła się dopiero na głos Kari.

- Kari?

Siostra usiadła na brzegu łóżka.

- Tak, to ja. Bardzo się o ciebie bałam, Amalie.

Uścisnęły się serdecznie.

- Wiesz, co zrobiłam? - zapytała rozpromieniona Kari.

- Nie. A co takiego?

- Pojechałam do tej Hanny z listu! Pamiętasz? I dowiedziałam się, że pradziadek Bragego zabił dwoje ludzi. Wrzucił ich do wodospadu! Myślę, że to on był człowiekiem w kapturze, który zapoczątkował tę czarną legendę.

Amalie spojrzała na nią z przerażeniem.

- Na miłość boską! Czy to prawda?

- List był adresowany do innej Hanny, która żyła wiele lat temu. Christian i Hanna to ludzie, którzy wtedy zginęli. Rozumiesz?

- Tak, ale...

Kari przysunęła się do niej.

- Posłuchaj! Pradziadek Bragego był chory na umyśle i nie wiedział, co robi. Wierzył, że bogowie lasu kazali mu składać w ofierze ludzi zamiast zwierząt.

Amalie przycisnęła rękę do serca.

- Może i masz rację! Może faktycznie to on był człowiekiem w kapturze!

- Myślę, że tak, chociaż Hanna twierdzi coś innego.

- Co?

- Że wszystko zaczęło się znacznie wcześniej. Że pradziadek Bragego też oszalał z jakiegoś powodu. Przez *Czarną Księgę!*

- Nie wiem. - Amalie rozłożyła bezradnie ręce. - To wszystko jest takie zagmatwane, ale interesujące. Jedno nie ulega wątpliwości: Bragego trzeba odnaleźć. Jest chory, i jest mordercą...

- Amalie, masz takie dziwne oczy. Aż strach w nie spojrzeć.

Amalie zamrugła powiekami.

- Przepraszam, byłam myślami daleko. Co trzeba, żeby w Fińskim Lesie znów zapanował spokój?

- Pamiętasz, co powiedział Kalle o *Czarnej Księdze?*

Amalie zrobiło się słabo. Zapomniała o jego słowach, ale teraz je sobie przypomniała:

„Kiedy miłość cię rozgrzeje i staniecie się jednością, znów ją stracisz. Tylko śmierć cię uwolni od przekleństwa, które na tobie spoczywa. Dopiero wtedy zniknie tajemna moc *Czarnej Księgi*”.

Czy dlatego straciła Mittiego? A Ole? Myślała, że on też umarł z tego powodu. A śmierć Oddvara?

- Pamiętam te słowa, Kari, ale nie można ich rozumieć dosłownie. Muszą znaczyć coś innego. Ole nie umrze. Już nikt nas nie opuści. Poza tym nie wiadomo, czy przekleństwo dotyczy mnie - dodała w zamyśleniu. - Może Bragego?

Kari spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Nie, ta klątwa ciąży na całej naszej rodzinie. Jestem o tym przekonana.

- Może i tak. Ale Bragego trzeba koniecznie odnaleźć, bo ma związek z tą tajemnicą. Tylko on wie, co trzeba zrobić, żeby uwolnić się od przekleństwa.

Kari podeszła do okna i wyjrzała.

- Nie mówmy o tym więcej, to są tylko domysły. Ale sporo już wiemy, prawda? Mam ci coś jeszcze do powiedzenia, siostrzyczko.

- Ooo? Co takiego?

Kari się uśmiechnęła.

- Zakochałam się!

- Tak się cieszę, że się jednak odnaleźliście z Hansem! - wykrzyknęła Amalie radośnie.

Kari się wykrzywiła.

- Nie chodzi o Hansa. Nie kocham go i wyprowadziłam się od niego do ojca.

- Kogo w takim razie kochasz? - zaciekawiała się Amalie.

- Paula.

- Paula? Ale...

- To długa historia - przerwała jej Kari i aż się zarumieniła. - Ostrzegłam go przed Ingwardą, która chciała go okraść z pieniędzy. Teraz ona siedzi w więzieniu za próbę oszustwa. A ja wstąpiłam kiedyś do niego po drodze z Namna. Zaprosił mnie wtedy na tańce, no i się zakochałam.

Amalie usiadła przy toalecie i spojrzała w lustro.

- Szybko ci to poszło.

- Owszem - potwierdziła Kari z uśmiechem.

Amalie chciała coś jeszcze dodać, ale się powstrzymała, bo weszły służące z resztą wody. Podziękowała im za pomoc i poprosiła, żeby już zeszły na dół. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, wstała i powiedziała:

- Cieszę się, że się zakochałaś, Kari. Ale czy oboje nie znaleźliście się w trudnej sytuacji, skoro ty masz męża, a on żonę?

Kari położyła się na łóżku.

- Tak, ale Paul będzie wkrótce wolny, a ja też się rozwiodę. To powinna być prosta sprawa. Na pewno wszystko się uda - odparła beztrąsko.

Amalie wzniosła oczy do nieba.

- Wybuchnie skandal, wiesz przecież. Hans i jego rodzina będą...

- I co z tego? Nic mnie to nie obchodzi. Poza tym Hans zdradził mnie wiele razy. Podobno to wystarczy, żeby dostać rozwód.

- Naprawdę tak myślisz, Kari?

Siostra zwinęła rąbek koca.

- Muszę tak myśleć.

Amalie wstała i zdjęła suknię. Wlała resztę wody do wanny i weszła do ciepłej kąpieli.

- W takim razie życzę ci powodzenia, siostrzyczko.

Kari podeszła do drzwi.

- Dziękuję, wszystko się jakoś ułoży. Nareszcie spotkałam mężczyznę mojego życia.

Amalie uśmiechnęła się nieznacznie.

- To dobrze.

Mówiła szczerze. Widać było, że Kari jest zakochana. Kiedy wspominała Paula, jej oczy lśniły ze szczęścia.

- Zostawię cię teraz samą, Amalie. Cieszę się, że z tobą już wszystko w porządku. Obiecuj mi, że nie będziesz więcej myśleć o *Czarnej Księdze*. Ciesz się Olem.

- Tak, Kari. Tak właśnie zamierzam.

Siostra uśmiechnęła się i wyszła.

Amalie odchyliła głowę do tyłu, aż woda się zakołysała. Siedziała i rozkoszowała się ciepłem, kiedy drzwi się otworzyły i na progu stanął Ole.

- Spotkałem w sieni Kari. Wręcz promienieje. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem ją taką szczęśliwą.

Amalie potarła ramię mydłem i na wodzie pojawiła się piana.

- Zakochała się w Paulu.

Ole spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Jak to się stało? - Zdjął spodnie i sweter. - Zrób mi trochę miejsca.

Amalie usiadła i Ole wszedł do wanny. Woda chlapnęła na podłogę, ale się tym nie przejął. Spojrzał na nią pożądliwie. Wiedziała, o czym myśli, ale nie była jeszcze na to gotowa. Nadal czuła się zbrukana.

- Musimy z tym poczekać, Ole - szepnęła.

- Rozumiem, Amalie. - Objął ją w pasie i przysunął się bliżej. - Zabiję tego drania, jak go dorwę. Skrzywdził cię i...

Amalie szybko mu przerwała:

- Nie, Ole. Musimy o tym zapomnieć. Po prostu nie jestem jeszcze gotowa.

Usiadł wygodniej. Było im trochę ciasno, ale cieszyli się swoją bliskością i rozkoszowali wspólną kąpielą.

Vigdis szalała z wściekłości. Erik nie wrócił jeszcze do domu; podobno ścigał tego niemieckiego szlachcica, Bragego.

Miała dosyć czekania; cały czas myślała o Ednie, która postanowiła jednak się nie rozwodzić. We wsi wybuchnie skandal, kiedy wyjdzie na jaw, że Erik ma dwie żony. Może nawet zostanie za to ukarany. Zwłaszcza, że jest lensmanem i powinien dbać o przestrzeganie prawa.

Zastanawiała się, co zrobić z Edną, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Wciąż miała przed oczami jej anielską twarzyczkę i niewinne oczy. Prychnęła pogardliwie. Edna była wyrachowaną kobietą!

Stała w oknie i patrzyła na płatki śniegu wirujące w powietrzu i opadające na ziemię. Ale w jej sercu toczyła się burza. W końcu podjęła decyzję.

Postanowiła wybrać się do domu rodziców i sprawdzić, co porabia Edna.

W sieni otupała buty ze śniegu i usłyszała głos matki dobiegający z salonu. Nie zdejmując płaszcza, otworzyła drzwi. Stała na progu i zirytowała się na widok Edny siedzącej obok matki z robótką w ręce. Zapanowała jednak nad sobą i podeszła do nich z uśmiechem.

Edna spojrzała na nią, ale zaraz spuściła wzrok na robótkę. Matka się uśmiechnęła i przywitała.

- Co za niespodzianka, córko!

- Postanowiłam przejść się trochę - skłamała Vigdis i usiadła na kanapie.

Matka zmierzyła ją krytycznym spojrzeniem.

- Nie możesz siedzieć w salonie w płaszczu. Zapomniałaś o dobrych manierach?

Vigdis zdjęła płaszcz i rzuciła go na podłogę. Matka popatrzyła na nią z oburzeniem.

- Co ci się stało, córko?

Edna się uśmiechnęła.

- Może to z powodu dziecka?

Vigdis omal nie pękła ze złości, ale powstrzymała się od odpowiedzi. Edna nie zdołała wyprowadzić jej z równowagi. Widać było, że się tu zadomowiła i czuła jak u siebie.

Matka odłożyła robótkę i westchnęła.

- Podobno Erik jest w Szwecji. Trochę to potrwa, zanim znajdą tego zbiega.

- Na pewno - przytaknęła Edna.

- Wróci w swoim czasie - mruknęła Vigdis. Matka wstała.

- Tak, tak, sprawdzę, czy jedzenie już gotowe. Te służące są beznadziejne. Marnują tyle czasu, a przecież ojciec niedługo wróci.

Wyszła i młode kobiety zostały same. Edna spokojnie zajmowała się robótką.

Vigdis odchrząknęła.

- Widzę, że się zadomowiłaś u moich rodziców. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się to podobało. Edna popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Czy jest w tym coś złego?

- Tak - odparła Vigdis bez ogródek i zlustrowała jej włosy upięte złotymi szpilkami.

Edna wyglądała jak anioł, ale spojrzenie miała wyrachowane. Vigdis była na nią coraz bardziej

wściekła. - Wiem, co zamierzasz! - wybuchnęła i od razu tego pożałowała. Że też nie ugryzła się w język!

Edna uniosła brew i uśmiechnęła się słodko.

- Co takiego?

- Wszystko jedno - odparła Vigdis i wstała. - Ale powiem ci jedno: trzymaj się z dala od Erika. On należy do mnie!

Tymi słowami wznieciła prawdziwy pożar. Edna rzuciła robótkę na kanapę i zerwała się z miejsca.

- On nie jest twoim mężem! To ja jestem jego żoną! Ty dziwko!

Vigdis podeszła do niej i stanęły twarzą w twarz. Czują nawet oddech tamtej.

- Nie jestem dziwką! - rzuciła ze złością. - Masz się stąd natychmiast wynieść, najlepiej jeszcze przed powrotem Erika. W przeciwnym razie poproszę matkę, żeby cię wyrzuciła.

Edna spojrzała na nią z nienawiścią i uniosła brodę.

- Twoja matka mnie lubi. Poza tym nie odważysz się przyznać, że wyszłaś za mojego męża. Pomyśl tylko, co z tego wyniknie, Vigdis. Co na to twój ojciec?

Z oczu Edny leciały iskry, ale Vigdis stała wyprostowana. Nie cofnęła się nawet o krok.

- To mnie nie obchodzi!

- Cóż to za awantura?

Vigdis zamarła. To był głos ojca. Odwróciła się, przygryzła wargę i straciła pewność siebie. Ile ojciec słyszał?

- Co się tu dzieje, córko?

- Nic, ojciec - odparła Vigdis słabym głosem.

Edna zrobiła krok do przodu, więc musiała się przesunąć.

- Twoja córka jest niegrzeczna i niemiła. Bardzo mi przykro, ale muszę iść na górę do Ingrid.

Vigdis została z ojcem, poczerwieniałym z gniewu.

- Jak śmiesz traktować w ten sposób biedną Ednę? Mieszka u nas i musisz się z tym pogodzić. Jest świetną kucharką. Przygotowuje znakomite dania dla mnie i dla twojej matki.

Vigdis się uspokoiła. Już się nie bała. Pomyślała, że ojciec jest idiotą, i spojrzała na niego buńczucznie.

- Jest kucharką? To dlaczego siedzi z matką w salonie? Sądziłam, że to nie wypada, ojciec.

Popatrzył na nią z nienawiścią.

- Nie wtrącaj się do tego. Wracaj do siebie i swojego męża. Zajmij się własnymi sprawami.

Prychnął pogardliwie i wyszedł.

Vigdis została sama. Trzęsa się w środku jak osika, nie wiedziała, co zrobić, ale kiedy w drzwiach stanęła matka, podeszła do niej i zagroziła:

- Pójdę do Paula i powiem mu, że jest moim bratem. Najwyższy czas, żeby w tym domu ktoś zaczął mówić prawdę. I... - Wstrzymała oddech. - Powinnaś odesłać Ednę. Ojciec ją adoruje, a ona uśmiecha się do niego kokieteryjnie, jakby coś ich łączyło.

Minęła matkę, zanim ta zdążyła odpowiedzieć, i opuściła dom. Płaszcz wkładała już po drodze.

Skłamała, ale nie miała innego wyjścia. Teraz matka wyrzuci Ednę. Vigdis знаła ją na tyle.

Uśmiechnęła się do siebie. Coś jednak osiągnęła. Edna będzie musiała poszukać sobie innego miejsca. Najlepiej, gdyby wyniosła się z Fińskiego Lasu.

Rozdział 14

Wczesnym rankiem Ole postanowił pojechać do Namna. Erik i Tron nie dawali znaku życia, a on nie mógł beczynn timer czekać na ich powrót.

Najwyższy czas rozmów timer się z tym nieznanym bratem, Mikkelem. Ole nie miał na to specjalnej ochoty, bo Amalie powiedziała mu, że to zły człowiek. Słyszał zresztą, co Mikkel zrobił jego żonie, Kari i innym. I przez cały czas udawał Sigmunda! To wprost niewiarygodne.

Po drodze wzbierał w nim gniew. Dwór w Namna nie był duży, ale ładny i dobrze utrzymany. Sigmund gospodarował w timer przez wiele lat. Powiększył też dom, żeby wyglądał okazalej.

Biedny Sigmund zapłacił za wszystko życiem. Olemu było go żal bardziej, niż mógłby przypuszczać. W dzieciństwie duży się kłócili, często się ze sobą nie zgadzali, ale byli braćmi i Ole wszystko mu wybaczał. Kiedy jednak dorośli, przestało mu się podobać, że Sigmund się pod niego podszywa. Brat pozostał niedojrzały i uwielbiał oszukiwać ludzi. Tak, tak, ale teraz trzeba się zająć Mikkelem, pomyślał, galopując w stronę dworu. Zatrzymał ogiera dopiero na dziedzińcu.

Zeskoczył na ziemię i przywiązał konia do pala. Wszedł na ganek i otworzył drzwi bez pukania. Od razu natknął się na służącą, która szła akurat z kuchni.

Dziewczyna stanęła jak wryta i dygnęła.

- Nie zauważyłam pana gospodarza - przeprosiła i zniknęła w sąsiednim pokoju.

Ole zaśmiał się pod nosem. Służąca wzięła go za Mikkela. A więc tacy są do siebie podobni.

Wszedł do salonu, zatrzymał się na progu i zobaczył Mikkela, który siedział na kanapie i czytał książkę.

Mikkel go nie usłyszał, więc Ole odchrząknął. Brat podniósł wzrok ze zdumieniem, pobladł i zerwał się tak szybko, że książka spadła na podłogę.

- Co ty tu robisz?! - wykrzyknął.

Ole wszedł do środka i usadowił się w fotelu. Przyjrzał się Mikkelowi i uniósł brwi.

- A więc to ty jesteś moim nieznanym bratem. Rzeczywiście. Jesteś do nas bardzo podobny, nie ma wątpliwości co do pokrewieństwa - stwierdził lodowatym tonem.

Mikkel obliznął usta, jakby przestraszony, ale po chwili zmienił się na twarzy.

- Wynoś się z mojego domu, nie masz tu nic do roboty! - wrzasnął.

Ole uśmiechnął się szeroko.

- Z twojego domu? - Podrapał się w głowę i spojrzał na niego. - Zdaje się, że to ja jestem właścicielem tego dworu.

Mikkel usiadł i podniósł książkę.

- Jakim właścicielem?! To Sig... - urwał.

Ole uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- A więc przyznajesz, że nie jesteś Sigmundem? Cieszę się, że to słyszę, to uprości sprawę.

Mikkel się zreflektował.

- Oczywiście, że jestem Sigmundem. To Mikkel zginął tamtego dnia.

Ole zaśmiał się głośno.

- Chcesz, żebym w to uwierzył? Myślisz, że nie znałem własnego brata?

Bezczelność Mikkela doprowadzała go do furii; miał ochotę dać mu w twarz, ale zamiast tego założył nogę na nogę.

- Wiem, co zrobiłeś Amalie. To ty zapłaciłeś Willy'emu, żeby napastował kobietę, którą kocham. Znam twoje knowania, więc jeśli nie znikniesz stąd dobrowolnie, wsadzę cię do więzienia. Masz na to moje słowo.

Mikkel uśmiechnął się pogardliwie.

- Nie ma żadnego dowodu, że jestem Mikkelem. A to oznacza, że w świetle prawa jestem właścicielem tego dworu.

Ole pokręcił głową.

- Mylisz się gruntownie. Ten dwór i ta ziemia należą do mnie. Sigmund tylko zarządzał Namna.

Mikkel nie dał się jednak przekonać.

- Po śmierci Sigmunda Amalie dała mi ten dwór, żeby się mnie pozbyć. Nie wiedziałeś o tym, Ole?

- Nie - przyznał. - Ale skoro żyję, Namna nadal jest moje.

Mikkel poczerwieniał i Ole zrozumiał, że wygrał tę rundę.

- Masz godzinę, żeby się spakować i stąd zniknąć. Zawiozę cię do Kongsvinger. Tam wsiądziesz w pociąg i pojedziesz do Kristianii. Nie chcę cię więcej widzieć w Fińskim Lesie. To jest bardzo dobra propozycja. Jeśli jej nie przyjmiesz, trafisz do więzienia. Chyba się do tego nie śpieszysz?

Mikkel wstał i warknął:

- To niesprawiedliwe! Wy mieliście wszystko, ty i Sigmund! Mieszkaliście w pięknym dworze i codziennie jedliście do syta, a ja musiałem żyć w nędzy. Nie zamierzam się z tym pogodzić! - Huknął pięścią w stół. - Nienawidzę ciebie i tej nędznej rodziny, z której pochodzę!

Ole siedział spokojnie i patrzył w jego pełne nienawiści oczy.

- Masz rację, to nie było sprawiedliwe, ale my nie wiedzieliśmy o twoim istnieniu. Mogłeś przyjść do mnie, pokazać mi się i powiedzieć, że jesteś moim bratem. Przyjąłbym cię z otwartymi ramionami, ale sam wszystko zniszczyłeś. Udawałeś mojego zmarłego brata i chciałeś odebrać mi wszystko. Nawet żonę.

Mikkel opanował się i uśmiechnął.

- Nie pojedę do Kristianii. Ale mam ochotę wybrać się do Tille. Kari to cudowna kobieta. Równie szalona i dzika jak ja. Może znów mnie zechce? Kiedy powiem Hansowi, że to ja jestem ojcem Victora, ona rzuci mi się na szyję, szczęśliwa, że ktoś ją przyjmie pod swój dach.

Ole miał już tego dość. Wstał i wziął go za kołnierz.

- Jeśli się zjawisz w Tille, zabiję cię własnoręcznie i rzucę wilkom na pożarcie. Rozumiesz?

Mikkel zaśmiał się szyderczo.

- Nie wierzę w twoje groźby. Nie miałbyś na to odwagi. Poza tym jesteś stróżem prawa, mój bracie. - Pokręcił głową. - Niestety, nie uda cię się wsadzić mnie do więzienia. Nie brakuje mi oleju w głowie, a ty nie masz żadnych dowodów, że...

Ole złapał go za ramiona i nim potrząsnął.

- Ty idioto! Przyjechałem tu, żeby się z tobą rozmówić. Ale nie chcesz skorzystać z dobrej propozycji. Oczywiście, że mam dowody. Przeciwno tobie będą świadczyć: Amalie, mój zarządca i inni moi ludzie. Tym razem się nie wykręcisz. Zabieram cię do lensmana. I jeśli choć trochę znam Willy'ego, wyda cię bez najmniejszych skrupułów.

Mikkel odepchnął go i warknął:

- Zapomnij o tym. Wyjeżdżam.

Ole był zaskoczony tą nagłą zmianą jego decyzji, ale skinął głową.

- W takim razie idź się przygotować. Czekam na ciebie.

Mikkel uklonił się lekko i wyszedł. Ole usiadł na kanapie i odetchnął z ulgą. Poszło łatwiej, niż przypuszczał. Pozostało mu tylko zawieźć brata do Kongsvinger.

Nagle trzasnęły drzwi. Ole podskoczył, wybiegł z domu i zobaczył, że Mikkel pędzi jak szalony przez pokryte śniegiem pole, tylko miga jego jasna głowa. Po chwili potknął się i przewrócił, ale zaraz poderwał się i błyskawicznie zniknął w lesie.

Ole puścił się za nim. Mógł się domyślić, że ten tchórz będzie próbował uciec. Ale tym razem mu nie daruje. Koniec szlachetnych porywów serca. To zły człowiek, który musi ponieść karę za wszystko, czego się dopuścił. Pora, by trafił za kratki.

Ole czuł smak krwi w ustach, ale nie zwalniał. Mikkel był wprawdzie zwinniejszy, lecz mimo to dogonił go, chwycił za ramię i przewrócił.

Tarzali się w śniegu jak dzikie zwierzęta. Trafiony pięścią w twarz, Mikkel leżał przez chwilę nieruchomo, potem jednak kopnął Olego tak mocno, że ten upadł w śnieg i przez moment nic nie widział.

Mikkel skorzystał z okazji i zerwał się na równe nogi, ale wtedy Ole błyskawicznie chwycił go za nogawkę.

Mikkel przewrócił się i zaklął tak głośno, że jego krzyk odbił się echem. Ole znów rzucił się na niego, wykręcił mu ręce do tyłu i wyjął kajdanki.

Mikkel szarpał się i wrywał, ale brat trzymał go mocno. Założył mu kajdanki i warknął:

- Nigdzie nie uciekniesz, idioto! Mikkel się wykrzywił.

- Jeszcze tego pożałujesz! Zapamiętaj sobie moje słowa. Pewnego dnia wrócę i cię zabiję!

Ole zaśmiał się głośno.

- Dopilnuję, żebyś spędził w więzieniu ładnych parę lat, a jak już wyjdiesz, będę się miał na baczności. Powinieneś zrozumieć, że lepiej nie mieć we mnie wroga.

- Nie boję się ciebie! - wrzasnął Mikkel i znów się szarpnął.

Ale Ole trzymał mocno.

- Idziemy. Lensman mieszka niedaleko. On się tobą zajmie. Namna leży poza moim rejonem, ale na rozprawę przyjadę tu z moimi ludźmi.

Mikkel spojrzał na niego szyderczo.

- Amalie nie odważy się złożyć na mnie doniesienia.

- Jesteś osłem - stwierdził Ole i powłókł go dalej za sobą. - Amalie zrobi to, o co ją poproszę. Poza tym ona też ma ciebie serdecznie dosyć.

Nagle Mikkel się zatrzymał. Ole popatrzył na niego i ponaglił:

- Idziemy!

- A co twoja żona powie na to, że złożyłeś mi taką wspaniałą propozycję? Myślisz, że jej się to spodoba? Czyż to nie była zdrada?

Ole pokręcił głową z irytacją.

- Amalie wszystko zrozumie. Nie mamy przed sobą tajemnic, więc nie próbuj mi grozić.

Wkrótce dotarli do dworu. Na dziedzińcu zebrało się wielu ludzi. Najmłodszy z parobków zdjął czapkę i podszedł do nich wyraźnie zakłopotany.

- Nie rozumiemy, co się tu właściwie...

Ole przerwał mu ruchem ręki.

- Nazywam się Ole Hamnes. Jestem lensmanem i właścicielem tego dworu. A to - popchnął Mikkela do przodu, ale wciąż trzymał go mocno za ramię - to jest mój brat, Mikkel, który udawał zmarłego Sigmunda Hamnesa. Tak się sprawy mają. A teraz proszę natychmiast przygotować powóz.

Chłopak poczerwieniał i pobiegł do stajni. Pozostali rozeszli się, kręcąc głowami z niedowierzaniem. Mikkel spojrzał na Olego.

- Willy dużo wie. O Bragem też. A ty go chyba szukasz?

Ole się zdenerwował.

- Co to za bzdury! Willy siedzi w więzieniu. Skąd może wiedzieć, gdzie jest Brage?

Mikkel popatrzył na niego z pogardą.

- Widzę, że cię to zainteresowało. Ale nic ci nie powiem, jeśli mnie nie wypuścisz.

- Wystarczy mi to, co powiedziałeś. Sam wypytam Willy'ego. A ty trafisz za kratki.

Oczy Mikkela pociemniały.

- Willy nie piśnie słowa bez mojej zgody.

Ole się uśmiechnął.

- To świetnie. Podam się za ciebie. Ja też potrafię udawać...

Mikkel znów się zaczął szarpać.

- Ty przeklęty...

- No, no. Uspokój się, bracie.

Po chwili powóz był gotowy i konie zaprzęgnięte. Ole pociągnął za sobą Mikkela i wepchnął go do środka. Brat marnotrawny uderzył głową w ścianę, zaklął, ale usiadł grzecznie. Ole usadowił się koło niego i kazał parobkowi jechać prosto do lensmana.

Powóz ruszył i Ole uśmiechnął się do siebie. Zamierzał wrócić tu po swojego konia i wyruszyć dalej.

Nadeszła pora, żeby odwiedzić Willy'ego w więzieniu.

Rozdział 15

Amalie weszła do obory. Minęły już dwa dni od wyjazdu Olego i zaczęła się o niego niepokoić.

Może coś mu się stało? Może Mikkel go pobił albo skrzywdził w inny sposób? Mikkel to zły człowiek, Ole nie powinien mu ufać.

Postawiła stółek w przegrodzie. Krowy ryczały głośno, a w jej głowie kłębiły się myśli. Miała nadzieję, że Ole wkrótce wróci. Nie mogła już dłużej czekać.

Uniosła głowę, bo dobiegły ją z chlewika głosy Kajsy i Sofie. Kajsa śmiała się głośno, a Sofie chichotała.

Amalie dziwiła się, że siostra ma taką cierpliwość do jej małej córeczki. Sofie skończyła już czternaście lat i szykowałą się do konfirmacji. Zaczęła chodzić na nauki i chyba jej się to spodobało. Wprawdzie do tego wielkiego dnia zostało jeszcze trochę czasu, ale wkrótce Sofie

będzie dorosła. Amalie pragnęła, żeby jej młodsza siostra wyszła za człowieka, którego pokocha.

Nie zamierzała ingerować w jej wybór. Zbyt dobrze pamiętała, jak się buntowała, kiedy ojciec kazał jej zatańczyć z Olem. Obchodził ją wtedy tylko Mitti.

Westchnęła. W tym momencie drzwi się otworzyły i do obory wpadła Berte, wyraźnie zakłopotana.

- Przepraszam, Amalie, zasnęłam - usprawiedliwiła się i chwyciła wiadro.

Amalie się uśmiechnęła.

- Nic nie szkodzi. Zaczęłam już doić krowy. Wiesz, że lubię to robić. Byłaś u Larsa? - zapytała.

Berte skinęła głową i weszła do sąsiedniej przegrody.

- Widać już twój brzuch - zauważyła Amalie.

- To prawda. Twój też jest już duży.

- Owszem - przyznała Amalie i się zamyśliła.

Spojrzała na swój okrągły brzuch i wtedy akurat dziecko kopnęło. Nagle nabrała pewności, że to chłopiec. Przypomniała sobie swoją pierwszą ciążę. Ole był wtedy taki dumny... Nie chciała już o tym myśleć. To było dawno temu, tamte czasy nie wrócą. Ale wspomnienia ją rozrzewniły.

- Podobno pani Li pojawiła się we wsi - odezwała się Berte.

Amalie się zdziwiła.

- Sądziłam, że jest chora.

- Nie. Ale mówi dziwne rzeczy. Opowiada, że bogowie polecieli jej opiekować się tobą.

- Coś podobnego! A dlaczego niby miałyby się mną opiekować? - Amalie się zaniepokoiła.

- Nie wiem. Pani Li jest inna niż wszyscy. Może i to nic nie znaczy.

- Może - mruknęła Amalie. Skończyła dojenie i postawiła wiadro przy drzwiach. - Mimo wszystko jestem zaskoczona. Czy ona mieszka w swoim domu?

- Nie wiem.

- Muszę ją odwiedzić. Może ma mi coś do powiedzenia.

Berte wyjrzała z przegrody.

- Nie, ona nie chce z tobą rozmawiać. Podobno jeszcze nie nadeszła pora.

- Bzdury! Co to ma znaczyć?

- Nie mam pojęcia.

Amalie westchnęła.

- Wracam do domu. W takim razie nie będę jej szukać. Tym bardziej, że Ole zostawił tu na straży całą gromadę mężczyzn i nie wolno mi nigdzie wychodzić.

Berte podeszła do niej z pełnym wiadrem. Oddychała ciężko

- To dobrze, że Ole się o ciebie troszczy. I nie przejmuj się panią Li. Straciła rozum po śmierci męża. Prawdopodobnie fantazjuje.

Amalie wyszła z obory, a Berte podążyła za nią.

- Może kiedyś się tego dowiemy - rzuciła Amalie.

Na samym środku dziedzińca zatrzymała się nagle, bo naszło ją widzenie. Ujrzała starszkę z długimi siwymi włosami. Zorientowała się, że ta stara kobieta czuwa nad nią i że wie coś o... księdze. O *Czarnej Księdze!*

Pani Li wiedziała coś o Bragem i o człowieku w kapturze!

Do końca dnia Amalie nie mogła odzyskać spokoju. Była przekonana, że jej widzenie miało głęboki sens. Ale co z tego, skoro po dziedzińcu krążyło trzech mężczyzn, którzy trzymali straż w Tangen. Musiała odłożyć spotkanie z panią Li.

Inga i Sofie siedziały przy stole i rysowały. Gawędziły wesoło, ale Amalie nie mogła się zorientować, o czym mówią. W głowie miała chaos, przepełniał ją niepokój i strach.

Dlaczego Ole nie wraca? Tak chciała z nim porozmawiać. On na pewno by jej wysłuchał i zrozumiał jej lęk.

Znów wyjrzała przez okno i cofnęła się spłoszona, gdy zobaczyła, kto nadjeżdża. Andreas!

Poprawiła włosy, poklepała się po policzkach, zdjęła fartuch i wyszła. Serce biło jej mocno. Dlaczego on tu przyjechał? Czyżby nie został z innymi w lesie, żeby szukać Bragego?

Stanęła na ganku i czekała, aż podjedzie. Kiedyś się jej podobał, ale to było przed powrotem Olego.

Poczuła jednak dziwny dreszcz, gdy się do niej zbliżył.

- Amalie - powiedział zdyszany. - Czy lensman jest w domu?

- Nie, pojechał do Namna. A o co chodzi?

- Nie znaleźliśmy Bragego, Podobno jest już w drodze do Finlandii. Musieliśmy zawrócić z powodu śnieżyicy. Dalsze poszukiwania nie miały sensu.

- Powtórzę to Olemu, kiedy zjawi się w domu - odparła i spróbowała się uśmiechnąć, ale był to sztuczny uśmiech.

Andreas nie zamierzał odejść, zaproponowała mu więc coś do picia. Nie odmówił.

Zaprosiła go do saloniku. Usiadł ociężale.

- To była straszna wyprawa - westchnął głośno.

- Wiem. Czego się napijesz?

- Poproszę o kieliszek koniaku, jeśli masz.

Postawiła przed nim trunek.

- Czy Tron też już wrócił?

- Tak, jest już w Furulii. Tęsknił za Tannel i Mattini, więc pojechał prosto do domu. Prosił, żebym tu wstąpił i przekazał Olemu, jak się sprawy mają. - Uniósł kieliszek. - Jestem wykończony - stwierdził i wypił koniak duszkiem. Przyjrzał się jej badawczo. - Nie chciałem cię wtedy opuścić, Amalie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- To było dawno temu, Andreas. Od tego czasu wiele się wydarzyło.

- Wiem, ale chciałem ci to wyjaśnić. Musiałem odejść, bo Ole wrócił, a nie mogłem ci zdradzić przyczyny.

- Rozumiem.

- Pokochałem cię, nie myśl, że z mojej strony to była tylko zabawa.

Westchnęła.

- Nie musisz nic mówić. Ole wrócił, a ja kocham jego, nie ciebie. Z nas i tak nie byłoby...

- To nieprawda! Czowałaś coś przecież do mnie?

- Tak, ale wtedy nie wiedziałam, że Ole żyje. Zawsze go kochałam i bardzo za nim tęskniłam.

- A Mittiego też kochałaś?

- Owszem. Trudno to wytłumaczyć. Zresztą chyba nie wypada, żebyśmy tu siedzieli i rozmawiali o takich sprawach.

Uśmiechnął się i odparł:

- No cóż, rozumiem. Jadę do domu, do matki.

- Cieszę się, że znów cię zobaczyłam, Andreas - przyznała szczerze. - Naprawdę.

Jego twarz się rozjaśniła.

- Ja też się cieszę.

Wstał, uklonił się i wyszedł.

Amalie podeszła do okna i patrzyła, jak Andreas biegnie przez dziedziniec po swego konia. Potem usadowiła się wygodnie na kanapie.

Drzwi się otworzyły i weszła Berte z Kajsą. Dziewczynka wdrapała się na kanapę i usiadła obok matki. Berte się uśmiechnęła.

- Idę do spiżarni.

- Dobrze. - Amalie wzięła córeczkę na kolana. - Tata niedługo wróci do domu, kochanie - powiedziała do niej.

Bardziej niż kiedykolwiek zapragnęła mieć Olego przy sobie.

Tej nocy przyśnił jej się Brage. Czowała jego język w ustach, jego męskość w swoim ciele. Widziała pożądanie w jego oczach.

Usiadła na łóżku zlaną potem. Nienawidziła tego snu, ale powracał ciągle jak koszmar. Czy nigdy nie zapomni tego, co Brage jej zrobił?

Zrzuciła koszulę nocną i znów się położyła. Słyszała równy oddech Kajsy. Wyteńczyła wzrok i wydało jej się, że Brage stoi przed nią. Serce zaczęło jej szybciej bić, chociaż wiedziała, że to tylko przywidzenie. Brage był przecież w drodze do Finlandii.

Zamknęła oczy, starając się zasnąć, ale nie czuła się już zmęczona. Odrzuciła pierzynę, postawiła stopy na zimnej podłodze i podeszła do okna. Z lękiem spojrzała w mrok; obawiała się, że znów napotka wzrok Bragego. I pomyśleć, że kiedyś ją pociągał! Był szarmancki, tyle razy się jej oświadczał. Nikt się nie domyślał, że jest chory na umyśle.

Dobrze grał swoją rolę, pomyślała i podeszła do lustra. Popatrzyła na swoją twarz oświetloną skąpym światłem księżyca i przyglądała włosy. Potem związała je, ubrała się i zeszła do kuchni.

W domu panowały grobowa cisza i całkowite ciemności. Światło księżyca tu nie docierało, więc pośpiesznie zapaliła lampę.

Napaliła w piecu i powiesiła imbryk z kawą nad ogniem. Po kuchni rozszedł się przyjemny zapach.

Usiadła na ławie i czekała, aż kawa zacznie pykać. Znów przypomniała sobie Bragego, jego obrzydliwy uśmiech i szalone spojrzenie. Przeszedł ją lodowaty dreszcz na wspomnienie noża, który ciągle czuła na plecach.

I nagle, nie wiadomo dlaczego, zaczęła się drapać. Wydawało jej się, że jakieś stworzenia pełzają pod jej skórą; wszystko ją swędziało i doprowadzało do szaleństwa.

Po chwili jednak swędzenie minęło. Odetchnęła z ulgą i naląła sobie kawy.

Piła gorący napój i patrzyła na szafki kuchenne i wyszorowany blat.

Zastanawiała się, co robi Ole. Czy jest jeszcze w Namna i użera się z bratem, czy też osadził go już w areszcie?

Niepokoilo ją, że nic nie wie. Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby poprosić któregoś z parobków, żeby pojechał z nią na poszukiwanie Olego.

Nie mogła się uspokoić. Dopiła kawę, wyjęła pióro i papier, napisała kilka słów do Maren. Potem pobiegła do sieni, włożyła zimowe buty, chwyciła płaszcz z wieszaka i wypadła na dwór.

Ole wszedł do celi, w której przebywał Willy. Jechał tu aż sześć godzin; był zmęczony, ale nie chciał odwlekać tej rozmowy.

Spojrzał na Willy'ego, który leżał na żelaznym łóżku. Zdumiał się na widok jego twarzy. Willy był niemal nie do poznania - wyglądał jak stary człowiek.

- Mikkel? - zapytał więzień cienkim głosem. Ole skinął głową.

- Tak, zajrzałem, żeby sprawdzić, jak się miewasz. Willy odrzucił koc, usiadł i przecesał włosy dłonią.

- Tego się po tobie nie spodziewałem. Minęło tyle czasu. Co cię tu naprawdę sprowadza?

Ole przełknął ślinę. Z przerażeniem patrzył na wynędzniałego Willy'ego i jego postarzałą twarz.

- Uważasz, że minęło dużo czasu?

Ole usiadł na stołku pod wąskim okienkiem i pochylił się do przodu. Szybko się jednak wyprostował, bo zobaczył szczura i aż go zemdlilo.

- Czego ode mnie chcesz? - Willy się wykrzywił. - Zadałeś mi cios w plecy i wtrąciłeś do tej nory.

Ole odpowiedział mu groźną miną. Willy powinien myśleć, że ma do czynienia z Mikkelem.

- Podobno Brage kręci się w Fińskim Lesie, przypomniałem więc sobie, że miałeś mi coś o nim powiedzieć. Podejrzewają go o zabójstwo.

- Nic nie wiem o Bragem.

- Nie pamiętasz, jak mi o nim mówiłeś?

- Nie.

Ole się zirytował, ale miał wrażenie, że Willy mówi prawdę. Prawdopodobnie Mikkel go okłamał. Do licha! Jechał tu na próżno.

Nie musiał już dłużej udawać Mikkela.

- W takim razie ja coś ci powiem, Willy. Wiem, że napastowałaś Amalie, że ją uderzyłeś i że...

Willy zasłonił się ręką.

- Owszem, ale to ty kazałeś mi to zrobić. Oszukałeś mnie, Mikkel, i nigdy ci tego nie wybaczę. Obiecywałaś mi wysoką pozycję w Tangen i mnóstwo pieniędzy.

Ole nachylił się do niego.

- Nie jestem Mikkelem. Pomyliłeś się, Willy.

Więzień popatrzył dziwnie i uśmiechnął się z powątpiewaniem.

- Nie jesteś Mikkelem?

- Nie jestem.

Willy pokręcił głową.

- To niemożliwe. Znowu sobie ze mnie żarty stroisz, Mikkel. Czyżbyś więc był Olem?

Ole dostrzegł wahanie w jego oczach i potwierdził:

- Tak, jestem Ole. To Sigmund umarł, nie ja. Myślałem, że o tym wiesz. Mikkel zna prawdę.

Willy położył się do łóżka i westchnął.

- To i tak nie ma znaczenia. Nigdy stąd nie wyjdę.

- Nie wyjdiesz i wstydzę się, że człowiek, który jest ze mną spokrewniony, zrobił coś takiego. Wierzyłem w ciebie, Willy, sądziłem, że jesteś inny niż twój ojciec, ale się pomyliłem. Jesteście do siebie podobni jak dwie krople wody. No, ale... - Wstał. - Przyjechałem tu niepożebnie i muszę czym prędzej wracać do domu. Czeka na mnie żona.

Willy ożywił się nagle. Usiadł na łóżku, uśmiechnął się oblesnie i rzucił:

- Tak, to piękna kobieta. Szczęściarz z ciebie. Amalie ma naprawdę cudowne piersi, muszę to przyznać.

Ole miał ochotę dać mu w twarz, uznał jednak, że Willy nie jest tego wart. Zapukał w drzwi i kiedy strażnik je otworzył, wyszedł bez słowa.

Opuścił Willy'ego na zawsze.

Ogień trzaskał w kominku. Amalie patrzyła przez okno na zimowy krajobraz. Jak okiem sięgnąć, wszystko było pokryte śniegiem. Westchnęła ciężko. Dowiedziała się od lensmana, że

Ole jest w Kongsvinger, ale powinien wrócić do Namna, żeby podpisać kilka dokumentów. Miała nadzieję, że lensman się nie myli i że jej mąż nie pojechał prosto do domu.

Rozejrzała się po pokoju, który wynajęła na tę noc. Sąsiedni pokój zajął parobek, który jej towarzyszył. Amalie czekała na Olego już wiele godzin i powoli traciła cierpliwość.

Postanowiła wybrać się na spacer, a ponieważ parobek zapewne już się położył, wyszła sama. Rozejrzała się dookoła i spostrzegła wiele wozów i koni przykrytych derkami.

Śnieg padał na jej włosy, mróz szczypał w policzki, ale cieszyła się świeżym powietrzem i nie przejmowała zimmem. Wciągała w nozdrza cudowne zimowe zapachy.

Ruszyła przed siebie z zadartą głową. Płatki śniegu przykleiły się do jej rzęs, ale szybko je strąciła, a kiedy znów spojrzała na drogę, zobaczyła Olego, który pędził do niej galopem.

Pomachał ręką wyraźnie ucieszony.

Przystanęła i czekała, aż do niej podjedzie. Zatrzymał konia, zeskoczył i podbiegł z otwartymi ramionami. Uścisnęła go mocno i ucałowała w wilgotny zarośnięty policzek.

- Co ty tu robisz?! - zdziwił się, odsunął ją nieco i spojrzał na nią surowo.

Uśmiechnęła się słodko.

- Nie mogłam wytrzymać sama w domu. Tęskniłam za tobą i dręczyły mnie takie dziwne sny - dodała, żeby uniknąć jego wyrzutów.

- Zabrałaś ze sobą Kajkę?

- Nie, ale zostawiłam wiadomość Maren, żeby się nią opiekowała.

- Co? Wyjechałaś bez... Amalie! Nie możesz tak po prostu opuszczać naszego dziecka.

- Kajka jeszcze spała, nie chciałam jej budzić. Zresztą Maren zawsze ją zabiera z samego rana. Nasza córka jest w najlepszych rękach, Ole.

- Wiem. Ale powinnaś ją wziąć ze sobą.

Amalie spuściła wzrok; poczuła się winna. Przyjechała tu przede wszystkim ze względu na niego, ale nie tylko. Nie mogła już znieść tych strasznych snów, chciała zapomnieć o tym, co zrobił jej Brage.

- Następnym razem będę pamiętała - wyjąkała, ciągle nie patrząc na niego.

Ujął ją pod brodę.

- Chodźmy do środka. Zmarzłem tak, że palców nie czuję.

Pociągnął konia za uzdę i poszli razem na podwórze. Stajenny przyskoczył do nich i bez słowa przejął ogiera. Ole poszedł za żoną do niewielkiego domku.

W środku buchnęło w nich ciepło. Amalie zdjęła płaszcz i powiesiła go na kołku. Ole usiadł na krześle, ściągnął buty i ustawił je przed kominkiem, żeby wyschły do rana.

- Odwiedziłem Willy'ego w więzieniu - odezwał się po chwili. - Wygląda jak staruszek, taki jest wynędzniały. Ledwo go poznałem.

- Po co tam pojechałeś? - zapytała, grzejąc sobie ręce.

- Mikkel mnie oszukał. Powiedział, że Willy ma jakieś informacje o Bragem. Ale nie ma. Spędziłem w siodle dwanaście godzin. Teraz chcę tylko spać. - Spojrzał na łóżko i się uśmiechnął. - Będzie nam ciasno, ale jakoś się zmieścimy.

Podniósł się i wyciągnął rękę. Amalie podała mu dłoń. Położyli się razem, mocno przytuleni.

Wyjął spinki z jej włosów i zaczął się bawić jasnymi puklami.

- Ciepło tu i przyjemnie - zauważył i zaśmiał się radośnie.

- To ty jesteś ciepły i przyjemny - roześmiała się w odpowiedzi.

Zapadła cisza. Amalie usłyszała jego równy oddech i zamknęła oczy. Wkrótce ona także zasnęła.

Rozdział 16

Vigdis siedziała naprzeciwko Paula i piła kawę. Jeszcze mu nie zdradziła celu swoich odwiedzin. Nie zdążyła, bo Paul wciąż opowiadał o swoim gospodarstwie i parobkach, z których był bardzo dumny.

Kiedy zamilkł na chwilę, odstawiła filiżankę na stół i odchrząknęła.

- Przyszłam tu w pewnej sprawie, Paul.

- W jakiej?

- Matka powiedziała mi coś ważnego. Okazuje się, że jesteś moim... - znów chrząknęła, bo nie mogła wymówić tego słowa; wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze - moim bratem, Paul.

Teraz nie miała już odwrotu.

Paul zakrztusił się kawą, a potem spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Twoim bratem? Jak to?

- Owszem, jesteś. Zagubiłeś się w lesie, kiedy byłeś malutki, i znaleźli cię obcy ludzie. Nigdy nikomu o tym nie powiedzieli. Po latach matka zobaczyła cię na dziedzińcu i od razu

rozpoznała, ale ojciec nie chciał jej słuchać. Był przekonany, że rozszarpały cię dzikie zwierzęta.

Paul otworzył usta.

- To niemożliwe. Nie mogę w to uwierzyć - mruknął jakby do siebie.

Zapadła cisza. Paul popadł w zamyślenie, ale po chwili wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Przypomniałem sobie nagle rudego kota, który leżał pod piecem w kuchni. Dziwne, że przedtem o tym nie pamiętałem. Pamiętam też jakąś piękną kobietę, która śpiewała rzewną balladę.

- To pewnie nasza matka. Śpiewa, kiedy jest wesoła. To znaczy, kiedyś śpiewała. Teraz już nie bywa wesoła.

Paul uśmiechnął się od ucha do ucha.

- A więc jednak pochodzę z dobrej rodziny!

- Tak, Paul. A teraz chodź ze mną do domu. Matka na pewno ucieszy się na twój widok.

- Dlaczego wcześniej się o tym nie dowiedziałem? - Paul spojrzał na nią badawczo.

- Mówiłam ci. Ojciec nie uwierzył matce, że cię rozpoznała, a u nas w domu on rządzi.

- Rozumiem. - Paul znów się zamyślił. - A więc tak to wygląda. Nie powiem, żeby mi się to podobało, ale... No cóż, wybiorę się tam z tobą.

Vigdis tak się ucieszyła, że chętnie by go uściskała, nie miała jednak odwagi. Paul był wprawdzie jej bratem, ale musiała się z tym oswoić.

Podniosła się, podziękowała za kawę i wyszli razem. Wkrótce już jechali do dworu rodziców. Kiedy powóz się zatrzymał, Vigdis wyskoczyła, a on wysiadł za nią.

Weszli do domu i Vigdis wskazała mu drogę do salonu. Siedziała tam matka i haftowała obrus.

Podniosła wzrok i jej oczy się rozszerzyły na widok Paula.

- Na Boga! - wykrzyknęła i zerwała się na równe nogi. - Co ty tu robisz?

Paul kucnął przed nią.

- Podobno jesteś moją matką. Chciałem więc się z tobą przywitać - wyjaśnił z uśmiechem. - Rzeczywiście, poznaję cię - dodał.

Matka się zaczerwieniła i wyjąkała:

- Naprawdę poznajesz mnie? Nie sądziłam, że...

Vigdis cofnęła się odruchowo, bo do salonu wszedł ojciec.

- Co ty tu robisz? - zapytał Paula opryskliwie.

Gość wstał.

- Proszę nie zwracać się do mnie lekceważąco. Jestem szanowanym mieszkańcem tej wsi.

Ojciec uśmiechnął się nieznacznie.

- Widzę, że niełatwo cię zbić z pantałyku. Zapewne Vigdis powiedziała ci o przypuszczeniach swojej matki? Moja żona fantazjowała na ten temat od lat, Paul. Nasz syn zagubił się w lesie dawno temu, a ona wciąż nie potrafi się z tym pogodzić. Nie sądzę jednak, żebyś właśnie ty nim był.

Paul odparł z przekonaniem:

- Mylisz się. Pamiętam ją. To moja matka.

Ojciec napełnił kieliszek koniakiem.

- Może też się napijesz? - zapytał Paula już przyjaznym tonem.

- Owszem - potwierdził Paul i usiadł na kanapie.

Ojciec podał mu kieliszek wyborowego trunku i wznosił toast.

- Na zdrowie!

Wypili. Po paru kolejnych rundkach atmosfera się rozluźniła, a ojciec dostał czkawki. Vigdis zastanawiała się, czy nie wypił za dużo, ale niewiele ją to obeszło. Dała matce znak, że chce z nią porozmawiać. Wyszły razem na korytarz, gdzie mogły zamienić parę słów bez przeszkód.

- O co chodzi? - spytała matka szeptem.

- Czy Edna wyjechała?

Matka pokręciła głową.

- Nie, nie miałam serca jej wyrzucić. Skłamałaś, Vigdis. Nie wiem, jak możesz być taka złośliwa. Rozczarowałaś mnie. Edna jest miłą i przyzwoitą dziewczyną. Powiedziała mi, że kocha Hermanna i że wkrótce się pobiorą.

Vigdis spojrzała na matkę ze zdumieniem.

- Ależ to nieprawda! Edna nie zamierza wychodzić za Hermanna. Kocha mojego Erika!

Matka pobladła.

- Co ty mówisz?!

- Tak, Edna chce odebrać mi męża.

- To niemożliwe. Ona go przecież nie zna - rzuciła matka niepewnie.

Vigdis zrozumiała, że wypsnęło jej się za dużo, a nie mogła wyjawić całej prawdy.

- Znali się kiedyś w Kristianii.

- I co z tego, że się znali? To nie musi znaczyć...

Matka urwała, bo na schodach pojawiła się nagle Edna. Zatrzymała się na najniższym stopniu. Jej oczy błyszczały gniewnie.

- Twoja córka kłamie! Prawda wygląda inaczej. To ja jestem żoną Erika. Małżeństwo twojej córki jest nieważne.

Matka chwyciła się za serce.

- Coś podobnego! To przecież skandal! Co ty zrobiłaś, Vigdis?

Vigdis popatrzyła na matkę z nienawiścią. Miała dość tej głupiej kobiety.

- Wychodzę stąd, skoro bardziej wierzysz obcej kobiecie niż własnej córce!

Chwyciła płaszcz i wybiegła. Zatrzymała się na ganku. Serce biło jej mocno.

Edna znów ją pokonała. Jeśli ojciec się wszystkiego dowie, urządzi jej piekło. A jeśli dojdzie to do odpowiednich władz, Erik zostanie oskarżony o bigamię.

Idąc przez dziedziniec, pomyślała, że Edna nie ośmieli się złożyć doniesienia, bo na pewno nie chce, by Erik trafił do więzienia.

Postanowiła jednak czym prędzej iść do domu, zaczekać na męża i ostrzec go przed Edną.

Biegła na tyle szybko, na ile pozwalał jej wielki brzuch. Zatrzymała się dopiero przed sklepem.

Zobaczyła konia Erika uwiązanego do płotu i stanęła jak wryta. Nie wiedziała, co ma zrobić. Nagle drzwi się otworzyły i Erik wyszedł z jakąś paczką pod pachą. Niewiele myśląc, podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Eriku, mój kochany! - szepnęła mu do ucha. - Jak ja za tobą tęskniłam!

Odsunął się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Coś się stało? Jesteś taka przejęta.

- Tak, stało się coś niedobrego, Eriku. Edna... - Przełknęła ślinę.

- Co z nią?

- Spaliła dokumenty rozwodowe. - Zauważyła niepewność w jego oczach, więc mocno ścisnęła jego rękę. - Jest szalona. Postanowiła, że cię odzyska i zrobi wszystko, żeby zniszczyć nasze małżeństwo.

- Chyba żartujesz! - zaśmiał się. - Edna nie może nam zaszkodzić. Nic już do niej nie czuję, więc czego się tak boisz? Wiesz, że cię kocham. Masz wdzięk, pożądam cię, a kiedy

wyjeżdżam, nie mogę przestać o tobie myśleć. Spokojnie. Porozmawiam z Edną o rozwodzie. A teraz, moja droga, muszę iść do domu i się przespać. Jestem wykończony. - Wziął ją pod ramię i podprowadził do konia. - Pójdziemy do domu pieszo - oznajmił i pociągnął konia za uzdę.

Vigdis zaniemówiła. Czowała, że jest szczerzy, widziała miłość w jego oczach. Zrozumiała, że nie ma się czego obawiać. Edna nie mogła jej zagrozić.

Kari wbiegła na ganek domu Paula i zapukała. Była podekscytowana i pełna oczekiwań. Została zaproszona na obiad. Zaproszenie przyniósł jakiś chłopak, a ona przyjęła je bez wahania.

Zaprowadzono ją do jadalni oświetlonej kandelabrem. Stół był nakryty dla dwojga.

To znaczy, że będziemy sami, pomyślała, siadając na kanapie. Służąca wyszła, a ona czekała w napięciu na Paula.

Drzwi się otworzyły i wszedł uśmiechnięty gospodarz.

Kari odniosła wrażenie, że uderzenia jej serca słychać na drugim końcu domu.

- Jak to miło, że zechciałaś zjeść ze mną obiad, Kari. Bardzo się cieszę. Siadaj, proszę, do stołu - powitał ją i odsunął jej krzesło.

Usiadła, on z powrotem przysunął krzesło do stołu, zajął miejsce obok niej i wziął serwetkę.

Chciała coś powiedzieć, ale nagle rozmowa okazała się dziwnie trudna. Czowała się jak speszona uczennica, aż się zaczerwieniła z onieśmienia.

Paul chrząknął i przerwał ciszę.

- Przeżyłem dziś niezwykły dzień. Mam nowych rodziców! - oznajmił ze śmiechem, nalewając wina do kieliszków.

Kari się zdziwiła.

- Co to znaczy?

- To, że twoja przyjaciółka Vigdis jest moją siostrą.

- Co takiego? To niemożliwe!

- A jednak... Przyszła do mnie i powiedziała, że jestem jej bratem, który zaginął w dzieciństwie. Odwiedziłem ich i rzeczywiście rozpoznałem moją matkę. Vigdis jest dziwna. Słyszałem, jak kłóciła się z kimś, kto mieszka u jej rodziców. Ta kobieta ma chyba na imię Edna i... zdaje się, że jest rywalką Vigdis.

- Edna?

Paul potwierdził i dopił wino.

- Vigdis pilnuje swojego męża jak jastrzęb, bo myśli, że ta Edna chce go uwieść. To było naprawdę zabawne. Ale teraz zajmijmy się nami, Kari. Dobrze się czujesz w swoim rodzinnym domu?

Kari się zdziwiła, że plotki tak szybko się rozchodzą. Spojrzała w jego brązowe oczy i całkowicie w nich zatonała. Bo Paulowi trudno się było oprzeć.

Kari wiedziała, że musi się zachować jak dojrzała kobieta, chociaż ma dopiero dziewiętnaście lat.

- Jak na okoliczności, czuję się całkiem nieźle.

- Cieszę się, Kari. Ale Hans chyba nie najlepiej to zniósł?

- Skąd o tym wiesz?

- Ludzie gadają we wsi. Nie wszyscy mówią o tobie dobrze. Ale sama dokonałaś wyboru.

- Przysunął się do niej. - Myślisz, że dostaniesz rozwód?

Kari była zaskoczona pytaniem. Nie spodziewała się tak bezpośredniej rozmowy. Uśmiechnęła się jednak i odparła:

- Hans wiele razy zdradzał mnie ze służącymi. To chyba powinno wystarczyć jako powód do rozwodu, nie sądzisz? Chociaż jestem tylko kobietą.

Paul rzucił w zamyśleniu:

- Powinno, ale nie wiadomo, czy Hans się zgodzi na rozwód. Moja sprawa rozwodowa z Ingwardą dobiega końca.

- Szybko poszło - stwierdziła, bo nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Tak, ale to doprawdy wstyd. Nie wiem, dlaczego wziąłem sobie tę dziewczynę za żonę.

Musiałem być zaślepiiony żalobą po... - Jego spojrzenie odplynęło gdzieś w dal.

Kari poczuła się niezręcznie. Nie powinnam była tu przychodzić, pomyślała. Ale wątpliwości pierzchły, kiedy położył dłoń na jej ręce i przesunął palcem po jej ramieniu. Wtedy zadrżała z tęsknoty. Za nim, za Paulem. Za ciepłem i bliskością.

Zabrał dłoń i oparł ją o blat stołu, kiedy drzwi się otworzyły i służąca wniosła na tacy pieczeń wieprzową z ziemniakami i marchewką. Kari ślinka napłynęła do ust; poczuła, że jest głodna.

Służąca postawiła tacę na stole, dygnęła i wyszła.

- Bardzo proszę, częstuj się, Kari. Jedzenie jest znakomite. Mam doskonałą kucharkę.

Kari nałożyła sobie mięsa na talerz.

- Nie używasz sosu do pieczeni? - zdziwiła się.

- Sos zaraz będzie - zapewnił.

Ledwo to powiedział, zjawiała się służąca z gorącym sosem. Kari polala nim pieczeń i zabrała się do jedzenia, nie czekając na Paula. Po chwili zerknęła na niego z pewnym zakłopotaniem, ale na szczęście wydawał się niczego nie zauważyć.

Jedli w milczeniu. Kari zastanawiała się, o czym on myśli. W końcu zapewniła:

- Jedzenie było wyśmienite. Naprawdę masz świetną kucharkę.

Paul otarł usta serwetką i odłożył ją na talerz.

- Dziękuję, Kari. Miło to słyszeć.

Kari tak się najadła, że rozboleła ją brzuch, ale jeszcze bardziej niepokoiło ją jego milczenie.

- Czy coś się stało? - odważyła się w końcu zapytać.

Spojrzał na nią pożądliwie.

- Pragnę cię, Kari. Doprowadza mnie to do szaleństwa, dlatego trudno mi rozmawiać o zwykłych rzeczach. Powiedz, że ty też mnie pragniesz, proszę.

Zamarła, a on spuścił wzrok.

- Nie chciałem cię wystraszyć, ale jesteś taka piękna... Całkowicie mnie opętałaś.

Kari zerwała się tak gwałtownie, że przewróciła krzesło.

- Chciałbyś, żebym została twoją kochanką? - spytała prosto z mostu.

Paul szeroko otworzył oczy.

- Ależ skąd! Mylisz się. Chcę cię poślubić. Do licha, znowu nie umiałem odpowiednio się wysłowić. - Pokręcił głową zrozpaczony własną głupotą, a wtedy jej gniew zniknął szybciej, niż się pojawił.

Postawiła przewrócone krzesło, usiadła spokojnie i położyła dłoń na jego ręce.

- Źle cię zrozumiałam, Paul. Bardzo cię przepraszam - wyjąkała, czując, że oblewa się rumieńcem.

Nie odpowiedział, lecz pocałował ją w usta. Najpierw delikatnie, potem namiętnie. Dała się porwać pożądaniu i odwzajemniła pocałunki.

Siedziała w jego objęciach z zamkniętymi oczami, a on przytulał ją coraz mocniej.

Nagle drzwi się otworzyły i odskoczyli od siebie. Weszła służąca i bez słowa zaczęła sprzątać ze stołu.

Paul dotknął swoich ust dłonią, nie patrząc na Kari, a ona się zmartwiła. Czyżby zachowała się zbyt swobodnie? Nie, pomyślała po chwili zastanowienia. Przecież on czuł to samo, co ona.

Kiedy służąca wyszła, Paul natychmiast się do niej przysunął.

- Pójdziemy na górę? - zaproponował ze znaczącym uśmiechem.

Miała ochotę się zgodzić, ale coś ją powstrzymało. Jeszcze za wcześnie, uznała, i popatrzyła mu w oczy.

- Nie, Paul. Nie jestem łatwą dziewczyną, choć może z plotek wynika co innego. Kiedy oboje odzyskamy wolność i będziemy mogli się pobrać, z przyjemnością pójdę z tobą na górę - odparła ze słodkim uśmiechem.

- Dobrze, trzymam cię za słowo. Choć oczekiwanie będzie trudne - uzalił się i westchnął.

Kari wstała. Wiedziała już, dlaczego Paul zaprosił ją na obiad. Bo jej pragnął. Ona też go pożądała, ale postanowiła z tym poczekać. Powinna być nieugięta, jeśli chce go złowić.

- Muszę wracać do domu. Dziękuję za świetny obiad.

Pochwycił ją w ramiona. Poczwała przyjemny świeży zapach. Zakręciło jej się w głowie, zapagnęła pogłaskać go po włosach. Wszystkie myśli pierzchły, kiedy objął ją i pocałował namiętnie. Przyłgnęła do niego całą sobą, a gdy poczuła na udzie jego stwardniałe przyrodzenie, omal mu nie uległa. Z żalem się odsunęła, spojrzała w jego pełne pożądania oczy i powtórzyła:

- Muszę już iść, Paul.

- Naprawdę musisz?

- Tak, mój synek na mnie czeka. - Uśmiechnęła się, chociaż zbierało jej się na płacz.

- Twój syn to dobry chłopiec - powiedział cicho.

- Tak, ale bardzo swawolny.

Ich oczy się spotkały. Czwała się tak, jakby Paul ją zaczarował. Trudno jej było odejść od niego, ale zmusiła się, by podejść do drzwi. Dopiero stamtąd spojrzała na niego ponownie.

- Jeszcze raz dziękuję za dzisiejszy wieczór, Paul.

- Zobaczymy się wkrótce? - spytał i podszedł do niej.

Szybko otworzyła drzwi. Nie chciała dać się złapać w pułapkę.

- Tak.

Musnął palcem jej policzek, delikatnie i czule. Popatrzył na nią namiętnie i tym razem nie zdołała mu się oprzeć. Pozwoliła, by wziął ją na ręce i zaniósł po schodach na górę.

Opętał ją całkowicie. I doskonale o tym wiedział.

Rozdział 17

Amalie obudziła się i mocniej przytuliła do boku Olego. W pokoju było zimno, ale on promieniował ciepłem.

Zamrugnęła powiekami i zobaczyła, że to już rano. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie męża. Ole uśmiechnął się do niej, a ona położyła głowę na jego piersi.

- Dobrze spałeś? - zapytała, ziewając.

Przytaknął.

- Owszem, chociaż zajęłaś prawie całe łóżko - zażartował i połaskotał ją pod brodą.

Zachichotała.

- Przestań, Ole! Jeszcze się nie obudziłam.

- Obudziłaś się wystarczająco - mruknął i się wyprostował. - Bola mnie plecy. W tym sienniku nie ma za dużo siana.

Amalie pocałowała go w usta.

- Nie narzekaj. Spędziliśmy całą noc sami. Dawno nie byliśmy tak blisko siebie. Może w domu też powinniśmy mieć takie wąskie łóżko?

Zmierwił jej włosy.

- Byłabyś z tego zadowolona?

- Owszem.

Oślepiło ją słońce. Ole usiadł, więc musiała się trochę przesunąć.

- Czas na nas - stwierdził.

Amalie wstała z łóżka i zatrzęsła się z zimna. Szybko włożyła płaszcz.

- Szkoda, że nie udało się znaleźć Bragego - rzuciła, wciągając buty.

Ole westchnął.

- Tak. On jest bardzo przebiegły, ale jeszcze go złapiemy. Teraz, gdy została wyznaczona nagroda za jego głowę, pójdzie to szybko.

Był już gotów do drogi. Otworzył drzwi i do izby wdarł się zimny powiew. Amalie nie miała ochoty jechać konno w taki ziąb, ale trzeba było ruszać do domu, dopóki nie padał śnieg.

Uśmiechnęła się, gdy ich oczom ukazało się skąpane w jasnym świetle Tangen. Ole z dumą wypiął pierś.

- Masz piękny dwór, Ole - pochwaliła.

- Tak, Tangen zawsze dobrze wyglądało. I cieszę się, że tak świetnie się nim zajmowałaś.

- Musiałam. Przecież Kajsa je odziedziczy.

Jechali obok siebie. Ole popędził konia, spojrzął na żonę czule, pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Po przyjeździe wskoczmy prosto do łóżka? - zapytał z uśmiechem. - Ja jeszcze nie odpocząłem - dodał.

Amalie wiedziała, o czym pomyślał, i też się uśmiechnęła.

- Nie jesteś zmęczony, Ole. Myślisz o czymś całkiem innym.

- Może. Trudno ci się oprzeć, moja najdroższa.

Nic nie odrzekła, ale poczuła się lekko. Wjechali na dziedziniec i stajenny zajęli się końmi.

Ole wziął ją za rękę i weszli razem do domu. Maren odkurzała właśnie obrazy w holu. Spojrzała na nich ze zdziwieniem.

- Nie spodziewałam się was tak szybko - mruknęła, nie przerywając pracy.

Ole uśmiechnął się i pociągnął Amalie za sobą do kuchni. Wyjął dwie filiżanki i napełnił je kawą.

- Pewnie masz ochotę na coś ciepłego?

- Oczywiście. Jestem przemarznięta.

Podał jej filiżankę.

- W takim razie chodźmy na górę i zagrzejmy się trochę.

- Najpierw muszę zajrzeć do Kajsy, Ingi i Sofie - odparła i wyjrzała przez okno.

Na dziedzińcu było pusto.

Ole wyszedł na korytarz.

- Gdzie dzieci? - zapytał Maren.

Starsza kobieta westchnęła.

- W stodole, z Julusem. Strasznie hałasowały.

- W porządku. W takim razie my idziemy na górę. Jak Julius wróci z Kajszą, poproś go, żeby ją do nas przyprowadził.

- Ingę też - dodała Amalie.

Maren się uśmiechnęła.

- Dobrze.

Amalie zachichotała, widząc, jak Ole rozbiera się w błyskawicznym tempie. Leżała już nago i czekała, aż mąż położy się koło niej. Uśmiechnął się i wskoczył do łóżka. Objęła go ramionami i poczuła, że jest już gotów. Spieszył się, bo przecież lada moment mógł wejść Julius, a oni nie chcieli stracić tych krótkich chwil, które dla siebie mieli. Amalie całowała go po całym ciele, nie mogła się nim nasycić.

Wkrótce był już w niej, a ona rokoszowała się każdą sekundą. I nagle, jakby za dotknięciem złej czarownicy, straciła wszelką ochotę.

Ujrzała nad sobą twarz Bragego i jego obrzydliwy uśmiech. Zepchnęła Olego gwałtownie.

- Nie! - krzyknęła.

Potoczył się po sienniku i spojrzał na nią z przerażeniem.

- Co ci się stało?

- Zobaczyłam Bragego, to było okropne! - zaszlochała.

Łzy płynęły po jej policzkach, czuła się fatalnie, miała zamęt w głowie. Ta wstrętna twarz prześladowała ją jak zły cień.

Ole pogłaskał ją po brzuchu.

- Wiem, co przeżyłaś. Rozumiem, jaki to był dla ciebie wstrząs. Ale jego tu nie ma, kochanie. Jestem tylko ja.

Zamrugła powiekami.

- To było takie prawdziwe, Ole. On stał za tobą i uśmiechał się szyderczo!

- Kochanie, to tylko twoja wyobraźnia. Przytul się do mnie i odpocznij trochę.

Położył się koło niej i objął ją ramionami. Po chwili poczuła się trochę bezpieczniej. Zamknęła oczy; wołała nie rozglądać się po pokoju, bo a nuż Brage znów się pojawi.

Zadrżała i obróciła twarz do Olego.

- Boję się przyszłości - wyznała.

- Nie bój się, najdroższa - odparł z powagą. - Mamy siebie nawzajem i ani czary, ani Brage nie mogą nas już rozłączyć. Po moim trupie!

Zazgrzytał zębami ze złości, ale słowo „trup” źle na nią podziałało. Przestraszyła się; ujrzała coś jak przez mgłę, ale nie wiedziała co.

- Widzę coś, Ole, i nie wiem, co to jest. Ale to nic dobrego. Obawiam się, że będzie jeszcze jedna ofiara, zanim Brage zostanie złapany. A może nawet nie jedna, lecz więcej. Te ofiary mają coś wspólnego z wodospadem i *Czarną Księgą*. - Zapatrzyła się przed siebie.

Wiedziała, co powinna zrobić. Porozmawia z panią Li. Jasnowidząca wie coś, co może rzucić światło na otaczające ich tajemnice i czary.

Pewnego dnia bogowie jej pomogą.

- Czujesz się lepiej? - Ole spojrzał na Amalie z troską.

Kładł właśnie Kajsę do łóżka, a mała marudziła, chociaż powinna już spać.

- Tak, sen mi trochę pomógł, ale nadal jestem niespokojna.

Ole przykrył córeczkę, pocałował ją w czoło i podszedł do żony.

- Porozmawiajmy o czym innym.

- O czym?

- O nas - odparł z uśmiechem.

Podciągnęła pierzynę pod brodę i spojrzała na niego niewinnie.

- O czym? - powtórzyła.

Pochylił się i ściągnął z niej pierzynę.

- Od dziś nie myślimy o niczym, co złe. Zajmujemy się gospodarstwem, dzieckiem i sobą nawzajem. W czasie choroby, kiedy zaglądałem śmierci w oczy, postanowiłem, że wszystko będzie dobrze. I będzie, Amalie. Musi!

- Zrobię, co w mojej mocy, Ole. Ale to niełatwe, kiedy nachodzą mnie widzenia i dręczą te koszmarne sny...

Położył jej palec na wargach i pogłaskał delikatnie. Rozkoszowała się jego pieśczołą.

- Nie mów nic więcej. Teraz zapomnij o tym. Spójrz tylko, jak wiele mamy. Nie może być lepiej. Dlaczego mielibyśmy zadręczać się strachami, które czają się za rogiem? Żyjmy dniem. I nie myśl tyle, Amalie.

Ole miał rację. Nie powinna przejmować się widzeniami, powinna cieszyć się z jego powrotu.

Ale czuła, że coś jest nie tak. Że zdarzy się coś złego. Mimo to uśmiechnęła się dzielnie.

- Tak, Ole. Postaram się tyle nie myśleć. Obiecuję.

Wślizgnął się pod pierzynę i objął jej brzuch ramieniem. I wtedy właśnie dziecko kopnęło. Ole się uśmiechnął.

- Ono się poruszyło! Dziwnie się czuję, że ty... że... - urwał i przełknął ślinę, ale ona domyśliła się, co chciał powiedzieć.

- Że to nie twoje dziecko, Ole? Rozumiem cię, ale wiesz przecież, że...

Popatrzył jej w oczy.

- Wiem, Amalie. I nigdy więcej o tym nie wspomnę. Będę je traktował jak własne.

- To będzie chłopiec - oznajmiła.

- Chłopiec? Ależ, Amalie, nie możesz tego wiedzieć!

- Wiem. Czuję to.

Ole ułożył się wygodniej.

- No, dobrze. W takim razie to będzie chłopiec - zgodził się i pogłaskał czule jej brzuch.

- Dziękuję ci, Ole - szepnęła.

Wzruszyła ją jego szlachetność. Jej mąż uznawał bez zastrzeżeń dziecko innego mężczyzny.

- Za co? - zapytał.

- Dobrze wiesz - odparła, przewróciła się na bok i przytuliła do niego. - Kocham cię - wyszeptała.

Objął ją mocniej.

- A ja kocham ciebie. Jest nam dobrze, Amalie. I niech już tak zostanie.

- Tak - mruknęła i ułożyła się wygodniej na jego ramieniu.

Oczy się jej zamykały. Chciała spać, nie myśleć. I zasnęła z uśmiechem na ustach.

Rozdział 18

Pani Li otworzyła oczy. Nie była pewna, czy to sen, czy jawa. Światło poranka wpadało do izby. Zamrugła powiekami, spojrzała na grube belki pod powalą i usłyszała, że coś się tłucze po kuchni. A więc nie spała. Tych dźwięków nie można było pomylić z żadnymi innymi.

Zło hałasowało w kuchni. Ale nie przejmowała się jego wściekłością, nawet gdyby to był sam diabeł. Zło nie mogło jej nic zrobić. Ma czarodziejski worek, w którym trzyma resztki wężowej skóry. I pazury orla.

Ten worek ją chroni.

Przenocowała w szalasiu, żeby się przekonać, czy czegoś się dowie. I faktycznie się dowiedziała. Słyszała szepty o Amalie.

Przeraziła się, kiedy zrozumiała sens tych szeptów. Amalie miała zamiar ją odwiedzić.

„Amalie, nie możesz jeszcze do mnie przyjść. Zapomnij o tym, moja droga. Jeszcze nie czas”.

Pani Li zamknęła oczy. „Zostań z Olem”, prosiła.

Ole jechał do szałasów razem z Erikiem. Z samego rana postanowił, że się tam wybierze, żeby poszukać jakichś śladów. Może dowie się czegoś o Bragem?

Erik cały czas narzekał, że to niebezpieczna wyprawa, że w tym szałasie straszy. Ole znał już te utyskiwania na pamięć. Sam nie bał się ani duchów, ani upiorów. Kiedy był lensmanem, przekonał się, że gorsi są ludzie z krwi i kości.

Odwrócił się i spojrzał na Erika, który jechał za nim i lękliwie rozglądał się na wszystkie strony.

- Nie ma się czego bać. Jest środek dnia. Nic nam nie grozi.

Erik zerknął na niego z przerażeniem.

- Tu straszy także za dnia.

- Skądże! Wejdziemy tam tylko na chwilę i zobaczymy, czy nie ma jakichś śladów. Co w tym strasznego?

Skierował konia na inną ścieżkę. W oddali majaczył już drewniany domek. Skinął ręką na Erika.

- Pośpiesz się, za chwilę dojedziemy.

- Ja tam nie wejść! - usłyszał w odpowiedzi. Ole obrócił się w siodle.

- To twój obowiązek. Nie mogę robić wszystkiego sam. Wydawało mi się, że współpracujemy ze sobą?

Erik wydawał się odważny, ale gdy w grę wchodziły czary, zachowywał się jak dzieciak. Teraz znów zatrzymał konia.

- No, jedziemy! - ponaglił Ole.

- Dobrze, ale ja zostanę na zewnątrz.

- W porządku.

Ruszyli i wkrótce dotarli do szałasów. Ole zeskoczył i puścił konia wolno, a sam wbiegł na kamienne schodki i otworzył drzwi.

Wszedł do środka i rozejrzał się dookoła. W palenisku jeszcze się żarzyło. Najwyraźniej ktoś tu niedawno był.

Erik nadal siedział w siodle.

- Chodź tu, Erik. Ktoś tu był, i nie był to żaden duch! - zawołał Ole.

- Co masz na myśli? - odkrzyknął tamten.

- W palenisku jest żar. No, chodź! - powtórzył Ole ze złością.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do paleniska i przykucnął. Zauważył jakiś arkusik z przypalonymi rogami. Wyjął go i próbował rozszyfrować.

Zrobiło mu się słabo, kiedy zobaczył imię Amalie. Co to mogło znaczyć?

- Znalazłeś coś ważnego? - zapytał Erik, który odważył się jednak wejść do szałas.

- Nie wiem, ale jest tu napisane imię Amalie. Wcale mi się to nie podoba - odparł i podał arkusik Erikowi.

- Dziwna sprawa - stwierdził tamten po chwili.

- To jest po fińsku. Nie potrafię tego odczytać.

- Ja też nie - mruknął Erik.

Ole podniósł się, rozejrzał jeszcze raz i wszedł do kuchni. Erik deptał mu po piętach. Ole zerknął na niego z irytacją.

- Uspokój się wreszcie, Erik! Nic ci nie grozi.

Lensman pokiwał głową, ale wzrok miał niepewny. Ole spojrzął na kuchenną podłogę. Leżały na niej porzrzućane skorupy, a na drewnianych ścianach widniały wielkie ślady, jakby ktoś rzucał w nie czymś ciężkim.

- Mówiłem ci! Ktoś chyba ciskał w ściany talerzami i kubkami - jęknął Erik.

Ole dotknął twarzy dłonią.

- Może i tak, ale na pewno tu nie straszy.

- Może nie, ale... Chodźmy już - powiedział Erik, zerkając w okno.

- Widzisz tam kogoś? - zainteresował się Ole.

- Tak, jakaś staruszka zniknęła właśnie między drzewami. Bardzo się śpieszyła.

Ole wyjrzał przez okno, ale zobaczył tylko gęsto rosnące drzewa.

- Dziwne. Ruszajmy, może ją dogonimy. Tu nie ma nic interesującego. Pojedziemy nad wodospad.

Erik spojrzął na niego z niepokojem.

- Po co? O tej porze roku wodospad jest przecież zamrznięty.

- Trudno, muszę tam pojechać. To klucz do wielu zagadek, może uda nam się którąś rozwiązać. To niedaleko stąd.

- Dobrze, no to jedźmy - zgodził się Erik i opuścił szałas z wyraźną ulgą.

- Słyszysz szum wodospadu? - zapytał Ole nieco później.

Erik przytaknął.

- A więc jednak nie jest zamrznięty.

- Właśnie. Pojedziemy tamtą ścieżką. - Ole wskazał na lewo.

Pojechali w dół i dalej wzdłuż wodospadu. Kropelki wody opryskiwały im twarze.

- Strasznie tu ponuro - stwierdził Erik.

Ole spojrział na mroczny wodospad.

- Tak, nie jest to przyjemne miejsce, ale koniecznie trzeba się tu rozejrzeć.

Zerknął w ciemną głębinę, a potem na wodospad, częściowo zamrożony na samej górze. Przypomniawszy sobie, że podobno w Fińskim Lesie są miejsca, w których składa się ofiary ze zwierząt. Czyżby w wodospadzie składano ofiary z ludzi? Amalie stanowczo twierdziła, że w jego toni kryje się więcej ciał, ale nie sposób ich znaleźć w takiej głębinie.

Podrapał się w głowę i zamyślił. Czy to możliwe, żeby moc tkwiąca w *Czarnej Księdze* doprowadziła jednego człowieka do tyłu zbrodni? Wiedział, że to księga diabelska i bardzo niebezpieczna. Ale mimo wszystko nie mieściło mu się to w głowie.

Zapatrzył się w wodę, na powstające na niej koła, i podskoczył nerwowo, kiedy Erik zaszedł go od tyłu i zapytał niespokojnie:

- Znalazłeś coś?

Ole miał go już dosyć.

- Erik, wprawdzie wydarzyły się tu straszne rzeczy, ale nie możesz przez cały czas trząść się z przerażenia jak mały chłopiec. Co nas może tu spotkać? Myślisz, że z tej wody wyłoni się nagle jakaś ręka z pazurami i wciągnie cię w głębinę?

Erik pokręcił głową.

- Nie, ale sporo przeżyłem i trudno mi zapomnieć o złu, które nas otacza... - Nagle wytrzeszczył oczy i wskazał na wodospad. - Widziałeś?! - jęknął.

Ole spojrział we wskazanym kierunku.

- Co takiego?

Erik się pochylił.

- Przed chwilą z wodospadu wystawała jakaś dłoń! Boże, dlaczego wspomniałeś o tej ręce i pazurach? - Cofnął się ostrożnie, wciąż wpatrzony w wodę, ale Ole nie mógł niczego dostrzec. Czy ten człowiek oszalał?

- Przestań wreszcie! To tylko twoja wyobraźnia.

Ole popatrzył jeszcze raz, lecz w dalszym ciągu widział tylko wodę. Erik tymczasem podbiegł do konia i wskoczył na siodło.

- Nie zostanę tu ani sekundy dłużej! Nie rozumiem, dlaczego ty nic nie dostrzegłeś. To nie była zresztą jedna ręka, ale kilka!

Teraz Ole też się zaniepokoił. Może jednak Erik miał rację? To tutaj przecież Amalie widziała Cyganekę, to tu człowiek w kapturze złożył w ofierze swoją rodzinę.

Amalie opowiedziała mu o wszystkim wczorajszego wieczoru, kiedy jedli kolację na górze. Był tym wstrząśnięty, bo wiedział, że jego żona nigdy nie kłamie.

Po plecach przeszedł mu nieprzyjemny dreszcz i zrozumiał strach Erika.

Dosiadł konia, wyjął kartkę, którą znalazł w palenisku, i jeszcze raz na nią spojrzął. Może pokazać ją Amalie? Może będzie miała widzenie i odszyfruje jej sens? Nie był jednak pewien, czy to dobry pomysł. Może lepiej, żeby Amalie nie zobaczyła swojego imienia na tej karteczce, bo to mogłoby ją dodatkowo przestraszyć. Postanowił, że jeszcze to sobie przemyśli.

Kari wyslizgnęła się z łóżka i spojrzała na Paula, który leżał nago i spał mocno. Przepęłniały ją radość i szczęście. Wreszcie poznała prawdziwą miłość. Przedtem wydawało jej się, że kocha Olego, ale się myliła.

Paul uszczęśliwił ją tej nocy. Nie myślała o niczym, niczym się nie przejmowała. Chciała go tylko całować i oddawać się mu bez końca.

Był taki piękny. Miał męską twarz, ciemne bokobrody i trochę spiczasty nos. Ale teraz powinna czym prędzej się ubrać i pobiec do domu, do Victora.

Włożyła suknię, odrzuciła miedziane włosy na plecy i nacisnęła kłamkę. Od drzwi jeszcze raz się odwróciła i popatrzyła na niego. Chyba nie przekreśliła swoich planów? A jeśli Paul zabawił się tylko jej kosztem?

Nie, to niemożliwe, przecież widziała miłość w jego oczach.

Postanowiła, że pomyśli o tym później. Teraz musiała zająć się synkiem. Wymknęła się z domu i pobiegła do stajni. Na jej widok Ilse obróciła łeb i parsknęła wesoło.

Kari starała się osiodłać konia jak najszybciej, żeby nikt jej nie zauważył. Była to jednak płonna nadzieja. Trzy służące szły właśnie do obory. Zbliżyły do siebie głowy i zachichotały.

Niech sobie mówią, co chcą, pomyślała Kari, wyprowadzając Ilse na drogę. Zachowała się wprawdzie bardzo nierozważnie i lekkomyślnie, ale kierowała się przecież porywem serca.

Miała już niejedno na sumieniu. Mikkel, noc z Oddvarem... Zadrżała na samą myśl o tym, ale nie mogła już cofnąć tego, co się stało.

Ojciec czekał na nią na ganku. Stał wyprostowany, z wypiętym brzuchem, i palił fajkę, wypuszczając kółeczka dymu.

Od razu się zorientowała, że jest wściekły. Domyślił się, że była u Paula i że... Przygryzła wargę. Spotkanie z ojcem nie zapowiadało się najlepiej.

Zsunęła się z końskiego grzbietu i podeszła do niego.

- Dlaczego masz taką minę, tato? Nie odpowiedział, tylko warknął:

- Gdzie byłaś tej nocy?

Wspięła się na schodek i spojrzała mu w oczy.

- Wiesz przecież. Zrobiło się późno, a w lesie są wilki. Nie miałam odwagi wracać sama do domu. Twarz ojca wyglądała jak maska.

- A Paul nie mógł cię odprowadzić?

- Nie - odparła i jeszcze mocniej przygryzła wargę.

Ojciec wiedział, że go okłamała.

- Wyglądasz okropnie. Masz potargane włosy i pomiętą suknię. Łatwo dodać dwa do dwóch. Musisz opuścić mój dom. Nie będę mieszkać pod jednym dachem z lafiryndą!

Omal nie zemdlą, słysząc te słowa.

- Nie mówisz poważnie, tato - wyjąkała. Ogarnął ją strach. - Wiesz, że nie jestem lafiryndą. Jestem twoją córką!

Prychnął pogardliwie i ubił tytoń w fajce.

- Sądziłem, że jesteś podobna do swojej matki, ale się pomyliłem. Twoja matka przez te wszystkie lata była wierna Johannesowi, chociaż... - Jego spojrzenie się zamgliło. - Kajsza miała za wiele godności, żeby robić coś za plecami swojego męża.

Kari nie mogła mu przyznać racji.

- Sądzisz, że matka była szczęśliwa? Co po jej wierności, skoro oj... Johannes ciągle ją zdradzał ze służącymi? Matka o tym wiedziała i myślisz, że nie cierpiała?

- Owszem, nie była szczęśliwa, ale zachowywała się przyzwoicie.

Kari rozłożyła ręce.

- Tato, nie wyrzucaj mnie z domu. Dokąd teraz pójdę?

- To twój problem. Mogłaś zostać z mężem. Hans jest bogaty, a Tille to wielki majątek. Teraz radź sobie sama albo idź do swojego kochanka. Do tego Paula!

Obrócił się na pięcie i wszedł do domu. Stała jak sparaliżowana; nie wiedziała, co począć. W końcu przyszło jej do głowy, że przecież mogłaby wrócić do Furulii. Tron na pewno pozwoliłby jej tam zamieszkać na pewien czas.

Znów narobiła bałaganu w swoim życiu. Wkrótce z pewnością rozejdą się plotki, bo przecież tego ranka widziały ją służące Paula.

Już słyszała w głowie szepty sąsiadów: „Tak, teraz kolej na Kari. Kiedy wreszcie ta rodzina zniknie z naszej okolicy! Co za wstyd!”.

Pobiegła za ojcem. Chciała go przekonać, wytłumaczyć, że zakochała się po raz pierwszy w życiu i że ma zamiar wyjść za Paula. Ale czy on zechce ją zrozumieć?

Weszła do saloniku. Ojciec siedział już tam przy kominku z książką w ręku.

- Tato?

Podniósł wzrok i krzaczaste brwi.

- Powiedziałem swoje, Kari. Nie mam nic więcej do dodania.

Kucnęła przed nim.

- Proszę cię, posłuchaj mnie, tato. Kocham Paula i to, co się zdarzyło... - Przełknęła ślinę i poczuła, że bardzo się boi. Miała ściśnięty żołądek. - Planuję za niego wyjść. Zrozum mnie, tato. Kochasz przecież Victora i nie chciałbyś, żeby się stąd wyprowadził, prawda? - Spojrzała na niego z nadzieją.

Ojciec odłożył książkę na kolana i popatrzył na nią.

- Potrafisz się usprawiedliwiać, Kari, ale sama wiesz, że będzie z tego skandal. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Moje nazwisko jest szanowane w tej okolicy i tak ma pozostać. Trzeba było pomyśleć o Victorze, zanim... - Podniósł książkę i zaczął ją przeglądać. - Zabierz dzieciaka i znikaj stąd. Nie możesz być moją córką!

Kari była zaskoczona jego wybuchem. Nie sądziła, że ojciec aż tak się rozgniewa.

- W takim razie żegnam cię, tato. Nie zobaczysz więcej ani mnie, ani Victora.

Ledwo spojrzał na nią; wsadził nos w książkę i machnął ręką.

- Idź już!

Tron siedział w bujanym fotelu ojca, pogrążony w myślach.

- Tron? - zagadnęła go Kari.

Podniósł wzrok wyraźnie zdziwiony na jej widok.

- Kari! Nie słyszałem, jak weszłaś. Coś się stało? Jesteś taka czerwona, włosy masz w nieładzie...

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Co tym razem przeskrobałaś?

Kari się zdenerwowała.

- Przestań, Tron. Nie zrobiłam nic złego, ale ojciec wyrzucił mnie z domu, a do Tille wrócić nie mogę. Czy pozwolisz mi zamieszkać tu na pewien czas?

Brat popatrzył na nią z troską.

- Znowu namieszałaś w swoim życiu. Powiedz mi, dlaczego ojciec cię wyrzucił.

- Wolałabym o tym nie mówić, Tron.

- Chyba już to słyszałem, siostrzyczko. - Uśmiechnął się blado.

Kari spuściła wzrok.

- Spotkałam mężczyznę mojego życia, a ponieważ wczoraj wieczorem zapomniałam wrócić do domu...

Tron zaśmiał się głośno.

- Zapomniałaś wrócić do domu? I to wszystko?

- Tak.

Zapalił fajkę i przyjrzał się jej uważnie.

- Ale chyba możesz mi zdradzić, kto jest twoim wybrankiem?

- Paul.

Tron zerwał się z miejsca.

- Naprawdę? Czyż on nie jest beznadziejnie zakochany w Amalie?

Kari tupnęła nogą.

- Nie! Paul kocha mnie!

Spojrzeni po sobie i Tron wybuchnął śmiechem.

- Ale jesteś uparta.

- Może i tak.

Znów usiadł w fotelu i zerknął na zegarek.

- Zostań tu, ale żadnych nocnych odwiedzin u Paula. Obiecujesz?

Zmarszczył brwi i domyśliła się, że jej nie dowierza. A przecież nic mu do tego, co ona robi ze swoim życiem.

- Obiecuję.

Zerknął w okno ponad jej głową i powiedział z uśmiechem:

- Idzie moja piękna żona.

Kari odwróciła się i przywitała z rozpromienioną Tannel. Bratowa wydała jej się jakby pulchniejsza. Czyżby znów spodziewała się dziecka?

- Dzień dobry, Kari. Przyszłaś do nas w odwiedziny? - zapytała Tannel, siadając mężowi na kolanach,

- Tak, ja...

- Kari zamieszka z nami na pewien czas, Tannel.

Tron objął żonę w pasie, czule i ostrożnie. Kari poczuła przyływ zazdrości na widok tej kochającej się pary. Miała nadzieję, że sama też niedługo znajdzie się w takiej sytuacji. Tannel się ucieszyła.

- W takim razie, witaj w domu.

- Dziękuję ci, Tannel. - Kari spojrzała na brata. - Czy mój dawny pokój jest nadal wolny?

Tron się zaśmiał.

- Oczywiście. I nic się tam nie zmieniło.

Kari wyszła na korytarz i zobaczyła, że Victor stara się przenieść wszystkie wazony na jeden stół, a niania próbuje go przed tym powstrzymać. Dziewczyna westchnęła ciężko.

- Zwariować można z tym twoim synkiem. Wszędzie go pełno i w ogóle mnie nie słucha - poskarżyła się bezradnie.

Kari wzięła chłopca na rękę.

- Tak, rzeczywiście jest niesforny, chyba wdał się w ojca.

Pomyślała z obrzydzeniem o Mikkelu. Nie cierpiała tego człowieka. A przecież Victor był jego synem, i kochała go nad życie. Wprawdzie niepokoiło ją, że chłopiec z lubością zabił kurę i miał jakieś złe ogniki w oczach, ale chciała wierzyć, że to mu przejdzie, że to zwykłe dziecięce wybryki.

- Chodź - zwróciła się do niani. - Zamieszkaś na poddaszu, ale najpierw pokażę ci mój pokój. Będziesz w nim przebywała z Victorem pod moją nieobecność.

Bertine kiwnęła głową.

- Dobrze.

Kari przyjrzała się dziewczynie, którą zatrudniła przed paroma dniami na miejsce poprzedniej niani, która nie dawała sobie rady z Victorem. Wydawało się, że powinna jakoś okiełznać swawolnego chłopca. Była wysoka, dobrze zbudowana i ładna. Miała długie rude włosy i zielone oczy.

Kari otworzyła drzwi do swojego pokoju i rzuciła się na miękkie łóżko. Wszystko było tak, jak mówił Tron. Położyła się na wznak.

Victor wdrapał się na łóżko i zaczął po nim skakać. Matka usiłowała go powstrzymać, a wtedy chwycił ją za palec i mocno ugryzł.

- Au! Co ty robisz? - Kari spojrzała na krwawiącą ranę. - Wstydz się, Victorze. Nie wolno gryźć! - krzyknęła i postawiła go na podłodze.

Chłopiec zaczął płakać; łzy popłynęły mu po policzkach. Kari poczuła wyrzuty sumienia. Wstała z łóżka i kucnęła obok synka.

- Pamiętaj, Victorze, że nie wolno nikogo gryźć, bo to boli. - Spojrzała mu w oczy. - Rozumiesz?

Pokiwał główką i potarł oczka.

- Tak, mammo.

- To dobrze. Idź teraz do Bertine, ona pokaże ci swój nowy pokój. - Dała znak, by niania wzięła chłopca.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy, ale nic nie powiedziała.

Kari szybko się zreflektowała i wyjaśniła:

- Twój pokój jest na górze. Pójdiesz tymi wąskimi schodkami, a potem na prawo.

Kiedy drzwi się zamknęły, ponownie się położyła, westchnęła i obejrzała palec. Rana była całkiem głęboka. Miała nadzieję, że nie zacznie się jątrzyć.

Znów zaniepokoiła się o synka. Był taki ruchliwy i zbyt często nieoczekiwanie wpadał w złość. Wstała, zdjęła suknię, wrzuciła ją do kosza z brudnymi rzeczami i usiadła przed lustrem, w którym przeglądała się tyle razy. Tym razem dostrzegła w swoim odbiciu coś nowego. Radość i oczekiwanie.

Przysunęła się do zwierciadła i popatrzyła na swój profil. Podobało jej się to, co zobaczyła: nieco spiczasty nos, jasna cera kontrastująca z miedzianymi włosami, pełne piersi i zgrabna figura.

Musnęła delikatnie piersi. Paul ich dotykał. Nie miała jednak czasu rozmyślać o minionej nocy, bo postanowiła się wykąpać. Tu, w domu swego dzieciństwa, mogła poprosić o przygotowanie ciepłej wody.

W kuchni siedziała Helga i piła kawę. Kari przysiadła się do niej. Służąca uniosła brwi i odezwała się z powagą:

- Tak, tak, Kari. Cieszę się, że cię widzę, ale słyszałam, że znów są z tobą kłopoty.

Pokręciła głową i podniosła kubek do ust.

- Co masz na myśli, Helgo?

- Powinnaś była zostać w domu swojego męża, Kari. Tak się nie robi.

Kari popatrzyła na starą służącą: na jej wychudzoną, pociętą bruzdami twarz i pomarszczone, zniekształcone dłonie. Helga bardzo się posunęła. Wyglądała jak cień dawnej siebie. Czyżby chorowała? Kari wołała o tym nie myśleć. Była przywiązana do tej staruszki, która opiekowała się nią w dzieciństwie.

Pochyliła się i spojrzała Heldze w oczy.

- Czy byłaś kiedyś zakochana, Helgo? - zapytała cicho.

Stara służąca drgnęła i popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego o to pytasz?

Kari się uśmiechnęła.

- Bo zakochałam się po raz pierwszy w życiu. Przedtem sądziłam, że moją miłością jest Hans, ale on był tylko zamiast Olego. Kiedyś tego nie rozumiałam, a teraz już wiem.

Helga zmarszczyła brwi.

- Dziwna jesteś, Kari. Ale wydaje mi się, że mówisz szczerze. W kim się zakochałaś?

- W Paulu.

Helga wytrzeszczyła oczy.

- Chyba oszalałaś, dziewczyno! Wszyscy wiedzą, że on się kocha w Amalie. W każdym razie ty powinnaś to wiedzieć.

Kari wyduła wargi.

- Paul kocha mnie! Zapomniał już o Amalie.

Służąca westchnęła.

- Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz, Kari.

Myśli Kari biegły we wszystkich kierunkach.

A może Helga ma rację? Może Paul nadal kocha Amalie? Nie, to niemożliwe. Nawet nie wspomniał o jej siostrze, był zajęty tylko nią.

- Nie, na pewno się nie rozczaruję - zapewniła stanowczo.

- Będziesz tu teraz mieszkać? - Helga spojrzała na nią pytająco.

- Nie mam wyjścia - odparła Kari i westchnęła. Nie chciała o tym rozmawiać. - Nie widzę żadnej służącej, a chciałabym się wykąpać.

- Służba ma dziś wolne. Musisz więc sama przygotować sobie kąpiel.

- Służba ma wolne? Wszyscy naraz?

- Tu w Furulii to się zdarza. Twój brat troszczy się o ludzi, którzy dla niego pracują.

- To chyba raczej Tannel. Tron robi to, czego chce jego żona.

Helga wstała, przytrzymując się oparcia krzesła.

- Uff, ten reumatyzm najbardziej dokucza mi zimą. Ale na szczęście pani Li znów wróciła. Może doradzi mi jakieś zioła.

- Pani Li? Sądziłam, że mieszka w tym białym domu, razem z wariatami?

- Co ty mówisz? Tam nie ma żadnych wariatów.

Musiałaś coś źle usłyszeć. Tam mieszka młoda wdowa, która dobrowolnie zajmuje się starcami.

- Nie wiedziałam o tym, ale... - Kari wstała i podeszła do drzwi. - Muszę się wykąpać. Pójdę do pralni i przygotuję sobie wodę.

Helga przeszła przez kuchnię chwiejnym krokiem.

- Dobrze.

Kari już chciała wyjść, ale zatrzymała się jeszcze w progu.

- Czy Tannel znów jest w ciąży?

Stara służąca odparła z uśmiechem:

- Tak. Tron jest wniebowzięty. Nic ci nie mówił?

- Nie, ale na razie niewiele z nim rozmawiałam.

Kari uśmiechnęła się i wybiegła na dziedziniec.

Weszła po schodkach do pralni i szybko zamknęła za sobą drzwi.

Roztarła ręce i zadrżała. Na dworze było lodowato, ale w pralni przyjemnie ciepło. W palenisku płonął ogień, a w wiadrach było dość wody. Napełniła nią dwa wielkie kotły i postawiła je na piecu.

Wanna stała na środku. Kari znalazła mydło, zdjęła suknię i nalała zimnej wody do wanny. Usiadła na ławie, podciągnęła kolana pod brodę i czekała, aż reszta wody się zagrzeje. Nagle ktoś otworzył drzwi kopniakiem. Ogarnęło ją przerażenie.

W progu stanął Hans.

Rozdział 19

Vigdis doła krowy w oborze. Z obrzydzeniem dotykała wymion. Niedobrze jej się robiło od zapachu zwierząt. Nie mogła się do tego przyzwyczać.

Erik nauczył ją dojenia przed drugim wyjazdem z Olem. Ole Hamnes coraz bardziej ją irytował. Ciągłe do nich przyjeżdżał i wyciągał gdzieś Erika.

A ona musiała doić krowy. Zerknęła na okienko w pobliżu drzwi. Cały czas chybotąło, jakby ktoś próbował się przez nie wydostać. Mówiła o tym Erikowi, ale on tylko się z niej śmiał. Podchodził do okienka i nasłuchiwał, a potem wołał ze śmiechem, że to jedynie przeciąg. Vigdis jednak w to nie wierzyła.

Słyszała w oborze mrozące krew w żyłach kobiece jęki. Spojrzała na powałę i zadrżała. To pewnie upiór tej kobiety, którą zamordowano w stodole, nie może zaznać spokoju.

Vigdis wzdrygnęła się, kiedy krowa niespodziewanie kopnęła tylną nogą. Wiadro się przewróciło i mleko rozlało się na klepisko.

Pomyślała, że krowa zrobiła to specjalnie. Zdmuchnęła włos, który uporczywie wchodził jej do oczu, i zaklęła siarczyście. Nie przejmowała się tym, że kobiecie nie wypada tak kląć.

Wyszła z przegrody i zostawiła rozlane mleko. Ze złością pchnęła drzwi i pobiegła do domu.

W kuchni służąca przygotowywała posiłek. Vigdis chwyciła ją za ramię i bez słowa pociągnęła za sobą do sieni. Dyszała ciężko.

- Pójdiesz do obory, posprzątasz tam i wydoisz dwie ostatnie krowy!

Służąca się skuliła.

- To do mnie nie należy, proszę pani gospodyni.

- Od dziś należy do ciebie! Zatrudnię jeszcze jedną służącą, Moja noga więcej nie postanie w tej oborze!

Twarz jej poczerwieniała ze złości. Wyładowywała wściekłość na niewinnej dziewczynie, ale gdzieżby miała się przejmować jakąś służącą.

Najwyższy czas wziąć sprawy w swoje ręce. Erik nie może o wszystkim decydować. Vigdis prychnęła wyniośle, uniosła suknię obiema rękami i poszła na górę, do swojego pokoju.

Tam upadła na łóżko i zaczęła płakać. Źle się czuła sama, a przecież była w odmiennym stanie. Erik nie interesował się dzieckiem, które nosiła pod sercem; od paru tygodni wcale o nim nie wspominał. Nie dotykał już jej brzucha, zajmowała go tylko współpraca z Olem.

Vigdis miała dość Bragego i leśnych tajemnic. Erik powinien jej towarzyszyć przez cały czas. Troszczyć się o nią, wspierać ją i pocieszać.

Kiedy wróci do domu, powie mu to wszystko. Do tej pory była za słaba, ale to się musi zmienić.

Obudziły ją jakieś dźwięki, więc usiadła na łóżku. Zaspana, przetarła oczy. Dopiero po chwili oprzytomniała na tyle, żeby rozpoznać Erika, który stał przed lustrem i się golił. Zerknął na nią przelotnie i znów skupił się na goleniu.

- Wróciłeś? - zapytała i wstała z łóżka.

- Tak. To nie była przyjemna wyprawa. Ole jest opętany historią tego człowieka w kapturze i tajemnicą wodospadu. A jak powiedziałem mu, że zobaczyłem ramię wystające z wody, pomyślał, że oszalałem.

- Ramię wystające z wody?

- Tak, widziałem je całkiem wyraźnie, ale Ole nie chciał mi wierzyć. Cholera, chyba uznał, że jestem tchórzem.

Miała już dość opowieści o jego pracy.

- Porozmawiajmy o czymś innym, Eriku.

Odłożył brzytwę i wytarł twarz ręcznikiem.

- O czym?

- O nas.

Usiadł koło niej i objął ją ramieniem.

- Cały czas o tym rozmawiamy, Vigdis. Czy coś cię trapi?

Wskazała na swój brzuch.

- Zapomniałeś o dziecku? - Spojrzała na niego z wyrzutem.

Zrobiło jej się przykro, kiedy uniósł brwi i odparł:

- Mam tyle innych spraw na głowie. Poza tym jest jeszcze dużo czasu do narodzin dziecka.

Omal się nie rozplakała. Przełknęła łzy podchodzące jej do gardła.

- To już niedługo... Zerwał się i przeczesał włosy dłonią.

- Przestań marudzić, Vigdis! Kiedyś się tak nie zachowywałaś.

- Tak myślisz, Eriku?

- Owszem. Gdzie się podziała moja roześmiana dziewczyna?

Vigdis przełknęła ślinę.

- Nie wiem. Ale ciągle jest mi smutno. Czuję się tu taka samotna, Eriku. Nie potrafię do-
ić krów. Nie umiem gotować. Do szaleństwa doprowadzają mnie krzyki i jęki tej kobiety. -
Coraz bardziej zbierało jej się na płacz.

Erik wyjrzał przez okno.

- Tam nie ma żadnej kobiety. Zapomnij wreszcie o tym! - rzucił z irytacją. - Znajdź sobie
jakieś zajęcie. Nie mogę cię cały czas trzymać za rękę.

- Nie, nie możesz - szepnęła.

Usłyszał jej słowa i odwrócił się gwałtownie.

- Co się dzieje?! - wykrzyknął gniewnie.

- Już mnie nie kochasz?

Wykrzywił się i westchnął.

- Przestań wreszcie. Muszę się czegoś napić. Zejdę na dół, a ty się połóż i zaśnij. Dobrze
ci to zrobi.

Ruszył do drzwi, ale go przytrzymała.

- Nie odchodź - poprosiła. - Zostań ze mną. Tak cię potrzebuję, Eriku.

- Nikogo nie potrzebujesz, Vigdis. I dobrze o tym wiesz.

- To nieprawda. Jesteś mi potrzebny!

Popatrzył na nią i pogłaskał ją po głowie.

- Kocham cię, Vigdis, ale nie lubię tego twojego marudzenia. To mnie denerwuje.

Znów poczuła łzy w gardle, ale i tym razem je przełknęła.

- Uważasz, że jestem za gruba i dlatego mnie nie pragniesz? - spytała, spuszczac
wzrok.

- Vigdis! Dość tego. Oczywiście, że cię pragnę, ale mam teraz wiele spraw na głowie i
wieczorami jestem bardzo zmęczony.

- Nie wierzę ci! - Trzymała go mocno za szyję i nie chciała puścić.

- Myśl sobie, co ci się żywnie podoba. Pamiętaj, że potrafię być twardy. Nie zmuszaj
mnie do tego - zagroził i wyrwał się z jej uścisku. - Teraz idę się napić, cały dzień miałem na to
ochotę.

Otworzył drzwi i wyszedł.

A Vigdis przelykała i przelykała ślinę, ale nie zdołała powstrzymać łez. Jakże ona ko-
chała Erika! Do szaleństwa!

Nagle ją olśniło. Już wiedziała, co powinna zrobić. Powinna być taka jak wtedy, kiedy się po raz pierwszy spotkali. Gdy zeszła do niego w szlafroku. Erikowi się to spodoba, pomyślała.

Rozebrała się i popatrzyła na swój wielki brzuch. Zmartwiła się przez chwilę, ale kiedy poczuła kopnięcie dziecka, jej nastrój się poprawił.

Nosiła pod sercem maleństwo, które niedługo przyjdzie na świat. Cieszyła się z tego nawet wtedy, kiedy była smutna. Bo to dziecko stanowiło część Erika. W każdym razie miała nadzieję, że to jego dziecko.

Odsunęła od siebie złe myśli. Podeszła do lustra, żeby przyjrzeć się swemu nagiemu ciału.

W jej oczach znów zapłonęły iskry. Odzyska Erika!

Włożyła pośpiesznie szlafrok i zeszła na dół. Erik siedział przy kominku w salonie i sączył koniak. Stała przed nim z uśmiechem.

- Smakuje ci koniak?

Spojrzał na nią niepewnie.

- Tak, ale...

- Ciii... - szepnęła. Usiadła mu na kolanach i objęła go ramionami. Zadbana, żeby szlafrok się rozchylił i Erik zobaczył, że jest naga.

- Co ci się stało? - zapytał nieufnie.

- Kocham cię - powiedziała z uśmiechem i wsunęła dłoń pod jego sweter.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co ty knujesz, Vigdis?

- Nic, mój kochany.

Zdjęła szlafrok, uniosła się trochę i rzuciła go na podłogę. Zobaczyła w jego oczach pożądanie.

- Jesteś piękna - jęknął i odstawił kieliszek na stół. - Chodź do mnie!

Znowu usiadła mu na kolanach i przytuliła się do niego.

- Pójdziemy na górę, kochanie? - szepnęła mu do ucha.

- Nigdzie nie pójdziemy. Wstań, Vigdis!

Wstała i roześmiała się, widząc, jak szybko Erik zrzuca spodnie.

Potem ponownie usiadła mu na kolanach. Złapała się mocno oparcia krzesła i wdychała zapach jego włosów. Wszedł w nią miękko i gładko.

Poruszała się rytmicznie, z uśmiechem zamyślenia.

Erik znów należał do niej!

Rozdział 20

Vigdis leżała na ramieniu Erika. Była zmęczona, ale szczęśliwa. Erik się do niej uśmiechał.

- Było cudownie - stwierdził.

- Tak. Dawno już się nie kochaliśmy.

Pokiwał głową.

- Dobrze mi to zrobiło. Ale muszę przyznać, że wytrącają mnie z równowagi te twoje zmienne nastroje.

Ułożyła się wygodniej.

- Nie wiem, co to jest. Wcale nie chcę się tak zachowywać, Eriku. - Zajrzała mu w oczy i przełknęła ślinę.

- Może to z powodu ciąży? - Zmierzył jej włosy, pochylił się nad nią i pocałował ją w usta.

- Może. Ale musimy porozmawiać. Często się zastanawiam, co knuje Edna.

- Nie myśl o niej. Ona nie stanowi żadnego zagrożenia.

- Na pewno? A jeśli powie, że jesteś jej mężem? Co będzie z nami?

Oczy Erika pociemniały.

- Nie ośmieli się.

- Obyś miał rację, Eriku. Odsunął ją i zapatrzył się w sufit.

- Wiem, gdzie jest to jej dziecko. Vigdis usiadła.

- Co?!

Erik uśmiechnął się nieznacznie.

- Powiem jej, gdzie ono przebywa, ale najpierw musi podpisać papiery i dostarczyć je osobiście do odpowiednich władz.

Vigdis odetchnęła z ulgą i ucałowała jego owłosiony tors.

- To cudownie! A więc nie mamy się czego obawiać.

Przezcesał jej włosy palcami.

- Właśnie. Wysłałem już w tej sprawie kilka listów. Edna szybko stąd wyjedzie w poszukiwaniu dziecka. Zamieszka u mojego dalekiego kuzyna w Kristianii. Pozbędziemy się jej na zawsze.

- Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

- Bo wcześniej nie miałem czasu. Poza tym nie mogę cię informować o wszystkim. Te twoje zmienne nastroje...

- Kiedy jej o tym powiesz?

- Jutro. Mam już gotowe dokumenty. A teraz, kochanie, możesz się położyć. Ale najpierw obiecaj mi, że jutro będziesz w dobrym humorze. - Uśmiechnął się przekornie.

- Obiecuję - odparła z uśmiechem, przepełniona radością.

Mikkel zakradł się za róg domu i popędził do lasu co sił w nogach. Po pewnym czasie zatrzymał się i odetchnął z ulgą.

Lensman nie miał czasu się nim zająć, bo spodziewał się gości. Zamiast więc wysłać go dalej, kazał zamknąć w szopie. Ale służąca, która przyniosła więźniowi jedzenie, zapomniała zamknąć drzwi na klucz i w ten sposób Mikkel odzyskał wolność. Postanowił dobrze ją wykorzystać.

Uśmiechnął się i oblizał. Zemsta! Tylko myśl o niej trzymała go przy życiu przez ostatnie parę dni.

Ole okazał się idiotą, nie docenił go. Mikkela nikt nie zatrzyma!

Najbardziej wściekał się na Amalie. To przez nią nic mu nie wychodziło i dlatego musiał się na niej zemścić. Postanowił zniszczyć jej wspaniałe życie; chciał, żeby budziła się codziennie z lękiem w sercu.

Miał już gotowy plan. Obmyślał go przez wiele dni. Jej los został przypieczętowany. Znał mroczną tajemnicę. Stary Fin zdradził mu ją wiele lat temu.

Ruszył przed siebie. Czekająca go długa drogatale z każdą godziną zbliżał się do Amalie.

Zobaczył stadko jeleni przedzierające się przez zasy, pod stopami przemknął mu śmiertelnie przerażony zając.

Chętnie rzuciłby się na któreś ze zwierząt i ukręcił mu kark, ale nie miał na to czasu.

Tylko jedno zaprzętało jego myśli. Zemsta! Zamierzał zatrzymać się dopiero w lesie pod Tangen.

Amalie weszła do gabinetu, w którym pracował Ole. Mąż podniósł wzrok i odchrząknął.

- O co chodzi, Amalie? - zapytał, odkładając papiery na stół.

- Kalle przyszedł po Inge. Zachowuje się jakoś dziwnie. Jest nie do poznania. Ciągłe zły i taki skwaszony...

Ole spojrział na nią i westchnął zrezygnowany.

- Ależ, Amalie, czy nie moglibyśmy odłożyć tej rozmowy? Mam mnóstwo pracy. Muszę się z tym szybko uporać, a potem zajrzeć jeszcze do tartaku.

- Wiem, ale martwię się o niego. Zresztą Inga się zbuntowała i nie chciała z nim jechać do Furulii. Kalle się jednak uparł i zabrał ją wbrew jej woli.

- Musisz go zrozumieć, Amalie. Nie ma nikogo oprócz Ingi. - Ole próbował tłumaczyć Kallego.

- Rozumiem, ale jej jest tu bardzo dobrze. Bawi się z Kajszą i... - Poczula się niezręcznie i urwała.

Ole był wyraźnie poirytowany, musiała jednak z kimś porozmawiać, bo naprawdę martwiła się o Kallego. Miał takie smutne spojrzenie i wyglądał, jakby wszystko w nim umarło.

- Możesz przecież wybrać się do Furulii i odwiedzić Inge, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota. Poza tym Inga będzie tu mieszkać od czasu do czasu. A teraz nie myśl już o tym. Idź raczej sprawdzić, co robią na dziedzińcu Sofie i Kajsa. Słysząc je aż tutaj.

- Dobrze, porozmawiamy później. - Amalie obróciła się i wyszła.

Ole rzeczywiście miał dużo pracy, ale ona się nudziła. W Tangen znów było cicho jak kiedyś.

Włożyła płaszcz i wyszła. Sofie rzucała śnieżkami w ścianę stodoły, a Kajsa stała koło niej i głośno się śmiała.

Amalie uśmiechnęła się na ten widok. Sofie okazywała małej mnóstwo cierpliwości, chociaż prawdopodobnie wolałaby bawić się z rówieśnikami. Amalie nie chciała jej jednak wypuszczać z domu ze względu na Bragego. Nikt nie wiedział, gdzie ten szaleniec jest, chociaż podobno widziano go na granicy z Finlandią.

Amalie też zaczęła ciskać śnieżkami i Kajsa przeniosła uwagę na nią. Ale widać wydało to jej się mniej zabawne, bo po chwili zaczęła marudzić i rzuciła się na śnieg.

Sofie spojrzała na siostrę z wyrzutem.

- Kajsa płakała, więc musiałam coś wymyślić. Podobało jej się rzucanie śnieżkami, ale chyba już się znudziła.

Amalie wzięła na ręce wierzgającą córeczkę. Mała się wyrywała, lecz kiedy Sofie znów zaczęła rzucać śnieżnymi kulami, uspokoiła się nagle i zaśmiała kilka razy. Potem patrzyła

wielkimi oczami, jak młodziutka ciocia skrada się do niej na palcach i następnie daje jej delikatnego kuksańca w brzuszek z okrzykiem:

- Mam cię, ty mały trollu!

Dziewczynka zanosła się śmiechem, Amalie zaś stwierdziła:

- Dobrze sobie radzisz z Kajsą, Sofie. Cieszę się z tego.

Przez twarz siostry przemknął cień.

- Wolałabym pójść do przyjaciółki. Chyba znajdzie się ktoś, kto mógłby mnie odprowadzić? Bardzo proszę, Amalie! - błagała, podskakując z przejęcia tak, że warkoczyki tańczyły wokół jej głowy.

Po chwili zastanowienia Amalie odparła:

- Zapytam Juliusa, czy ma czas, ale na razie musisz jeszcze popilnować Kajsy.

- Oczywiście, Amalie! Dziękuję! - wykrzyknęła uszczęśliwiona Sofie i pociągnęła małą w kierunku koni, które właśnie wypuszczono na pastwisko.

Amalie poszła do izby czeladnej, w której Julius mieszkał z Maren. Zastała go przy śniadaniu. Gdy stanęła w progu, spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Amalie?

- Witaj, Julius. Czy znalazłbyś trochę czasu, żeby zaprowadzić Sofie do przyjaciółki? Biedna się tu nudzi, a ja nie wiem, kogo innego mogłabym o to poprosić.

Julius upił trochę kawy.

- Sofie powinna zostać na miejscu, dopóki nie wiemy, gdzie przebywa Brage.

- Wiem - zapewniła - ale ona jest taka młoda. Nie może bez przerwy bawić się z Kajsą.

Julius pokiwał głową.

- Masz rację. Sofie to dobra i miła dziewczynka. Bardzo wydoroślała. Zaprowadzę ją, najpierw jednak muszę skończyć śniadanie.

Amalie uśmiechnęła się, pochyliła i przytuliła policzek do jego twarzy.

- Dziękuję ci, Julius. Zawsze jesteś taki dobry.

- Nie, nie zawsze - zaprotestował i zarumienił się lekko.

Udała, że tego nie widzi.

- Daj mi znać, jak będziecie wychodzić. Teraz muszę położyć Kajsę, bo jest już zmęczona.

- Dobrze.

Gdy Amalie wyszła na dziedziniec, podbiegła do niej Sofie.

- I co powiedział?

- Odprowadzi cię, ale najpierw musi coś zjeść.

Sofie klasnęła w dłonie.

- Nareszcie. Dziękuję, Amalie! - zawołała i wbiegła do domu, trzaskając drzwiami.

Kajsa zaczęła płakać, ale kiedy Amalie wzięła ją na ręce, uspokoiła się, przytuliła do matki i przyłożyła policzek do jej twarzy.

- Jesteś zmęczona, kochanie. Pośpisz trochę?

Kajsa pokiwała główką i ziewnęła.

Amalie zaniósła ją do sypialni i postawiła na podłodze. Dziewczynka natychmiast wdrapała się na łóżko. Matka rozebrała ją i ułożyła wygodnie. Jej sukienkę powiesiła na oparciu łóżka. Kajsa obróciła się na bok, zamknęła oczka i zapadła w sen.

Amalie zawsze się dziwiła, że jej córeczka tak szybko zasypia, ale Ole mówił, że odziedziczyła to po nim.

Pogłaskała dziecko po jasnej główce.

- Śpij dobrze, kochanie - szepnęła.

Sofie wróciła do domu bardzo zadowolona. Teraz siedziała w swoim pokoju i czytała książkę, którą pożyczyła od przyjaciółki. Prawdopodobnie była to książka o miłości, bo Sofie szybko wbiegła po schodach, przyciskając ją do piersi.

Amalie uśmiechnęła się do siebie, dziergając ostatni rząd w sukience dla Kajsy.

Ziewnęła. Był już wieczór, a Ole jeszcze nie wrócił.

Czas bardzo jej się dłużył, więc przed południem pomogła Maren i Berte szorować szafki w kuchni i w jadalni. Kajsa kręciła się wokół nich i im przeszkadzała, ale i tak skończyły do obiadu.

Amalie była zadowolona z efektów. Kuchnia pachniała świeżością, a w oknach wisiały czyste firanki.

Amalie rozejrzała się po salonie i podkuliła pod siebie stopy. Ogień trzaskał w kominku, a płomień rzucał przyjemne światło na ściany. Płonęły świece, było ciepło i miło.

Chciała właśnie odłożyć sukienkę, kiedy otworzyły się drzwi i do salonu wszedł Ole. Trzymał się za czoło i wydał się zmęczony. Podeszedł do kanapy, rzucił się na nią i jęknął głośno.

- Coś się stało? - zapytała.

- Nie, jestem tylko wykończony. A na dodatek uderzyłem się czołem w konar. Do tej pory boli mnie głowa.

- Krwawisz! - przeraziła się Amalie.

Mąż uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie przejmuj się, to tylko zadraśnięcie. Nic groźnego.

- Na pewno? - W jej głosie zabrzmiało powątpiewanie.

- Ależ oczywiście.

Położył głowę na jej kolanach, a ona odłożyła sukienkę Kajsy.

Popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Łupie mnie w głowie, ale jutro będzie już dobrze.

- Mam nadzieję, Ole. - Musnęła palcem jego policzek. - Może powinieneś się teraz prze-
spać? Zrobiło się późno.

- Nie, wolę odpocząć u ciebie na kolanach - odparł z uśmiechem.

- Tak, tak, ale ranę trzeba przemyć.

- Później, Amalie. - Ole zamknął oczy.

- Jak ci minął dzień? - odezwała się po chwili.

- Slime-Per jest niepoprawny. Pędzi bimber i sprzedaje go na prawo i lewo. Musiałem
zajrzeć do niego, żeby go przestrzec. To mój obowiązek.

- Jaki tam z niego przestępca, Ole! Robi przysługę okolicznym mieszkańcom. A podobno
jego bimber jest doskonałej jakości.

Ole uśmiechnął się szeroko.

- Nie byłbym tego taki pewien. Kiedy ostatnio go widziałem, leżał przed gospodą, cho-
ciaż wypił tylko kilka łyków.

Amalie wyobraziła to sobie i też się roześmiała.

- To dziwny człowiek. Ale chyba nie zamierzasz go aresztować?

- Nie, nie miałbym serca. Zresztą to i tak nic nie da. Kiedy tylko wyjdzie na wolność,
zacznie od nowa robić swoje.

- To prawda.

Ole obrócił się do niej.

- Parę dni temu byłem z Erikiem nad wodospadem. Nowy lensman nie ma tak mocnych
nerwów, jak przypuszczałem.

Amalie się zaniepokoiła.

- Nad wodospadem? Po co tam pojechaliście?

Ole odchrząknął.

- Znaleźliśmy w szalasi nadpalony kawałek papieru, na którym było napisane coś, co mnie zastanawia i intryguje.

Dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Nic szczególnego, moja najdroższa - dodał zaraz uspokajająco. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Obiecuj mi, że będziesz ostrożna, kochanie.

- Wystraszyłeś mnie, Ole.

Pocałował ją delikatnie.

- Na razie nie ma powodu do niepokoju. Proszę cię tylko, żebyś była ostrożna. Ze względu na mnie i Kajkę.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie, Ole. Co było napisane na tej kartce?

- Później ci powiem. Muszę oczyścić ranę i przespać jakoś ten ból głowy.

Kiedy poszli do sypialni, wiedziała już, że czyha na nią jakieś niebezpieczeństwo; że napis na kartce dotyczył jej.

Potrafiła czytać w myślach męża. Ole bał się o jej życie.

Rozdział 21

Amalie leżała w bezruchu i czekała, aż oddech Olego się wyrówna. Przed zaśnięciem mąż żartował i opowiadał o robotnikach z tartaku. Uważał, że należą im się długie przerwy w czasie ciężkiej pracy.

Wyślizgnęła się z łóżka i przeszła przez pokój na palcach.

Przy drzwiach obejrzała się, aby się upewnić, że Ole śpi, otworzyła je ostrożnie, a potem bezszelestnie zamknęła i wyszła na korytarz.

Chciała koniecznie znaleźć tę karteczkę i dowiedzieć się, co jest na niej napisane.

Zeszła po schodach do gabinetu Olego. Było tam całkiem ciemno, więc zostawiła otwarte drzwi, odszukała zapalki i zapaliła lampę. Potem usiadła na krześle i otworzyła szufladę.

Znalazła tam mnóstwo dokumentów i listów. Przejrzała je dokładnie i wreszcie natknęła się na nadpaloną kartkę, której szukała.

Położyła ją na stole i spojrzała na tekst. Omal nie spadła z krzesła. Sparaliżował ją strach. Na kartce, oprócz jej imienia, było jeszcze napisane: *Ne tappoivat toinen toisanne*. Amalie

wiedziała, co to znaczy: „Odbierz życie swoim wrogom!”. Ojciec często tak mówił, kiedy szedł na polowanie.

Wrzuciła kartkę do szuflady, jakby się sparzyła. Kolana się pod nią ugięły. Musiała się przytrzymać krawędzi biurka, żeby wstać.

Czyżby miała być kolejną ofiarą?

Z hukiem otworzyła drzwi do sypialni, nie myśląc o tym, że może obudzić Kajsę. Podbiegła do Olego i szarpnęła go za ramię.

- Ole!

Przewrócił się na wznak i zamrugał powiekami.

- Tak? Co się stało? - zapytał zaspany.

- Znalazłam kartkę w twojej szufladzie! Otworzył oczy i spojrzał na nią gniewnie.

- Dlaczego to zrobiłaś?

Usiadła koło niego, dzwoniąc zębami z zimna.

- Chciałam się dowiedzieć, czemu zachowujesz się tak tajemniczo. Teraz wiem, że jesteśmy w niebezpieczeństwie, Ole.

- Nie, nie - próbował ją uspokoić. - Na tej kartce były tylko jakieś fińskie słowa. Wprawdzie jest tam też twoje imię, ale to nic nie znaczy.

- Owszem, znaczy. I ja wiem co! Położył głowę na poduszce.

- Skąd wiesz?

- Ojciec nauczył mnie kilku fińskich słów. A te akurat znam na pamięć. Znaczą: „Odbierz życie swoim wrogom!”. Czyli ktoś chce zabić właśnie mnie!

Ole zerwał się z łóżka.

- Co? Przestań żartować. Połóż się lepiej. - Poklepał siennik. - Nie wolno ci tak myśleć, Amalie - dodał jakby ze złością. Ale ona dobrze go znała i wiedziała, że to nie złość, tylko lęk.

Położyła się posłusznie obok niego. Przytuliła się i poczuła bezpieczniej. To nie może się jej przytrafić. Nie teraz, kiedy Ole do niej wrócił. On przy niej będzie i ją obroni.

Przytulił ją opiekuńczym gestem.

- Dlaczego grzebałaś w moich rzeczach? - westchnął. - Próbowałem ci tego oszczędzić. Nie chciałem cię wystraszyć. - Pocałował ją w głowę i spojrzał na nią ciepło.

Podniosła wzrok. Jej serce było przepełnione miłością.

- Przepraszam cię, Ole, ale nie mogę żyć w niepewności. Boję się, a zarazem wiem, że ty się o mnie troszczysz. Zresztą, może istotnie to nic nie znaczy, może ktoś napisał tę kartkę, żeby mnie przestraszyć. - Pocięszała sama siebie; chciała wierzyć, że tak właśnie jest.

Nie mogła żyć w ciągłym strachu.

Nocne wydarzenia wytręciły ją z równowagi, ale teraz, w świetle dnia, czuła się spokojniejsza.

Pomyślała, że sama wywołała tę panikę. Kajska jeszcze spała, ale Ole już dawno wstał.

Usiadła przed lustrem i zaczęła szczotkować swoje niesforne włosy; czesała je tak długo, aż stały się jedwabiste. Myśli kłębiły się jej w głowie.

Kto chciał ją przestraszyć? Brage? Nie, raczej nie, widziano go przecież nieopodal fińskiej granicy.

Odłożyła szczotkę na nocną szafkę i spojrzała w swoje odbicie. Uznała, że wygląda jak stara kobieta. Musnęła palcem brwi, uniosła trochę powieki. Miała sińce pod oczami i znów schudła, chociaż była w odmiennym stanie.

Jeszcze przed kilkoma dniami jej oczy lśniły i czuła się szczęśliwa. A teraz znów wszystko wydawało się zbyt trudne.

Wstała powoli i naląa wody do miednicy. Umyła się starannie zimną wodą, aż poczuła, że rozjaśniło jej się w głowie.

Wyprostowała się dumnie. Nikomu nie uda się jej przestraszyć! Wyjęła suknię, włożyła ją przez głowę i zapięła małe guziczki pod szyją.

Wkrótce już siedziała w kuchni i piła poranną kawę. Maren sprzątnęła ze stołu po śniadaniu służby, a potem naląa gorącej wody do miski, żeby umyć brudne naczynia.

Amalie westchnęła głośno i opowiedziała jej o znalezionej kartce. Kobieta pokiwała głową.

- Tak, tak, ktoś chce cię przestraszyć. Ale nie bierz sobie tego do serca, Amalie. Oszalejesz, jeśli będziesz o tym myśleć przez cały czas.

- Masz rację. To bardzo męzące. - Amalie zastanawiała się, czy Ole pojechał do tartaku.

Maren, jakby czytając w jej myślach, wyjaśniła:

- Ole pojechał do kościoła. Śpiewa dziś psalm.

Amalie zapomniała, że to niedziela. Powinna wybrać się na mszę, ale Ole jej nie obudził. Zapewne domyślił się, że jest zmęczona.

- A dlaczego ty dziś nie poszłaś do kościoła? - zwróciła się do Maren, która zabrała się już do mycia szklanek i kubków.

- Julius pojechał ze służbą i dzierżawcami, a ja postanowiłam zostać i po nich posprzątać.

- Ja mogłabym posprzątać. Tobie też się należy trochę odpoczynku.

Maren obróciła głowę i uśmiechnęła się do niej.

- Wczoraj miałam wolne, zapomniałaś?

- Zapomniałam. Ale dzisiaj możesz pójść do kościoła, jeszcze zdążysz.

Starsza kobieta zaczęła przecierać szklanki.

- Nie. W domu zostało dwóch ludzi, którzy trzymają straż. Obiecałam, że za godzinę zrobię im coś do jedzenia.

- Chętnie się tym zajmę. Wiesz przecież, że lubię pomagać.

- Tak, ale powinnaś się oszczędzać, nosisz przecież dziecko pod sercem. Jesteś taka blada, Amalie. Weź jednego ze strażników i idź na spacer.

To była kusząca propozycja, w każdej chwili jednak mogła obudzić się Kajsa.

- Może później. Teraz muszę pójść na górę po Kajsę.

Maren spojrzała na nią i odłożyła ścierkę.

- Musisz się przewietrzyć. Ja się zajmę małą - oznajmiła i zniknęła, zanim Amalie zdążyła zaprotestować.

Na dziedzińcu Amalie podeszła do jednego z mężczyzn, który siedział na stołku pod stodołą.

- Chciałabym, żebyś odprowadził mnie do kościoła - powiedziała.

Zerwał się na równe nogi i skłonił grzecznie.

- To dla mnie zaszczyt.

Uśmiechnęła się, bo spodobała jej się taka uprzejmość.

Wkrótce wyruszyli; Amalie szła przodem, a parobek tuż za nią. Czuła się bezpiecznie, bo miał strzelbę przewieszoną przez ramię i cały czas rozglądał się uważnie, zwracając uwagę na każdy szmer i szelest. Ona zaś z lubością wdychała aromatyczne zapachy lasu.

W oddali rozległy się kościelne dzwony. Amalie wyobraziła sobie Olego przed ołtarzem, śpiewającego swoim czystym pięknym głosem.

Nagle stanęła jak wryta, bo zobaczyła powóz Petty. Sąsiadka siedziała na koźle i machała do niej wyraźnie poruszona. Po chwili podjechała i zatrzymała powóz.

- Dzień dobry, Petro - powitała ją Amalie uprzejmie. - Nie poszłaś do kościoła?

- Wybierałam się, ale najpierw postanowiłam odwiedzić ciebie, Amalie. Zobaczyłam coś przerażającego i chciałam cię ostrzec.

Amalie się zaniepokoiła.

- Co takiego zobaczyłaś?

- Wsiadaj, zaraz ci pokażę.

Amalie odmówiła.

- Nie mogę, Petro. Idę do kościoła. Ole dziś śpiewa psalm.

Petra uderzyła się w pierś.

- To nie do wiary, że Ole wrócił. Prawdziwy cud!

Amalie chciała już odejść, ale kobieta ją zatrzymała.

- To bardzo ważne, Amalie. Musisz ze mną pojechać!

Amalie przyjrzała się jej i zauważyła, że Petra naprawdę jest przerażona.

- O co chodzi?

Petra machnęła ręką.

- Wsiadaj! Musisz sama to zobaczyć.

Amalie się zawahała. Nie była pewna, czy zniesie kolejną nieprzyjemną niespodziankę, bo nie miała już wątpliwości, że zdarzyło się coś złego.

Znów rozległo się bicie dzwonów. Amalie chciała posłuchać śpiewu Olego. Poza tym planowała odwiedzić grób rodziców i obejrzeć nowy nagrobek Sigmunda, który zamówił Ole. Ale Petra nie ustępowała. W końcu zrezygnowana Amalie musiała się poddać.

- Pojadę z tobą, ale potem odwieziesz mnie do kościoła - zgodziła się niechętnie.

Sąsiadka przytaknęła.

- Dobrze, to nie zajmie dużo czasu.

Przez całą drogę Petra milczała jak zaklęta i nie odpowiadała na pytania Amalie. W końcu zatrzymała powóz na skraju lasu i kazała jej wysiąść. Amalie niczego nie rozumiała.

Petra poprowadziła ją przez śnieg. Amalie z trudem brnęła przez zaspy i dziwiła się, że jej towarzyszka tak dobrze sobie radzi. Nagle dostrzegła jakieś ślady.

- Byłaś już tutaj?

Kobieta przytaknęła.

- Tak, musiałam pójść do lasu za potrzebą. Weszłam głębiej, żeby nikt mnie nie widział.

I wtedy zauważyłam coś, co mnie przeraziło.

- Powiedz wreszcie, co to takiego! - zirytowała się Amalie.

Śnieg był głęboki, a ona miała już przemoczone pończochy.

- Zaczekaj, zaraz tam dotrzemy.

Petra zatrzymała się zziębnięta pod sosną. Amalie się rozejrzała.

- To tutaj?

- Tak, chodź. - Kobieta popchnęła ją przed sobą. - Popatrz tam - wskazała pień drzewa.

Amalie spojrzała i cofnęła się przerażona. Zobaczyła twarz wyrytą w korze. Zasłoniła usta dłonią, a jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- To przecież ja!

Petra pokiwała głową.

- Od razu cię rozpoznałam i bardzo się przestraszyłam. Wiesz chyba, co to jest?

Amalie jeszcze raz spojrzała na wyrytą twarz, otoczoną chmurą włosów. Nie miała żadnych wątpliwości. To była ona. Nawet uśmiech się zgadzał.

Zachwiała się i upadła w śnieg.

- Wiem, Petro! To Mieskuva! Zaklęta sosna!

TTLR